



# *Kate Hardy*



*Smak  
czerwonego wina*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wróciła.

Xavier pożegnał się z prawnikiem, powoli odłożył telefon na biurko i zmarszczył brwi. Dłoń drżała mu lekko, a serce biło szybko i gwałtownie.

Wróciła.

Nie, nie był podekscytowany tą wiadomością, nie czuł zdenerwowania ani tym bardziej tremy. Na pewno nie. Był trochę zaniepokojony, to wszystko. I miał do tego pełne prawo. W Les Trois Closes włożył serce i duszę, poświęcił dziesięć lat, żeby zamienić ją w prawdziwy klejnot. Ta łagodnie pofalowana ziemia, pokryta ciągnącymi się po horyzont rzędami winorośli, była jego domem. Jego życiem. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było pojawienie się osoby, która rościła sobie prawo do połowy winnicy. Nie miał zamiaru pozwolić, żeby ktokolwiek wtrącał się w to, co było dziełem jego życia. Nawet ona. Zwłaszcza ona.

Kiedyś wydawało mu się, że dobrze ją zna. Cóż - był wtedy młody i naiwny. Całkowicie się co do niej pomylił. Ale po szkodzie był mądrzejszy i drugi raz nie miał zamiaru jej zaufać. Przed dziesięcioma laty pokochał ją płomienną, młodzieńczą miłością i był gotów na zawsze oddać jej swe serce, ale ona pewnego pięknego dnia po prostu odwróciła się i odeszła. Pół biedy, że porzuciła jego. Gorzej, że zapomniała również o swoim stryjecznym dziadku Harrym, u którego od dzieciństwa co roku spędzała wakacje. Na dwa pełne słońca letnie miesiące kamienny dom w winnicy stawał się jej domem, a siwy, brodaty winiarz promieniał szczęściem, mogąc gościć u siebie krewniaczkę. Ostatni raz przyjechała tu po maturze. To było pamiętne lato...

Ale potem wyjechała i nie wróciła więcej, nawet wtedy, gdy czas w końcu dopadł starego winiarza, odbierając mu siły i zmuszając do porzucenia pracy, którą parął się przez całe długie życie. Harry gasł w oczach, ale jego ulubiona wnuczka nie przyjechała, żeby go odwiedzić. Najwyraźniej miała ważniejsze zajęcia. Nie pojawiła się, kiedy dostał wylewu i musiał zamienić wygodny bujany fotel i nieodłączną fajkę na szpitalne łóżko i aparat tlenowy. Niebawem Harry zmarł, cichy i pogodzony z losem, zupełnie jakby w zamkniętej, sterylnej przestrzeni, z dala od ukochanych winnic nie był w stanie walczyć

o życie. A ona nie przyjechała nawet na jego pogrzeb. Gdy jednak okazało się, że stryjeczny dziadek zapisał jej wszystko, co miał - czyli wiekowy, kamienny dom i trzydzieści hektarów ziemi, na której rosły szlachetne szczepy winorośli - pojawiła się natychmiast. Bardzo znaczące.

W sumie, jej zachowanie upraszczało sprawę. Zależało jej tylko na pieniądzach - to było oczywiste. A skoro tak, z łatwością się jej pozbędzie. Wystarczy, że zaproponuje odpowiednio wysoką cenę za przypadającą jej część winnicy, a - nie miał co do tego wątpliwości - zgarnie kasę i wyniesie się tam, skąd przybyła.

Prawnik twierdził co prawda, że jego klientka nie zamierza sprzedawać otrzymanej w spadku połowy Les Trois Closes, ale Xavier nie przejmował się tym. Może na razie miała jakieś romantyczne złudzenia co do szlachetnego zajęcia, jakim było tradycyjne winiarstwo, jednak kiedy tylko odczuje na własnej skórze, na czym polega praca w winnicy, jeszcze tego samego dnia weźmie nogi za pas. Wyjedzie i nie wróci, jak przed dziesięcioma laty. Tym razem jednak nie zabierze ze sobą jego głupiego serca, a jedynie pieniądze. On zaś pożegna ją bez żalu i wróci do swojego życia.

Xavier energicznie otworzył szufladę biurka, wyłowił z niej kluczyki do jeepa i wielkimi krokami wyszedł z gabinetu. Im prędzej stanie oko w oko z Allegrą Beauchamp, tym lepiej.

Allegra chciwie pociągnęła kolejny, głęboki łyk słodkiej, esencjonalnej kawy. Potrzebowała kofeiny i potężnej dawki kalorii, żeby jakoś dobrać do końca tego długiego dnia.

Zaczynała poważnie się obawiać, że przeceniła swoje siły. Chyba powinna była posłuchać sugestii prawnika i zgodzić się na sprzedaż odziedziczonej po Harrym połowy winnicy jego partnerowi, który gotów był zapłacić bardzo przyzwoitą cenę. Wszystko dałoby się załatwić szybko i sprawnie, a ona nie musiałaby się nawet ruszać z Londynu. Odrzuciła jednak to proste, logiczne i ponad wszelką wątpliwość korzystne rozwiązanie. Coś kazało jej wrócić do krainy dzieciństwa, do miejsca, które budziło w jej sercu istny huragan słodko-gorzkich wspomnień. Przyjechała więc do francuskiego regionu Ardeche, do zagubionego pośród wzgórz miasteczka. Najpierw odwiedziła kamienny, romań-

ski kościółek i odszukała nagrobek Harry'ego na małym cmentarzu, gdzie spoczynku zmarłych pilnowały smukłe cyprysy. U stóp prostej, białej płyty nagrobnej posadziła dwie błękitne hortensje. Żal dławił ją w gardle, kiedy odmawiała modlitwę o spokój duszy człowieka, który był jej ukochanym dziadkiem. Bolesna tęsknota ścisnęła jej serce i przesłoniła oczy mgłą łez. Było za późno, żeby pojednać się z Harrym. Gdyby tylko miała odwagę wrócić tu wcześniej, wyjaśnić nieporozumienia, odwołać pełne gniewu słowa, jakie między nimi padły... gdyby była przy nim, kiedy zachorował... może Harry nadal by żył? A ona nie czułaby się teraz jak osierocona, marnotrawna wnuczka. Klęczała w miękkiej trawie długą chwilę, zanim znalazła siły, żeby otrzeć łzy, wstać i zmierzyć się z rzeczywistością. Co się stało, to się nie odstanie. Nie mogła już nic zrobić dla dziadka. Pozostawało jej tylko jedno - uczcić jego pamięć, opiekując się, najlepiej jak umiała, dziedzictwem, które jej przekazał.

Odprowadzana chłodnymi spojrzeniami mieszkańców miasteczka, którzy dobrze wiedzieli, kim jest, i odnotowali z dezaprobatą jej nieobecność na pogrzebie Harry'ego, udała się krętą, wąską szosą ku winnicy położonej w sąsiedniej dolinie. Dom, który kiedyś tak dobrze знаła, przez ostatnie dziesięć lat nie zmienił się wcale. Zbudowany z jasnego kamienia, wiekowy i solidny, z białymi okiennicami strzegącymi wnętrza przed południowym skwarem, stał w wiśniowo-orzechowym sadzie. Powyżej, na łagodnym południowym stoku, rozciągała się winnica. Wzruszenie przeniknęło ją potężnym dreszczem, kiedy otworzyła bramę z kutego żelaza i ruszyła ku frontowym drzwiom.

Wróciła. Do jedyne prawdziwego domu, jaki kiedykolwiek miała.

Obok głównego wejścia nadal wisiał duży mosiężny dzwonek z kościanym sercem, który bardzo dawno temu musiał podzwaniać na szyi jakiejś francuskiej krowy. Sięgnęła do niego, ale w ostatniej chwili zawahała się i cofnęła. Harry'ego przecież nie było, nie stanie w drzwiach, uśmiechając się od ucha do ucha na jej widok... Ze ściśniętym sercem zaczęła obchodzić dom dookoła. Jeśli tylko Constance, gospodyni, wciąż tu mieszka, z pewnością urzęduje w kuchni.

Tylne drzwi były uchylone. Allegra powoli weszła po kamiennych stopniach, wdychając cierpkawy zapach ziół. Rdzawe oregano, srebrzysta szałwia i soczyście zielona bazylika kipiały bujnie w wielkich, terakotowych donicach ustawionych pod kuchennymi

oknami. Zupełnie jak przed laty. Allegra poczuła się tak, jakby czas rozstąpił się przed nią, by mogła wkroczyć w swoją własną przeszłość.

Kuchnia, z kafelkami w błękitne wzory i meblami z ciemnego drewna, także nie zmieniła się ani na jotę. Ale Constance, zupełnie już siwa i drobniejsza, niż Allegra ją zapamiętała, nie przytuliła jej serdecznie na powitanie, jak robiła to dawniej. W jej bystrych, czarnych oczach czaiła się nieufność i głęboka uraza. Pozdrowiła spadkobierczynię chłodnym tonem i zaproponowała kawę, którą Allegra przyjęła z wdzięcznością, a potem wycofała się do pralni, wymawiając pilnymi zajęciami.

Nowa właścicielka domu i połowy winnicy została sama przy wielkim kuchennym stole, ściskając w dłoniach kubek kawy niczym koło ratunkowe.

Otaczały ją znajome, boleśnie znajome widoki. Nawet zapach unosił się tu taki sam jak dawniej - tylko cisza była jakby głębsza, bardziej melancholijna. Harry nie zajrzy już do kuchni, podpytując, co będzie na kolację, żeby dobrać najlepiej pasujące do potrawy wino. Nie wpadnie też z niezapowiedzianą wizytą... Xavier Lefevre.

Allegra zamknęła oczy i przywołała obraz wysokiej, smukłej postaci młodego mężczyzny nagle pojawiającej się w drzwiach, jak tyle razy w przeszłości. Xav pozdrowiłby hałaśliwie Constance, która uwielbiała go rozpieszczać i zawsze miała dla niego jakiś smakowity kęs. Potem skinąłby głową Allegrze, opadając swobodnie na krzesło po drugiej stronie stołu, i spojrząłby na nią tymi swoimi niesamowitymi, srebrzystozielonymi oczami spod gęstych, czarnych rzęs, których zawsze mu zazdrościła. Posłałby jej uśmiech pełen neodpartego uroku i bezczelnych obietnic, wyciągnąłby dłoń, żeby dotknąć jej dłoni...

Nie. Potrząsnęła głową, odpędzając wspomnienia. Rozdrapywanie starych ran nie ma sensu. Kiedy tamte pamiętne wakacje przed dziesięcioma laty dobiegły końca, Xavier dał jej dostatecznie wyraźnie do zrozumienia, że ich miłosna przygoda nie przerodzi się w nic więcej. Pojechał do Paryża, żeby kontynuować studia i robić karierę w finansach. Miał już wynajęte mieszkanie i załatwioną pierwszą pracę. W życiu, które sobie zaplanował, nie było miejsca dla zadurzonej w nim angielskiej smarkuli, która dopiero co zdała maturę. Dzisiaj Xavier pewnie jest prezesem któregoś z paryskich banków, mieszka w

okazałej willi z żoną, trójką dzieci i rozpieszczonym golden retrieverem... i w ogóle nie pamięta o istnieniu Allegry Beauchamp.

Ona też powinna zapomnieć o Xavierze. Ale, niestety, nie była w stanie wybić sobie z głowy idiotycznego uczucia do człowieka, którego nie widziała od dziesięciu lat. Żałosne. Tylko jak, do licha, miała to zrobić? Zakochała się w nim z kretesem, kiedy go po raz pierwszy zobaczyła. Na ośmioletniej dziewczusce, którą wtedy była, smukły jedenastoletni chłopak o oliwkowej cerze, czarnych włosach i oczach zielonych jak u kota zrobił ogromne wrażenie. Tak właśnie - myślała sobie, wzdychając z zachwytu - musiały wyglądać elfy z francuskich baśni, które dziadek Harry czytał jej na dobranoc.

Przez cały długi rok szkolny tęskniła za nim jak głupia. Nie chciała słyszeć o wakacjach nigdzie indziej niż w Ardeche. Na szczęście rodzice nie mieli nic przeciwko temu, by lato spędzała u osiadłego we Francji krewnego. Wręcz przeciwnie - nie kryli, że takie rozwiązanie bardzo im odpowiada. Kiedy córeczka nie plątała im się pod nogami, mogli bez reszty poświęcić się muzyce. A mała Allegra marzyła tylko o tym, żeby znowu pojechać do dziadka Harry'ego, który zawsze miał dla niej czas, i żeby znów spotkać chłopca mieszkającego w sąsiedniej posiadłości, zwanej Château Lefevre. Lata mijały i Allegra z puciołowatej dziewczynki zmieniła się w chudego, piegowatego podlotka, ale jej uczucie do Xaviera nie słabło. Chodziła za nim krok w krok, jak wierny szczeniak, wdzięczna za każdą chwilę wspólnej zabawy. Nocami leżała, wpatrując się w rozgwieżdżone niebo i snując marzenia, w których Xavier wyznawał jej wieczną miłość, a potem... całował ją. W same usta, tak jak na filmach! Przygotowywała się nawet na tę chwilę, trenując romantyczne pocałunki na grzbiecie własnej dłoni. Czas płynął, a Allegra marzyła, tęskniła i czekała. Dla Xaviera jednak wciąż była tylko małą dziewczynką z sąsiedztwa.

A potem nadeszło ostatnie, pamiętne lato. I wszystko się zmieniło. Xavierowi jakby spadły łuski z oczu; nagle zobaczył w niej kobietę. Odpowiedział fascynacją na jej fascynację, niecierpliwym pragnieniem na jej dziewczęce marzenia. To były piękne, magiczne miesiące. Zagubieni pośród wzgórz pachnących słońcem i lawendą, Allegra i Xavier odkrywali siebie nawzajem, a z każdym dniem ich onieśmienie przemieniało się w zachwyty i płomienną namiętność. Allegra wierzyła, że Xavier ją kocha tak bardzo, jak

ona kochała jego. Śmiało patrzyła w przyszłość. Co z tego, że mieszkali po dwóch stronach kanału La Manche? Ich miłość była dość silna, żeby pokonać wszystkie przeszkody i połączyć ich na całe życie!

A potem wakacje minęły i iluzja wielkiej miłości po prostu się rozwiązała.

Allegra skrzywiła usta; kawa nagle wydała jej się okropnie gorzka, choć wsypała do niej cztery łyżeczki cukru. Dlaczego tamto wspomnienie wciąż bolało? Nie była już przecież naiwnym dziewczątkiem. Zdążyła dorosnąć i nauczyć się życia. Wspomnienie historii z Xavierem powinno najwyżej wzbudzać jej uśmiech, a nie... doprowadzać do tego, że w gardle zbierały jej gorzkie łzy.

Ze złością odstawiła pusty kubek na stół. Czas wziąć się w garść i skoncentrować na tym, po co tu przyjechała. Jej partnerem w interesach będzie starszy pan Lefevre, ojciec Xaviera. Jego samego prawdopodobnie w ogóle nie będzie miała okazji spotkać - szła o zakład, że był zbyt zajęty w stolicy, żeby odwiedzać rodzinę na prowincji częściej niż dwa razy do roku, na święta.

Odetchnęła głęboko, nakazując sobie zapomnieć o Xavierze. Powinna się rozpakować i przed jutrzejszym spotkaniem z panem Lefevre'em przejrzeć dokumenty dotyczące winnicy, które dostała od prawnika. Jeśli chciała zostać potraktowana jak równoprawna partnerka, nie mogła okazać ignorancji.

Tak, najwyższy czas przestać się mazgać i zabrać się do pracy. Allegra podniosła się energicznie i dołała sobie kawy. Właśnie miała ruszyć po schodach na piętro, kiedy drzwi do kuchni otworzyły się z impetem i do środka wkroczył Xavier, z taką swobodą, jakby był u siebie.

Allegra o mało nie oblała się kawą.

Co on tu robił?! Powinien być w Paryżu, setki kilometrów stąd! A jeśli już pech chciał, że przyjechał właśnie teraz do Ardeche, dlaczego uważał, że może sobie wchodzić do domu Harry'ego - do jej domu - kiedy mu się żywnie podoba zamiast, jak kulturalny człowiek idący w gości, zadzwonić do frontowych drzwi i poczekać, aż domownicy go wpuszczą?

- Xavier! Cudownie, że wpadłeś. - Constance, cała w uśmiechach, wybiegła mu na spotkanie. - Ależ siadaj, siadaj! Jest kawa. Mam też rogaliki, chrupiące, prosto z pieca...

Rogaliki? Allegra poczuła, że ślinka napływa jej do ust. Z rozkoszą zatopiłaby zęby w delikatnym, domowym rogaliku roboty Constance. Tylko że najwyraźniej te pyszności przysługiwały jedynie wybranym, a ona do nich nie należała.

- Nie będę przeszkadzać. Zostawiam cię z panną Beauchamp, kochanie - zagruchała Constance, stawiając na stole kubek kawy i talerz pełen pachnących wypieków, a potem znikła, turkoczając długim fartuchem.

Allegra stała na środku kuchni, niezdolna się poruszyć ani wykrztusić słowa. Wpatrywała się w Xaviera okrągłymi oczami. Zapamiętała go jako pełnego wdzięku, dwudziestojednoletniego chłopaka. Teraz miała przed sobą mężczyznę. Wydawał jej się wyższy niż dawniej. Może dlatego, że jego sylwetka, wtedy wiotka, dziś rysowała się mocnymi liniami. Spłowiasty, szary T-shirt podkreślał solidne mięśnie ramion, miękki materiał w niezwykle interesujący sposób układał się na szerokim torsie i płaskim brzuchu. Cerę miał złocistą od słońca, jak ktoś, kto większość czasu spędza na otwartym powietrzu. Czarne włosy opadały niedbałymi falami prawie do ramion. To dziwne, ale wyglądał bardziej jak farmer niż jak prezes banku. Może był na wakacjach?

- *Bonjour, mademoiselle* Beauchamp. - Xavier posłał jej uśmiech, którego nie potrafiła odszyfrować. - Przyszedłem, żeby osobiście powitać moją nową współpracowniczkę.

- Twoją...? - wyjąkała Allegra, opadając na krzesło. - Ty byłeś współnikiem Harry'ego? Ale przecież... - Czegoś nie rozumiała. Xavier powinien być teraz w Paryżu, ubrany w szyty na miarę garnitur, i prowadzić zebranie zarządu jakiejś finansowej korporacji. - Prawnik powiedział mi, że współnikiem Harry'ego jest pan Lefevre.

- I nie mylił się. - Xavier zgiął się w parodii dwornego ukłonu. - Pozwól, że się przedstawię: Xavier Lefevre, do usług, *mademoiselle*.

- Wiem, kim jesteś. - Wbiła wzrok w kubek, który ścisnęła w dłoniach. Och, wiedziała aż zbyt dobrze. Minęło dziesięć lat, a ona nie mogła zapomnieć ciepła jego ramion i smaku pocałunków. Teraz, kiedy miała go przed sobą, na wyciągnięcie ręki, wspomnienia spadły na nią jak lawina. Pamiętała, jakby to było wczoraj, ich wspólne chwile uniesień, namiętne, dzikie i słodkie. Pamiętała błogie drzemki w jego ramionach, gdzieś na łące pachnącej ziołami, ukrytej wśród nagranych słońcem skał. Pamiętała, jak jej



niepokój zamienił się w euforię, kiedy oddała mu dziewictwo, a on obdarzył ją rozkoszą.

- Byłam przekonana, że moim współnikiem będzie twój ojciec.

- Na to jest już pięć lat za późno. - W głosie Xaviera zabrzmiała głucha nuta.

- Twój ojciec... nie żyje? - zabrakło jej tchu. Poczowała jeszcze dotkliwiej ciężar dziesięciu długich lat, podczas których starała się jak mogła zapomnieć o przeszłości. - Przykro mi. Nie miałam pojęcia.

- Nie dziwi mnie to. - Zmierzył ją chłodnym spojrzeniem. - O tym, że Harry zachował, też nie miałaś pojęcia, prawda?

- Dzwoniłam regularnie, żeby się dowiedzieć, co u niego słychać. - Splotła ramiona na piersi obronnym gestem. - Nie powiedział mi, że czuje się gorzej. Z jakiegoś powodu nie chciał, żebym wiedziała... A kiedy umarł, byłam w podróży służbowej w Ameryce. Nie zdążyłam na pogrzeb.

- Kiepska wymówka. - Pokręcił głową.

Jakby sama o tym nie wiedziała. Naprawdę, nie potrzebowała, żeby ktokolwiek jej przypominał, co w ciągu ostatnich dziesięciu lat zrobiła nie tak. A już na pewno nie Xavier. To o nim przecież chciała zapomnieć. I o niego pokłóciła się z dziadkiem.

- Skoro już ustaliliśmy, że postąpiłam niewłaściwie, może darujemy sobie rozgrzebywanie starych spraw? - W jej głosie był lodowaty spokój. Popełniła błędy, ale nie miała zamiaru pozwalać, by to Xavier ją z nich rozliczał. Jej wyrzuty sumienia były tylko jej sprawą. - Przeszłości i tak nie zmienimy.

Nie odpowiedział, tylko popatrzył na nią, unosząc brew. Milczał tak długo, że zaczęła się czuć nieswojo.

- Czego chcesz, Xavier? - spytała.

Ciebie.

To była pierwsza myśl, jaka mu przyszła do głowy - ku jego własnemu zdumieniu. Allegra nie była już osiemnastoletnią angielską różyczką, słodką i uroczo nieśmiałą, która dziesięć lat temu rozkwitła w jego ramionach. Zmieniła się zupełnie - teraz była kobietą. Niezwykle piękną kobietą. Wyglądała oficjalnie i seksownie w kusym, eleganckim kostiumiku, i Xavier szedł o zakład, że świetnie o tym wiedziała. Błysk jej oczu mówił, że jest pewna siebie i twarda jak diament. Kiedy na niego patrzyła, jej usta zaciskały się

w wąską linię. Kiedyś były miękkie i chętne, gdy je całował. Ciekawe, czy potrafiłyby jeszcze sprawić, by rozchyliły się w westchnieniu rozkoszy...

Musiał chyba oszaleć. Powinien skupić się na tym, by ją nakłonić, żeby bez ceregieli odprzedała mu swoją połowę winnicy, a nie rozmyślać o jej pocałunkach jak zadurzony dzieciak.

- Chciałbym złożyć ci ofertę, która, moim zdaniem, jest dla nas obojga korzystna - powiedział rzeczowo, robiąc heroiczny wysiłek, żeby oderwać wzrok od jej ust.

Udało mu się to, ale jego spojrzenie powędrowało natychmiast ku głębokiemu dekoltowi jej dopasowanego żakietu. Z deszczu pod rynnę...

- Bądźmy szczerzy - kontynuował, starając się ignorować łomot tętna w skroniach.  
- Przez dziesięć lat nie pojawiłaś się tu ani razu, więc nie ma sensu, żebyś się teraz zmuszała do udawania, że interesuje cię prowadzenie winnicy. Będę zachwycony, mogąc odkupić od ciebie spadek po Harrym. Proponuję, żebyś sama wskazała enologa, który dokona wyceny winnicy. Jestem pewien, że dojdziemy do porozumienia. Z chęcią zapłacę też honorarium eksperta.

Allegra wyprostowała się, oparła dłonie na stole i spojrzała Xavierowi prosto w oczy.

- Nie - powiedziała cicho, zdecydowanie.

Jak to: nie?! Nie wierzył własnym uszom. Może miała już wymyśloną jakąś astronomiczną sumę, na którą zamierzała go naciągnąć? Gotów był na wiele, żeby ocalić winnicę z jej niekompetentnych rączek.

- Ile chcesz? - warknął.

- Nie zrozumiałeś mnie, Xavier. - Allegra powoli pokręciła głową. - Nie sprzedam ci winnicy.

- Masz innego kupca? - Nieprzyjemny, zimny dreszcz niepokoju przebiegł mu po plecach.

Tylko nie to. Jeśli Allegra sprzeda swoją ziemię pierwszemu lepszemu bogatemu mieszcuchowi, który uległ modzie na powrót do natury, bardzo możliwe, że połowa winnicy znajdzie się w rękach jakiegoś durnia, który zaniedba szczepy, co doprowadzi do rozwoju chorób, które rozprzestrzenią się również na rośliny Xaviera. Albo, jeszcze

gorzej, ziemię Harry'ego kupi jakiś bubek, który uzna, że jest u siebie i jeśli tylko ma ochotę, może rozpylać pestycydy, nie licząc się z nikim. Uzyskanie certyfikatu winnicy ekologicznej zajęło Xavierowi ładnych parę lat, ale wystarczy, że jakiś facet za miedzą zacznie szaleć z pulweryzatorami, a straci go w przeciągu tygodni.

- Nie będzie żadnego kupca - powiedziała Allegra poważnie. - Harry wybrał mnie na swoją spadkobierczynię. Czuję, że chciał mi w ten sposób powiedzieć, że już czas, bym wróciła do domu... I tak właśnie zrobię. - Rozejrzała się po dużej, wiejskiej kuchni. Solidne, drewniane meble dawały poczucie bezpieczeństwa, miedziane rondle zwisające z belki pod sufitem połyskiwały wesoło, a girlandy złotych cebul i czerwonych papryczek nadawały domowego charakteru. Allegra uśmiechnęła się, po raz pierwszy od przyjazdu. - Zostaję tutaj.

Xavier przez długą chwilę gapił się na nią, na próżno szukając słów.

- Przecież... nie masz pojęcia o winiarstwie - powiedział wreszcie.

- To prawda. Ale szybko się uczę.

- Nie mam czasu, żeby cię szkolić.

- Och, na pewno znajdę kogoś, kto się tego podejmie - rzuciła lekko, i zatrzepotała rękami.

Co?! Po jego trupie.

- Na razie mogę się zająć marketingiem. - Allegra nie dała mu dojść do słowa. - Jestem w tym naprawdę dobra.

Xavier sięgnął po swój kubek i wypił solidny łyk kawy.

- Ta zabawa znudzi ci się po tygodniu - zawyrokował.

- Nie. Harry przekazał mi dzieło swojego życia. Mam zamiar przyczynić się do jego rozwoju. Jestem mu to winna.

W jej oczach zapalił się żarliwy blask i Xavier zrozumiał, że Allegra mówi poważnie. Naprawdę chciała zostać w Ardeche, zamieszkać w starym, kamiennym domu wśród wzgórz i pracować w winnicy.

Nieprawdopodobne.

Trochę zbyt nieprawdopodobne, by mogło się urzeczywistnić.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ktoś zapukał energicznie do drzwi gabinetu i Xavier podniósł głowę znad papierów.

- Proszę.

Wstając zza biurka, patrzył, jak Allegra przestępuje próg. Musiało jej się wciąż wydawać, że jest w londyńskim city, bo jej strój był równie niepraktyczny jak ten, który miała na sobie poprzedniego dnia. Szaroniebieski kostiumik z krótkim rękawem i minispódniczką nie wytrzymałby nawet krótkiego spaceru po winnicy, a w zamszowych pantofelkach na szpilce nie uszłaby ani kroku po lokalnych, wyboistych drogach. Na pierwszy rzut oka było widać, że jest nie z tej bajki; pewnie już zapomniała, jak to było, gdy spędzała tu wakacje przed laty. Wtedy mogła wędrować cały dzień po wzgórzach, ubrana w sandały, krótkie spodenki i jakąś zwiewną dziewczęcą bluzeczkę. Jej niebieskie oczy śmiały się do niego, a słońce zapalało jasne refleksy w jej lśniących, kasztanowych włosach i obsypywało złotymi piegami delikatny nosek. Teraz ubierała się elegancko i kosztownie, jej oczy były chłodne i pełne nieufności, włosy zwinięte w sztywny kok, a twarz blada pod warstwą perfekcyjnie nałożonego makijażu. Zapewniała, że chce objąć swoją część spadku. Oczywiście nie miała pojęcia, że o tej porze roku wszyscy byli potrzebni w winnicy. Kto żyw, opielał winorośl i podwiązywał młode pędy. Za kilka tygodni przyjdzie pora na przycinanie, żeby grona mogły dojrzewać w pełnym słońcu aż do wrześniowych zbiorów. Nie sądził, żeby Allegra zamierzała przepracować choćby jedną godzinę w kurzu i spiekocie, narażając swoje delikatne dłonie na bolesne odciski.

Jej obecność tutaj... była niepotrzebną komplikacją. Musi znaleźć sposób, by skłonić ją do wyjazdu. Tylko jak ma to zrobić, skoro na jej widok w głowie robi mu się mętlik?

- Witaj. - Zrobił krok w jej stronę.

- Dzień dobry, Xavier. - Szła ku niemu, a on gapił się jak urzeczony na jej nogi.

Były cudownie długie i smukłe. - Proszę, to dla ciebie.

Podawała mu pudełeczko przewiązane złotą wstążką. Wziął je bez słowa i spojrzał na nią, zdumiony.

Prezent? Zupełnie go zaskoczyła.

- Pomyślałam, że ten drobiazg przypadnie ci do gustu bardziej niż kwiaty - uśmiechnęła się lekko - albo niż butelka wina...

Pamiętała o francuskim zwyczaju, jakim było wręczanie małego upominku gospodarzowi z okazji pierwszej wizyty. Nie spodziewał się tego po niej - udowodniła przecież, że ma w nosie nie tylko uprzejmość, ale także elementarną ludzką przyzwoitość.

- Dziękuję. - Rozwiązał tasiemkę, uniósł wieczko pudełka i aż westchnął z zadowolenia. W środku były jego ulubione łakocie: cieniutkie płatki ciemnej czekolady nadszewananej kandyzowanym imbirem. Po tylu latach pamiętała o jego słabostce. Musiała kupić czekoladki tego ranka w miasteczku; rozpoznał na pudełku logo miejscowej *boulangerie* U Nicole. Wysiliła się specjalnie, ze względu na niego. Nie wiedział, co ma o tym sądzić. - Bardzo ci dziękuję. Właśnie zamierzałem zjeść lunch, może się przyłączyć?

- Mam nadzieję, że nie zapomniałeś, że umówiliśmy się tutaj, żeby omówić zasady naszej współpracy. - Cofnęła się o krok. W jej oczach błysnęła nieufność.

- Oczywiście, że nie zapomniałem. Po prostu umieram z głodu. Od szóstej rano pracowałem w winnicy...

- Wiem - wtrąciła. - *L'heure solaire*. O tej porze roku pracuje się na otwartym powietrzu rankiem i po południu, a godziny, kiedy słońce stoi najwyżej, przeznaczają się na prowadzenie ksiąg i inne zajęcia biurowe.

- Tak jest - potwierdził z uśmiechem. Fakt, że pamiętała o tym, sprawił mu zaskakującą przyjemność. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zapraszam do kuchni. Porozmawiamy przy posiłku i lampce wina.

- Z przyjemnością. - Ruszyła za nim do malutkiej kuchenki urządzonej w przylegającej do gabinetu wnęce.

Mieściła się tu lodówka, elektryczna płyta z dwoma palnikami i ekspres do kawy. Nieduży, okrągły stolik ze starego drewna stał przy ogromnym, wykuszowym oknie o staroświeckiej formie, a dwa wiklinowe fotele zapraszały, żeby wypocząć przy lekkim posiłku. Skromny, ascetyczny wręcz wystrój wnętrza zaskakująco kontrastował z widokiem, który rozpościerał się za oknem. Allegra zauważyła, że teren wokół zabytkowego

*château* wypiękniał; dziesięć lat temu, oprócz niskich żywopłotów z wiecznie zielonego bukszpanu i szerokich trawników, nie było tu właściwie nic godnego uwagi. Teraz rzeźbioną, kamienną bryłę renesansowego zameczku otaczał kipiący kolorami ogród. W części południowej koralowe i purpurowe róże malowały się barwnymi plamami wśród kęp lawendy i ozdobnej szałwi. Po wschodniej stronie ku słońcu pięły się całe łany pachnącego groszku i ciemnofioletowe baldaszki heliotropów, a delikatne wiciokrzewy wspierały się na ozdobnych, drewnianych konstrukcjach. W zachodniej części ogrodu rosły wonne zioła: ciemnozielone kępy mięty i melisy, wielkie krzewy lubczyku, rozmaryn o wąskich, błyszczących liściach i pierzasty koper.

Ktoś hodował tu rośliny, wkładając w to całe serce.

Allegra oderwała wzrok od okna. Xavier krzątał się, ustawiając na stole talerze, szklanki i kieliszki.

Nagle kuchenka wydała jej się okropnie ciasna. Xavier był tak blisko, że wyczuwała ciepło jego ciała. Widziała grę mięśni ramion, kiedy pochylał się nad stołem. Serce zaczęło niespokojnie trzepotać w jej piersi, jak mały ptaszek, który wyczuwa obecność drapieżnika. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, ale wtedy jej nozdrza wypełnił zapach rozgrzanej na słońcu skóry, żyznej ziemi i korzennej wody po goleniu - najbardziej seksowna kompozycja, jaką kiedykolwiek spotkała. Fala gorąca przepłynęła przez jej ciało.

- Mogę coś zrobić? - Zakasłała, zażenowana drzeniem swojego głosu.

Xavierowi kieliszek omal nie wypadł z ręki. Allegra stała tuż za nim. Jej szerokie, cudownie zmysłowe usta były rozchylone, policzki uroczo zarumienione, a niebieskie oczy przesłonięte mgłą.

Tak, możesz coś dla mnie zrobić. Sprzedaj mi twoją połowę winnicy i wyjedź stąd, zanim oszaleję z pożądania.

- Nie, nie trzeba - powiedział szybko, robiąc szeroki gest w stronę jednego z foteli.  
- Siadaj, proszę.

Zrobiła to z prawdziwą ulgą. Kolana miała zupełnie miękkie.

Po chwili na stole pojawiła się miska pełna cudownie dojrzałych pomidorów pokrojonych w ćwiartki i doprawionych bazylią, szalotkami i kaparami, skropionych oliwą

i octem balsamicznym oraz gruba, drewniana deska, na której ułożono kilka gatunków serów i bochen wiejskiego chleba. Xavier przyniósł jeszcze szklaną karafkę pełną schłodzonej wody i butelkę *rosé*, a potem zajął miejsce naprzeciwko Allegrzy.

- Proszę, częstuj się.

Sięgnęła po karafkę z wodą, nalała sobie pełną szklanekę i wypła duszkiem.

- Od czego zaczniemy? - spytała.

Gdyby mógł, zaczęłby od pocałunku. Spiłby chłodne krople wody wprost z jej warg.

- Właściwie interesuje mnie tylko jedno - wypalił, sięgając po karafkę. - Kiedy zdecydujesz się sprzedać mi spadek po Harrym?

- Już ci mówiłam, że nie zamierzam niczego sprzedawać. - Allegra postanowiła sobie twardo, że nie da się zbić z tropu. - Dlaczego nie chcesz dać mi szansy, Xavier?

Dlaczego nie chciał jej dać szansy? Miała niezły tupet, że w ogóle o to pytała. Dziesięć lat temu to ona nie dała szansy jemu. Kiedy ziemia usunęła mu się spod nóg, kiedy jego świat się zawalił, ona odwróciła się od niego. Rzuciła go, gdy walczył o przetrwanie. Xavier nie miał zamiaru narazić się na to, że ta kobieta drugi raz wbije mu nóż w plecy.

- Winiarstwo to nie jest zajęcie dla ciebie - powiedział zdecydowanie, podając jej grubą pająkę chleba.

Allegra zawahała się, ale zapach świeżego pieczywa był zbyt apetyczny, by się mogła oprzeć pokusie. Po chwili żuła pierwszy kęs, a kiedy Xavier podsunął jej sałatkę z pomidorów, nałożyła sobie słuszną porcję.

- Skąd możesz wiedzieć, że to nie dla mnie? - Zmarszczyła brwi.

- Spójrz na siebie. - Xavier machnął widelcem, na który nabił kawałek *grouyère*. - Ubierasz się jak lalka Barbie, twój samochód to drogie, delikatne cacko. Wyobrażam sobie, że złamany paznokieć byłby dla ciebie prawdziwą tragedią.

- To źle sobie wyobrażasz - ucięła. - Dopiero co objęłam spadek i nie ukrywam, że nie mam doświadczenia w winiarstwie. Przyjechałam tutaj przede wszystkim ustalić zasady współpracy z moim współnikiem. Myślałam, że będzie nim twój ojciec. I nie widziałam powodu, dla którego miałabym stawić się przed nim w łachmanach. Nie wzię-

łam bagażu, bo planuję wrócić na parę dni do Londynu i pozamykać moje sprawy, więc nie mam ze sobą strojów na każdą okazję. A samochód jest z wypożyczalni w Awinionie. Oceniasz mnie po pozorach, Xavier. I jesteś niesprawiedliwy.

On jest niesprawiedliwy?! Przecież nie on ją porzucił, nie on wykreślił ją ze swojego życia, jakby to, co dzielili ze sobą, nic nie znaczyło. Poczul palącą wściekłość i pociągnął głęboki haust zimnej wody.

- Czego się spodziewasz, Allegro? - warknął.

- Chociażby tego, że mnie wysłuchasz.

Jej głos wyraźnie zadrżał. Zaciśnęła palce na szklance tak mocno, że aż pobieleły. Zupełnie nie wyglądała teraz na pazerną i wyrachowaną chytruskę. O ile nie dawała właśnie aktorskiego popisu godnego Oscara, musiała się czuć bardzo niepewnie. Xavier pomyślał wbrew sobie, że ją podziwia - decyzja o przyjeździe do Ardeche, po tylu latach, na pewno dużo ją kosztowała. Zwłaszcza że nie mogła oczekiwać życzliwości od nikogo. Wszyscy mieszkańcy miasteczka mieli jej za złe nieobecność na pogrzebie Harry'ego. Wszyscy uważali, że jest niewdzięczna i chciwa. Nikt nie wierzył w jej dobre intencje.

- W porządku - powiedział niechętnie, odkorkowując butelkę wina. - Powiedz, co masz do powiedzenia. Miejmy to już za sobą.

Nie protestowała, kiedy napełnił jej kieliszek. Uniosła go do ust i wypła łyceł chłodnego, rześkiego *rosé*, jakby mając nadzieję, że trunek doda jej sił.

- Widzisz - zaczęła z wahaniem - po moim powrocie do Anglii dziesięć lat temu okropnie pokłóciłam się z Harrym. Powiedział mi coś, czego nie mogłam zrozumieć. Czułam się zraniona. Poprzysięgłam sobie, że już nigdy nie wrócę do Ardeche. Kiedy skończyłam studia, zmiękłam trochę i może nawet zaczęłam rozumieć punkt widzenia dziadka, ale byłam już zadomowiona w Londynie, miałam własny ką... - Urwała. - Nie, dajmy temu spokój. I tak nie zrozumiesz.

- Teraz ty niesprawiedliwie mnie oceniasz. - Uśmiechnął się krzywo.

Podjęła wyzwanie.

- Okej. Dorastałeś tutaj, w domu, który twoja rodzina zajmuje od trzystu lat...

- Od pięciuset.



- Jeszcze lepiej. Kiedy byłeś mały i budziłeś się w nocy, nigdy nie miałeś niemiłego wrażenia, że zupełnie nie wiesz, gdzie jesteś.

- To fakt, nie miałem.

- Właśnie. Bo zawsze byłeś u siebie. Tutaj są twoje korzenie. Wyobraź sobie, że mnie uczucie zagubienia towarzyszyło stale. Odkąd pamiętam, rodzice ciągnęli mnie ze sobą, z kraju do kraju, z kontynentu na kontynent. Ciągłe podróże: albo z orkiestrą, albo sami, kiedy mama dawała serię koncertów, a ojciec jej akompaniował. Rodzice byli w swoim żywiole, żyli od występu do występu. A ja musiałam się dostosować. I nie przeszkadzać, kiedy ćwiczyli, a robili to bez przerwy, o ile akurat nie byli na scenie. Nie miałam swojego pokoju, koleżanek z podwórka ani nawet stałej niani, bo żadna z dziewczyn zatrudnionych do opieki nade mną nie wytrzymała tempa, jakie narzucali rodzice.

Starła się mówić spokojnie, ale Xavier znał ją zbyt dobrze, żeby nie usłyszeć głuchej nuty bólu w jej głosie.

- Zawsze żyłam pod czyjeś dyktando, musiałam się dostosowywać do innych. Dla mojej mamy istniały tylko skrzypce, a dla ojca fortepian. Ja nie byłam wirtuozem, więc miałam po prostu siedzieć cicho. Harry był inny, zawsze miał dla mnie czas, ale odwróciłam się od niego, bo się przestraszyłam, że on też nie chce mi pozwolić żyć po swojemu... A kiedy zdałam maturę i zaczęłam studia, zachłysnęłam się wolnością. Dla mnie oznaczała ona stabilizację. Moje własne życie, mój własny dom. Miejsce, w którym mogłam zapaść korzenie. Nie rozumiałam, że powielam błąd, jaki popełnili moi rodzice: na pierwszym miejscu postawiłam karierę, stałam się ślepa na potrzeby bliskich... - Allegra spuściła oczy.

- Jednak miałaś rację. Nie rozumiem cię. - Xavier rozłożył ręce. - Nie odwiedziłaś Harry'ego ani razu w ciągu dziesięciu lat tylko dlatego, że robiłaś karierę?

- Miałam też inny powód, żeby nie jeździć do Francji - powiedziała niechętnie.

- Nie chciałaś ryzykować spotkania ze mną? - wypalił, zanim zdążył się powstrzymać.

Allegra zacisnęła dłoń na kieliszku.

- Zgadłeś.

Przynajmniej skończy się krążenie na paluszkach wokół tego drażliwego tematu, pomyślał Xavier z niejaką ulgą.

- Miałam nadzieję, że cię tu nie spotkam - dodała Allegra głucho. - Ale stało się inaczej. Powiedz mi, czy Harry był godnym zaufania partnerem w interesach?

- Tak - potwierdził bez wahania, zdziwiony jej pytaniem.

- Czy mógłby świadomie działać na szkodę winnicy? - pytała dalej.

- Wykluczone. Harry kochał winnicę. Była dziełem jego życia.

- Otóż to. Skoro zapisał ją mnie, widocznie uważał, że w moich rękach dzieło jego życia będzie bezpieczne. Ufałeś mu, więc mi też możesz zaufać.

Miał jej zaufać?

Serio spodziewała się, że on zapomni o tym, jak go potraktowała w przeszłości? O, nie. Drugi raz nie popełni tego samego błędu.

- Co wiesz o produkcji wina? - spytał podejrzliwie.

- Na razie tyle co nic - wyznała beztrąsko. - Ale jestem w stanie wszystkiego się nauczyć. Kiedy mam motywację, szybko robię postępy. Będę intensywnie studiować, aż uznasz, że jestem przydatna. A tymczasem chętnie podejmę się pracy, która nie wymaga bezpośredniej znajomości winiarstwa.

- Co masz na myśli? - Zmarszczył brwi Xavier.

- Marketing. Pełniłam obowiązki dyrektora kreatywnego w agencji, w której pracowałam. Mogę opracować skuteczną kampanię promocyjną i to po minimalnych kosztach. Muszę tylko wiedzieć, co produkujemy, jaki mamy obrót i do jakiej grupy klientów adresowany jest nasz produkt - wyliczała, rozstawiając palce. - Potrzebuję też informacji o naszej konkurencji i o tym, jak wyglądały twoje kampanie reklamowe w poprzednich latach. Zacznę od analizy, przedstawię ci mój projekt nowej strategii...

Coś tu się nie zgadzało.

- Zaraz, chwileczkę. Przed sekundą tłumaczyłaś mi, że twoje korzenie są w Londynie.

- Bo tak jest - westchnęła. - Wiem, że to wszystko nie brzmi zbyt logicznie, ale fakt, że Harry pomyślał o mnie jako o swojej następczyni, ogromnie dużo dla mnie znaczy. Chcę spełnić jego ostatnią wolę. Zrobię wszystko, żeby zostać dobrym winiarzem.

Xavier poczuł dziwny ucisk w piersi. Przed dziesięciu laty marzył, żeby Allegra zechciała przenieść się na stałe do Ardeche. Żeby została tu jako jego żona. Ale to było... kiedyś. W innym życiu. Teraz chciał się jej po prostu pozbyć. Odetchnie z ulgą, kiedy ona porzuci wreszcie swoje nierealne plany podyktowane wyrzutami sumienia i na dobre wróci do Londynu.

- Mówiłaś, że pracujesz w agencji reklamowej.

- To już nieaktualne - ucięła.

- Od kiedy?

- Od przedwczoraj. Złożyłam wymówienie. Niepokojące. Przed przyjazdem tutaj spaliła za sobą mosty? A może raczej... narobiła sobie kłopotów, a możliwość ucieczki do Ardeche pojawiła się w samą porę? Będzie musiał to sprawdzić.

- Prowadzenie winnicy w niczym nie przypomina pracy biurowej od dziewiątej do piątej w klimatyzowanym pomieszczeniu. - Zmierzył ją spojrzeniem pełnym powątpiewania. - W niektórych miesiącach jest tak dużo pracy przy winorośli, że wszyscy są potrzebni w polu. To nie jest zajęcie dla delikacików. Jeśli ktoś się boi nabawić bólu mięśni i pęcherzy na dłoniach, ma słaby kręgosłup albo jest zbyt wrażliwy na słońce, nie powinien w ogóle...

- Nie boję się ciężkiej pracy, Xavier, i wbrew temu, o co najwyraźniej mnie posądzasz, nie jestem słabeuszem. Zdaję sobie sprawę, że nie mam żadnego doświadczenia w pracy w winnicy i jestem gotowa podporządkować się twoim poleceniom. Liczę na to, że zdecydujesz się wykorzystać moje umiejętności marketingowe dla dobra Les Trois Closes. - Wypiła jeszcze jeden, maleńki łyk wina. - Zresztą, sama nie wiem, dlaczego tak się wysilam, żeby zyskać twoją aprobatę. Ostatecznie, połowa winnicy należy teraz do mnie. Będę twoim wspólnikiem na takich samych zasadach jak Harry.

- Harry był cichym wspólnikiem. - Xavier uśmiechnął się nieznacznie. - Kiedy zaczęliśmy razem pracować, dobiegał osiemdziesiątki. Nie miał nic przeciwko, żebym prowadził winnicę po swojemu. Oczywiście, dzielił się ze mną doświadczeniem i służył mi radą, ale w gruncie rzeczy, miałem wolną rękę.

- Usiłujesz mi powiedzieć, że jesteś skłonny tolerować moją obecność, o ile nie będę się do niczego wtrącała? - Allegra pokręciła energicznie głową. - Nie ma mowy!

- Usiłuję ci powiedzieć, jaki był mój układ z twoim stryjecznym dziadkiem. Prowadzę winnicę sam i wiem, co robię. Przykro mi, ale nie masz wiedzy ani doświadczenia Harry'ego. Nie sądzę też, żeby twoje analizy i projekty kampanii promocyjnych były mi do czegokolwiek potrzebne.

Mówił powoli. Widział, jak z każdym słowem, które wypowiadał, jej nadzieja gąśnie, przyduszona ciężarem rozczarowania. Pobladła, a jej niebieskie oczy straciły swój wojowniczy blask.

- Harry chciałby, żebyś mi dał szansę - powiedziała cicho, przygryzając wargę.

Xavier zacisnął usta. To nie było fair. Dlaczego używała takich chwytów? Dlaczego po tym wszystkim, co mu zrobiła, wystarczyło, że zobaczył jak blednie i drżą jej usta, a natychmiast był gotów pocieszać ją, podnosić na duchu, zapewniać, że wszystko się ułoży?

- W porządku - powiedział, zrezygnowany. - Zaraz wydrukuję dla ciebie dokumenty, o które prosiłaś.

- Dzięki - ożywiła się. - Nie pożałujesz tej decyzji. Obiecuję.

Xavier nie był tego wcale pewien. Właśnie postanowił, że powierzy jej poufne dane. Obawiał się, że popełnia kolejny życiowy błąd. Ale wystarczyło, żeby Allegra popatrzyła na niego tymi swoimi przepastnymi oczami, tak błękitnymi jak niebo nad winnicą, by zupełnie stracił głowę.

- Od tegorocznego winobrania dzielą nas dwa miesiące - powiedział, odwracając wzrok, mobilizując resztki zdrowego rozsądku. - Uznajmy je za okres próbny. Jeśli nasza współpraca nie będzie się dobrze układać, po zbiorach sprzedasz mi swoją część winnicy.

- Tak to widzisz? - Przechyliła głowę. - Przez dwa miesiące będziesz mnie testował, a jeśli nie okażę się dość dobra, będę musiała odejść?

- Owszem. - Zmrużył oczy. Podawał jej rękę, a ona od razu sięgała po całe ramię!

- Zgoda. - Ku jego kompletnemu zaskoczeniu, Allegra wstała i wyciągnęła do niego dłoń. - Dwa miesiące okresu próbnego, a potem przedyskutujemy różne opcje. Możliwe, że sprzedam ci moją część winnicy. Ale niewykluczone też, że jeśli nasza współ-

praca okaże się niesatysfakcjonująca, zdecyduję się zatrzymać moją ziemię, a rozwiązać spółkę, którą miałeś z Harrym.

Była twardym graczem. Ciekawe, co jeszcze chowa w zanadrzu, pomyślał Xavier. Jego wzrok sam, bez udziału woli powędrował ku jej dekolтови. O, nie. To było terytorium zakazane. Zapuszczanie się tam groziło śmiercią lub kalectwem.

Zerwał się, ujął jej dłoń i krótko uścisnął.

- Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. - Allegra uśmiechnęła się szeroko.

- Ja też się cieszę. - Uniósł kieliszek. Nie pozostało mu nic innego, jak robić dobrą minę do złej gry. - Za Les Trois Closes!

- Za Les Trois Closes - zawtórowała mu z powagą. - I za partnerstwo.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Przepraszam cię, Guy. - Xavier odsunął talerz. - Twoje *cassoulet* nie ma sobie równych, ale nie jestem głodny.

Guy, młodszy z braci Lefevre, zmierzył Xaviera uważnym spojrzeniem.

- O co chodzi? Problem w winnicy?

- Nie, w winnicy wszystko w porządku. Nie ma żadnego problemu.

- Na pewno? A może hurtowy odbiorca twoich win zbankrutował i jest mu niezmiernie przykro, ale nie może uregulować należności za dostawy z ostatniego roku?

- Co ty wymyślasz? - Xavier ze zniecierpliwieniem pokręcił głową. - Mówię przecież, że wszystko w porządku.

- Mówisz, mówisz. - Guy machnął ręką. - Ale ja widzę, że pracujesz od świtu do nocy, nie jesz i masz sińce pod oczami. Prawda jest taka, że coś cię gnębi, a ty dusisz to w sobie. Możesz mi powiedzieć, o co chodzi. Nie jestem już dzieckiem i nie musisz mnie chronić, tak jak wtedy, kiedy winnica była o włos od bankructwa, a ty i tata zachowaliście to dla siebie, żeby mnie nie stresować. Jeżeli masz kłopoty finansowe, mogę ci pomóc. Nie chcę się chwalić, ale moje ostatnie perfumy bardzo dobrze się sprzedają.

- Dzięki, stary - uśmiechnął się Xavier - na szczęście nie ma takiej potrzeby.

Guy odchylił się na oparcie krzesła, splótł ramiona na piersi i popatrzył przenikliwie na brata.

- A więc chodzi o Allie.

Xavier zacisnął usta. Jego młodszy braciszek był stanowczo zbyt domyślny.

- Ależ skąd - zełgał z przekonaniem.

- Wahaleś się o sekundę za długo. - Guy zmrużył oczy. - Ciągłe jeszcze coś do niej czujesz.

- Ja? Skąd ten pomysł? Przecież umawiam się z różnymi kobietami.

- I co z tego? Na żadnej ci nie zależy. Z żadną nie byłeś naprawdę blisko. Nie tak jak z Allie tamtego lata.

- Guy, to było dziesięć lat temu. Cieleńce zauroczenie dwojga smarkaczy. Już dawno wyleczyliśmy się z tego, Jesteśmy teraz dorośli, mamy w życiu różne cele...

- Nie chcę cię martwić, ale to, co mówisz, brzmi, jakbyś usiłował sam siebie przekonać. W dodatku bezskutecznie.

Niestety, brat miał rację. Xavier rozłożył ręce w geście bezradności.

- No dobra, przyznaję, że spotkanie z nią wytrąciło mnie trochę z równowagi. To tyle. A teraz zostawmy ten temat, dobrze? Nie mam ochoty rozmawiać o Allegrze.

- Cóż, może to u nas rodzinne, że zadajemy się z niewłaściwymi kobietami - powiedział Guy pojednawczo. - Tata, ty, ja. Każdy z nas ma ten punkt w życiorysie.

- Może - zgodził się Xavier z roztargnieniem.

Prawda była inna. Allegra była właściwą kobietą dla niego. Jediną właściwą. Problem polegał na tym, że on najwyraźniej nie był właściwym mężczyzną dla niej.

Cztery dni później Allegra wysiadła z pociągu na dworcu w Awinionie, taszcząc dwie walizki, plecak i torbę z laptopem. Była wykończona. Miała za sobą istny maraton - musiała pojechać do Londynu, spakować najpotrzebniejsze rzeczy, a resztę pozamykać w pudła i upchnąć w okropnie zagraconej piwnicy apartamentu rodziców. Swoje mieszkanie postanowiła wynająć Ginie, graficzkę, która odeszła z agencji reklamowej zaraz po niej. Teraz rozkręcała własną firmę i potrzebowała spokojnego i niedrogiego miejsca na pracownię. Po czterech dniach ciężkiej pracy Allegra zostawiła uszczęśliwioną przyjaciółkę w pustym, wysprzątanym na błysk mieszkaniu, zamknęła drzwi za dziesięcioma latami swojego życia, zabrała bagaże i pojechała do Ardeche.

Na dworcu w Awinionie panował nieznośny upał. Allegra zacisnęła zęby, podniosła walizki i ruszyła wzdłuż peronu. Czekala ją jeszcze podróż pociągiem osobowym do miasteczka, a potem długi marsz pełną pyłu drogą do winnicy. Ciekawe, jak będzie się czuła, kiedy w końcu tam dotrze, skoro już teraz pot zalewał jej oczy?

Przepychała się przez tłum do hali głównej dworca, kiedy zobaczyła Xaviera. Opierał się o filar, z rękami w kieszeniach wąskich, czarnych dżinsów. Biała koszula lśniła w słońcu, kontrastując z ciemną karnacją jego skóry. Allegra zatrzymała się w pół kroku. Xavier tutaj? To było zaskakujące.

Mniej zaskakujący był fakt, że wszystkie kobiety od lat siedmiu do stu siedmiu dosłownie pożerały go wzrokiem. Xavier Lefevre był pięknym mężczyzną; nawet po wielu

godzinach pracy w winnicy, rozczochrany i pokryty błotem, przyciągałby damskie spojrzenia. Tego dnia zaś wyraźnie zadał sobie trud, żeby dobrze wyglądać. Wysokie, kowbojskie buty miał wypolerowane na błysk, na biodrach pas ze srebrną klamrą, a włosy zaczesane do tyłu i związane rzemieniem.

Marszcząc grube, ciemne brwi, wypatrywał kogoś wśród podróżnych. Kiedy odnalazł wzrokiem Allegrę, drgnął wyraźnie i wyprężył się jak żołnierz na warcie, lecz ułamek sekundy później znów przybrał nonszalancką pozę.

Tak jakby zupełnym przypadkiem znalazł się na peronie, gdzie kończył bieg właśnie jej pociąg.

- Co ty tu robisz? - wysapała, kiedy podszedł do niej wolnym krokiem. - Skąd wiedziałeś, że przyjadę tym pociągiem?

- Constance mi powiedziała - burknął.

Był zły na siebie. Przy tej kobiecie zupełnie tracił głowę. Tak bardzo chciał ją zobaczyć, że rzucił wszystko, ubrał się jak pajac i pojechał odebrać ją z dworca, kiedy tylko się dowiedział, że wraca.

- Ale... - Allegra zamrugła, zdeorientowana.

Zapomniał o całym świecie, wpatrzony w nią.

Kosmyki kasztanowych włosów, które wymknęły się z upięcia, otaczały jej zarumienioną twarz. Rozchylonymi ustami łapczywie chwytła powietrze, a jej krągłe piersi falowały pod cienkim materiałem prostej, błękitnej koszuli.

- Długo jeszcze masz zamiar tu stać czy zdecydujesz się wreszcie dać mi walizki i będziemy mogli pójść do samochodu? - odezwał się gburowato, maskując arogancją głupią radość z tego, że ją widzi.

Popatrzyła na niego zdumiona, unosząc swoje piękne, regularne brwi. Kiedy chciał sięgnąć po walizki, zrobiła krok do tyłu.

- Poradzę sobie.

- Może w Londynie faceci zapomnieli o manierach, ale tu jest Francja - oświadczył urażony.

- Okej, dzięki - ustąpiła i z prawdziwą ulgą oddała mu walizki.

- To jest cały twój bagaż? - Xavier zamachał walizkami, jakby nic nie ważyły.



Spotkał w życiu kobiety, które więcej rzeczy zabierały na weekendowy wypad, a Allegra miała zostać w Ardeche co najmniej dwa miesiące.

- Tak. To wszystko, czego potrzebuję - powiedziała, ruszając za nim. - Resztę rzeczy zostawiłam w Londynie...

- ...na wypadek gdyby tutaj sprawy nie ułożyły się po twojej myśli - wpadł jej w słowo. - Bardzo rozsądnie. Ostrożności nigdy dosyć.

To, co powiedział, brzmiało jak komplement. Dlaczego więc poczuła się tak, jakby ją obraził? W milczeniu ruszyła za nim do samochodu.

- Co się stało z twoim sportowym wozem? - spytała, kiedy otworzył przed nią drzwi jeepa.

Dobrze pamiętała samochód, który Xavier prowadził dziesięć lat temu. To był wspaniały, stary kabriolet o klasycznej linii, który pan Lefevre kupił synowi, kiedy ten zdał maturę i dostał się na studia. Xavier kochał ten samochód prawie tak mocno jak... ją. Razem z Martinem, mechanikiem z miasteczka, tkwili długie godziny w garażu, dopieszczając mechanizmy, tak by stary wóz jeździł jak marzenie. Allegra spędziła w nim wiele cudownych chwil, kiedy Xavier, dumny automobilista, obwoził ją po całej okolicy. Pokazał jej wtedy niezwykły Pont d'Arc, naturalną formację skalną w kształcie gigantycznego mostu spinającego brzegi rzeki Ardeche, Jaskinię Chauveta, magiczne miejsce, w którym zatrzymał się czas i zwierzęta namalowane na ścianach przed trzydziestoma tysiącami lat wciąż wyglądały jak żywe, i przepiękne jezioro Issarles, migoczące jak turkusowe oko w kraterze dawnego wulkanu.

Allegra bezwiednie uśmiechnęła się do wspomnień.

Xavier umieścił walizki w bagażniku, zajął miejsce kierowcy i płynnie włączył się do ruchu.

- Mój stary kabriolet? - Machnął niedbale ręką. - Był niepraktyczny. Często jeżdżę po bezdrożach, zdarza się też, że muszę podrzucić klientowi kilka skrzynek wina. Potrzebuję samochodu z napędem na cztery koła i naprawdę dużym bagażnikiem.

Allegra uśmiechnęła się wygodnie w miękkim fotelu.

- Jak na wóz dostawczy to dość kosztowne cacko.

- Uważasz, że byłoby lepiej, gdybym jeździł na rowerze, ciągnąc przyczepkę na dwóch kółkach?

Wyobraziła sobie Xaviera, jak pomyka na rowerku po krętych drogach Ardeche i parsknęła śmiechem.

- Nie wiem, czy byłoby lepiej, ale na pewno bardzo ekologicznie - zauważyła.

- Mój samochód niestety nie jest tak ekologiczny jak rower, ale robię, co mogę. Ten jeep ma silnik hybrydowy, najbardziej wydajny na rynku.

- Nie wiedziałam. - Zaciekawiona, spojrzała na tablicę rozdzielczą.

- Moja winnica ma status uprawy ekologicznej - powiedział wyjaśniająco. - Jestem konsekwentny, staram się kierować tymi samymi zasadami również w życiu prywatnym.

Allegra odwróciła wzrok. Nagły smutek ogarnął ją mroczną, dławiącą falą. O prywatnym życiu Xaviera wiedziała tylko jedno - że chciała być jego częścią, ale została odepchnięta. Xavier, jej dawny ukochany, był teraz obcym człowiekiem.

Za oknem samochodu kolorowym korowodem przesuwają się pola słoneczników i lawendy, ciemnozielone figowe sady i domy pokryte rdzawą dachówką. Allegra milczała, zapatrzona na rozległy widok. W miarę jak zagłębiali się w serce Ardeche, równiny ustąpiły miejsca wzgórzom porośniętym ciągnącymi się w nieskończoność rzędami winorośli i kępami orzechowych zagajników. Słońce chyliło się ku zachodowi, zalewając horyzont złocistą powodzią.

- Dlaczego odeszłaś z pracy? - Głos Xaviera wyrwał ją z zamyślenia.

Zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy, które od dobrej chwili cisnęły jej się do oczu.

- To... skomplikowane.

Posłał jej szybkie spojrzenie znad kierownicy.

- Tym bardziej jestem ciekaw.

- Jestem specjalistką od marketingu i kampanii reklamowych. Krótko mówiąc, mój fach, to sprzedaż. Zaraz po studiach zaczęłam pracować w jednej z dużych londyńskich agencji reklamowych, w zespole kreatywnym. Radziłam sobie nieźle, aż zwrócił na mnie uwagę mój szef, przemiły starszy pan o nienagannych manierach i umyśle ostrym jak brzytwa. Zostałam jego zastępczynią. Mnóstwo się od niego nauczyłam. Kiedy przed rokiem podupadł na zdrowiu, przejęłam jego obowiązki. Po pewnym czasie stało się jasne,

że mój szef nie wróci już do pracy. Zdecydował się przejść na wcześniejszą emeryturę. Obiecano mi, że kiedy oficjalnie odejdzie, dostanę jego stanowisko. I jego pensję... Ale nie dane mi było doczekać tej chwili, bo wcześniej niejaki Peter został naczelnym dyrektorem agencji. Zanim się obejrzeliśmy, obsadził wszystkie kierownicze stanowiska swoimi kumplami. Na awans pracowałam latami, a Peter odebrał mi go bez chwili wahania. Złożyłam więc wymówienie. Zresztą, nie ja jedna. Odkąd Peter został dyrektorem, agencja zmierza wprost do katastrofy.

Xavier pokiwał głową w milczeniu. Sprawy miały się dokładnie tak, jak podejrzewał. Allegra uciekła z tonącego okrętu. Spadek po Harrym był jak koło ratunkowe, którego się chwyciła. Jej przyjazd do Ardeche wynikał nie tyle ze świadomego wyboru, co z faktu, że nie bardzo miała inne wyjście.

A to nie wróżyło najlepiej na przyszłość. Choć na razie Les Trois Closes miało się dobrze, problemy mogły się pojawić w każdej chwili. Wystarczyła burza z gradobiciem tuż przed zbiorami albo zbyt długo trwająca susza. Winiarze robili, co mogli, ale ostatecznie słowo zawsze należało do matki natury. Czy Xavier mógł się spodziewać, że kiedy przyjdą trudne czasy, Allegra wesprze go w walce o przetrwanie? Bardzo wątpliwe. Podejrzewał raczej, że ucieknie. Nie byłby to pierwszy raz.

Dokładnie tak samo postąpiła jego matka. Kiedy byt rodziny był zagrożony, po prostu odeszła. Znalazła sobie kogoś innego, kto zapewnił jej bezpieczeństwo i komfort.

- To przykre - odezwał się po chwili. - Współczuję.

- Daj spokój. - Machnęła ręką. - Nie potrzebuję, żebyś się nade mną litował. Staram się zapomnieć o tamtej porażce. Zwłaszcza że przyszłość zapowiada się... ciekawie - dodała, kiedy na horyzoncie ukazało się łagodne, szerokie zbocze, porośnięte rzędami winorośli, które, widziane z tej odległości, tworzyły wyrafinowany, abstrakcyjny wzór, skomponowany z brązu i zieleni. Wzór, który nauczyła się rozpoznawać z daleka. Les Trois Closes.

- Chciałabym zapytać cię o jedną rzecz - zebrała się na odwagę.

- Tak?

- Czy... twoja żona... nie ma nic przeciwko temu, że będę twoją nową współpracowniczką?

- wyrzuciła z siebie i spojrzała na Xaviera spod rzęs.

Uśmiechał się. Jak zadowolony kocur.

- Jeżeli chcesz wiedzieć, czy jestem żonaty, dlaczego nie zapytasz mnie wprost? - powiedział powoli.

Poczuła, że płoną jej policzki.

- Dobrze więc. Jesteś żonaty? - powiedziała głośno i wyraźnie, podnosząc wzrok. Ostatecznie, nie miała się przecież czego wstydzić.

- Nie - wyszczerzył zęby. - Zadowolona?

Zarozumiały bufon!

- Dla mnie to bez różnicy. - Uśmiechnęła się równie chłodno, co nieszczerze. - Jeśli byłbyś z kimś związany, chciałam po prostu zapewnić tę osobę, że z mojej strony nie ma żadnego zagrożenia dla waszego związku. Z czystej uprzejmości wobec niej.

- To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony. - Xavier zatrzymał samochód na podjeździe przed domem Harry'ego. - Ale nie byłoby żadnego zagrożenia.

Dobrze o tym wiedziała. Dziesięć lat temu dał jej wystarczająco wyraźnie do zrozumienia, że się nią znudził. A jednak, kiedy powiedział jej to teraz prosto w twarz, poczuła się tak, jakby dźgnął jej niezabliźnioną ranę.

- Chciałem tylko powiedzieć, że z nikim się nie spotykam. - Xavier musiał zauważyć, że ją dotknął, bo ironiczny uśmiech znikł z jego twarzy. - Winnica jest całym moim życiem. Nie mam czasu na... komplikacje.

Wysiadł z jeepa, otworzył drzwi Allegrze i zaniósł jej walizki przed dom.

- Wstąpisz na kawę? - Posłała mu niepewne spojrzenie, stając w progu.

- Miło, że zapraszasz, ale muszę lecieć. - Pokręcił głową. - Mam jeszcze sporo pracy.

- Rozumiem. Dziękuję, że przyjechałeś po mnie na dworzec.

- Nie ma za co. Miałem coś do załatwienia w Awinionie, więc zabrałem cię przy okazji - powiedział szybko, odwrócił się na pięcie i zbiegł po stopniach na podjazd.

Allegra przestąpiła próg i znalazła się w chłodnym wnętrzu domu. Ukryta w półmroku, patrzyła, jak Xavier wsiada do samochodu, z hukiem zatrzaskuje za sobą drzwi i odjeżdża, wzbijając tuman pyłu.

Wyglądało na to, że bardzo mu się spieszy. Allegra pomyślała, że powinna wziąć z niego przykład. Zapomnieć o tym, co ich kiedyś łączyło, skupić się na pracy. Wtasczyła walizki do swojego dawnego pokoju na piętorku i otworzyła starą, drewnianą szafę z rzeźbionego drewna. Wnętrze pachniało lawendą i lśniło czystością. Constance musiała zrobić generalne porządki z okazji jej przyjazdu. Allegra uśmiechnęła się, wzruszona. Gospodyni nie wybaczyła jej jeszcze dziesięcioletniej nieobecności, ale na swój sposób dawała do zrozumienia, że cieszy się z jej powrotu. Może więc uda się przełamać lody? Allegra chciała mieć Constance po swojej stronie. Bez jej życzliwej, opiekuńczej obecności ten dom byłby... tylko budynkiem. Gospodyni nie musiała się obawiać, że Allegra zrezygnuje z jej usług. Miała zamiar zatrzymać Constance na stałe.

Zaczęła się rozpakowywać. Przywiozła ze sobą eleganckie kostiumy na oficjalne, biznesowe okazje, ale też proste, codzienne stroje: kolorowe topy na ramiączkach, kilka par dżinsów, bawełniane koszule i bluzy, wzorzyste tuniki i kwieciste, letnie sukienki. Kiedy rozkładała ubrania na półkach, nagle złapała się na tym, że nuci. Lekka, beztroska radość niepostrzeżenie wkradła się do jej serca. Miała przed sobą długie, słoneczne lato.

Telefon, który położyła na okrągłym stoliku przy oknie, wydał z siebie krótki, nagły sygnał. Przeszła tanecznym krokiem przez pokój i podniosła aparat. Na ekraniku wyświetlił się tekst: „Do zobaczenia w biurze, jutro w południe. Miej ze sobą bochenek białego chleba”.

Xavier zapraszał ją do biura - to był dobry znak. Widocznie zaczynał akceptować myśl, że będą współnikami. Nie wiedziała tylko, dlaczego prosił, żeby przyniosła chleb. Może uważał, że powinna wnieść jakiś wkład we wspólny lunch? Nie przestając nucić, odpisała mu krótko i zbiegła po schodach. Po chwili przekręcała wielki, lekko zardzewiały klucz w drzwiach starego garażu. Zamek, od dawna nieużywany, stawiał opór, ale w końcu udało jej się otworzyć wielkie wrota z grubych, zwietrzałych na słońcu desek. W garażu pachniało kurzem i benzyną. Stare auto Harry'ego, małe, wysłużone 2CV, stało na honorowym miejscu. Allegra w zamyśleniu pogładziła karoserię usianą plamami rdzy. Jeśli miała pracować w *Château Lefevre*, potrzebowała jakiegoś środka transportu. Na codzienne kilkukilometrowe spacerki nie starczy jej czasu. Wątpiła jednak, by 2CV nadawało się do użytku bez generalnego przeglądu. Niepewna, co robić, rozejrzała się

dookoła. Pod ścianą stał rower dziadka. Allegra uśmiechnęła się szeroko. Znalazła pojazd idealny.

Wystarczyło napompować koła, wyczyścić i posmarować łańcuch, a na koniec umyć rower wodą z mydłem, by prezentował się dumnie i jeździł bez zarzutu. Po godzinie ciężkiej pracy Allegra, wybrudzona smarem i mokra od potu, dysponowała znakomitym środkiem transportu. Do kierownicy roweru przyczepiony był wiklinowy kosz, który mógł z łatwością pomieścić jej torbę z laptopem, dokumenty i wszystko, czego potrzebowała podczas dnia pracy. Zadowolona, odgarnęła włosy z twarzy, brudząc się przy tym jeszcze bardziej, wyprowadziła rower na dwór i zrobiła rundę honorową dookoła domu.

Wspaniale.

Słońce skryło się już za górzystym horyzontem, złocista luna na zachodzie ciemniała, a powietrze wypełniało się wonnym chłodem nocy.

Allegra odetchnęła głęboko i spojrzała w niebo, na którym migotały pierwsze gwiazdy, a potem, wciąż uśmiechnięta, ruszyła do domu. Jutro zaczynała nowe życie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Obudziła się o świcie. W sadzie szpaki krzykliwie witały nowy dzień, a pierwsze, ukośne promienie słońca lśniły w kropkach rosy, która osiadła na trawie. Wyrzała przez otwarte okno i przez chwilę rozkoszowała się rześką energią poranka, a potem zeszła do kuchni.

Constance nie pojawiła się jeszcze i w domu panowała absolutna cisza. Kilka minut później Allegra wróciła na górę z kubkiem pełnym parującej kawy, włączyła laptop i zabrała się do pracy. Cztery godziny później miała już gotową wstępną analizę dokumentów dotyczących winnicy, odszukała wszystkie informacje na temat Les Trois Closes, jakie znajdowały się w internecie, i zanotowała kilka pomysłów, które zamierzała przedstawić Xavierowi.

Na dworze temperatura zdążyła już przekroczyć trzydzieści stopni, a słońce powoli, nieubłaganie wspięło się ku zenitowi zalewając świat żarem. Allegra przebrała się w przewiewną, koszulową bluzkę i lnianą spódnicę do kolan, wcisnęła na głowę czapkę z daszkiem, wsunęła stopy w sandały i wskoczyła na rower.

Najpierw pojechała do miasteczka i kupiła w piekarni bochen pachnącego, świeżego chleba. Kiedy wjeżdżała przez bramę do *Château Lefevre*, czysty, melodyjny dźwięk dzwonu z wieży kościelnej rozniósł się nad okolicą, ogłaszając południe. Allegra zeskończyła z roweru i uśmiechnęła się. Gdyby nie laptop, który miała ze sobą, mogłaby uwierzyć, że została przeniesiona w czasie dobre sto lat wstecz.

- Przyjechałaś rowerem?!

Obejrzała się, słysząc pełen zdumienia okrzyk Xaviera. Szedł od strony winnicy w ciężkich, pokrytych kurzem buciorach i workowatych spodniach z grubego płótna. Rozpięta koszula ukazywała szeroką pierś, opaloną na brąz. Na głowie miał pocieszny słomkowy kapelusz, który szybko zdjął, kiedy na niego spojrziała.

- Trzeba było powiedzieć, że potrzebujesz środka transportu. Mógłbym ci pożyczyć samochód. - Zrobił szeroki gest w stronę garaży urządzonych w dawnych czworakach gospodarskich. - Na pewno znalazłoby się tam coś dla ciebie.

Myślał, że chce coś od niego wyłudzić? O, nie. Nie, nie, nie. Nie musiał jej robić żadnych przysług. Była samodzielna. A poza tym nowy pojazd bardzo jej odpowiadał.

- Dzięki, ale nie trzeba. Rower w zupełności wystarczy.

- Co zrobisz, jak będzie lało? - spytał z troską.

- Na szczęście nie jestem z cukru. - Miała ochotę się roześmiać. Ciepły śródziemnomorski deszcz był niczym w porównaniu z szarugą, do której zdążyła się przyzwyczać, mieszkając w Londynie. - Przejazdy biorę na siebie, natomiast, ponieważ jesteśmy współnikami, chciałabym móc pracować w twoim biurze. Masz całe potrzebne wyposażenie i będę tu o wiele bardziej efektywna, niż gdybym pracowała tylko w domu, na laptopie. Oczywiście, kiedy tylko będziesz mnie potrzebował w winnicy, rzucę w kąt papierkową robotę - powiedziała z uśmiechem.

- Twarda z ciebie sztuka. - W głosie Xaviera był niechętny podziw. - Chodźmy do środka. Rozgość się, a ja tymczasem się odświeżę i przygotuję nam lunch.

Wewnątrz panował przyjemny chłód. Allegra poszła za Xavierem do części biurowej, a kiedy zniknął w malutkiej łazience, rozstawiła laptop na kuchennym stole i zajrzała do lodówki. Tym razem znalazła tam pieczeń na zimno i miskę rzymskiej sałaty przygotowanej ziołowym winegretem. Czując, jak ślinka napływa jej do ust, ustawiła na stole talerze i szklanki i wypakowała też swój chleb z papierowej torby.

- O, widzę, że już wszystko gotowe. - Xavier stanął w drzwiach. Miał na sobie świeżą, ciemną koszulę, a wilgotne włosy zaczesał do tyłu. - Ale ten chleb możesz na razie schować, będzie nam potrzebny później.

Później? Allegra postanowiła niczemu się nie dziwić.

Xavier położył na stole *pavé*, przepyszne pieczywo z oliwkami, i nalał im obojgu po maleńkiej lampce czerwonego wina.

- Kto jest autorem strony internetowej Les Trois Closes? - spytała, kiedy zabrali się za jedzenie.

- Guy polecił mi jakiegoś faceta. Uparł się, że winnica powinna mieć stronę.

- Twój brat ma rację. - Allegra pokiwała głową z uznaniem. - Co u niego słyhać?

Został lekarzem, tak jak planował?

- Nie. Został nosem.



- Kim?!

- Nosem. Guy komponuje zapachy. Jest bardzo zdolnym perfumiarzem, a w okresie winobrania pracuje na drugim etacie jako mój traktorzysta.

Allegra uśmiechnęła się do wspomnień. Guy, wszędobylski braciszek Xaviera, który włóczył się za nimi całymi dniami, chcąc się bawić, był teraz wytwórcą perfum. To by wyjaśniało pojawienie się wonnego ogrodu dookoła *château*. Guy bez wątpienia szukał tu inspiracji, może nawet pobierał próbki.

- Wasza matka musi być zadowolona. Pewnie chętnie testuje jego produkty - rzuciła lekko i zobaczyła, jak Xavier nieruchomieje na chwilę, z widelcem w połowie drogi do ust.

- Chantal już tu nie mieszka - powiedział głucho, odkładając widelec.

Allegra dobrze pamiętała Chantal. Matka Xaviera i Guya była jej zdaniem wcieleniem francuskiej zmysłowej elegancji. Lśniące, ciemne włosy miała zawsze idealnie ostrzyżone i uczesane, nosiła kostiumy od Chanel, naszyjniki z pereł i jedwabne szale, a jej mąż, Jean-Paul, mimo dwudziestu lat małżeńskiego stażu wciąż nie odrywał od niej zakochanego spojrzenia.

Dlaczego Chantal nie mieszkała już w *Château Lefevre*? Czy wyprowadziła się, bo po śmierci męża zbyt ciężko było jej żyć w miejscu, z którym łączyło się tyle wspomnień? Allegra postanowiła nie drażnić tego tematu. Nie było jej tu na tyle długo, że z pewnością straciła prawo do zadawania niedyskretnych pytań.

- Od jak dawna Les Trois Closes ma certyfikat winnicy ekologicznej? - zmieniła temat.

- Od trzech lat.

- To znaczy, że strona internetowa winnicy nie zawiera aktualnych informacji. Nie ma tam ani słowa o tym, że uprawa jest organiczna, a to przecież wielki atut. Cecha, która wyróżnia nasze wina spośród innych. Trzeba to podkreślić. Myślę, że w pierwszej kolejności zajmę się projektem nowej, bardziej atrakcyjnej i interaktywnej strony internetowej. Chcę też zacząć publikować blog, w którym będę opowiadać o moich przygodach z winiarstwem - mówiła z zapalem. - Zatytułuję go może „Anielka w winnicy”, co ty na to? Jeżeli uda mi się zrećnie poprowadzić narrację, jestem pewna, że moja historia

wzbudzi zainteresowanie. Teraz cała masa mieszcuchów marzy o powrocie na łono natury.

- Mhm - mruknął, dokładając sobie sałaty.

- Muszę od czegoś zacząć - powiedziała z uporem.

Najwyraźniej Xavier nie zamierzał jej ułatwiać zadania. Trudno. Jeszcze go przekona, że zna się na swojej robocie.

- Myślę, że powinnaś zacząć od tego, co najważniejsze. - Xavier odchylił się na oparcie fotela. - Dlatego chciałem, żebyś przyniosła chleb.

- Nie rozumiem. - Spojrzała na niego, zaskoczona.

- Biały chleb służy enologom do oczyszczania podniebienia pomiędzy próbowaniem kolejnych win.

- Będziemy próbować wina?

- Ty będziesz próbować. Jakie wina najczęściej kupowałaś, kiedy mieszkałaś w Londynie?

- Nie spodoba ci się to - powiedziała po krótkim namyśle. - Wina z Nowego Świata.

- Jak bardzo wielu konsumentów spoza Francji. - Pokiwał głową Xavier, niespecjalnie przejęty jej wyznaniem. - Które lubisz najbardziej?

- Chyba... nowozelandzkie Pinot Gris.

- Faktycznie, to zacne wino. Co w nim cenisz?

- Jak to, co? Smak. Nie lubię zbyt słodkich win, a to jest takie... nie umiem powiedzieć - urwała, kręcąc głową.

- Nie szkodzi. Dzisiaj się nauczysz rozpoznawać i opisywać smak różnych rodzajów win.

To brzmiało ciekawie.

- Les Trois Closes produkuje głównie wino białe i *rosé*, prawda? - Miała nadzieję, że dobrze pamięta.

- Tak. Nasze *rosé* ma status wina regionalnego, czyli plasuje się wyżej niż wina stołowe. Wytwarzamy je głównie ze szczepu Grenache. To lekkie wino... - Urwał. - Mógłbym gadać o tym przez cały dzień, ale lepiej będzie, jeżeli po prostu go spróbujesz.

Kiedy skończyli lunch, Xavier wstał i gestem zachęcił Allegrę, żeby poszła za nim. Podreptała więc wąskim korytarzem, a potem krętymi, kamiennymi schodami w dół, mając tuż przed sobą jego cudownie szerokie ramiona. Nie mógł jej przyłapać na tym, że mu się przygląda, więc zerknęła niżej. Mmm... wąskie biodra, jędrne, szczupłe pośladki i długie, mocne nogi. Allegra bezwiednie rozchyliła usta, gdy nagły, gwałtowny przypływ pożądania przeszył jej ciało gorącą błyskawicą.

W ostatniej chwili powstrzymała głośnie westchnienie. Idiotka. Jak mogła poniżyć się do tego, żeby adorować mężczyznę, który jej nie chciał? Pokochała go swoją pierwszą, czystą miłością, pełna zaufania oddała mu się bez reszty. On wziął jej dziewictwo, a kiedy się nią znudził, odrzucił ją. Nie miał nawet na tyle przyzwoitości, żeby powiedzieć jej „do widzenia”, wytłumaczyć jakoś swoją decyzję. Po prostu... zapomniał o jej istnieniu.

Teraz łączył ich tylko wspólny biznes. Nic więcej. Nic więcej - powtarzała sobie, kiedy dotarli do piwnicy. Światło padające ze schodów wydobywało z mroku kamienne, kolebkowe sklepienie podparte grubymi filarami i szereg pękatych, dębowych beczek, w których dojrzewało wino. Xavier nacisnął włącznik i białe światło zalało szeroki, roboczy blat umieszczony pod jedną ze ścian. Naprzeciwko ciągnęły się rzędy stojaków, pełne przykurzonych butelek.

Allegra patrzyła, jak Xavier układa na blacie białą, lnianą serwetę.

- Zanim enolog przystąpi do próbowania wina, ocenia jego kolor - powiedział wyjaśniająco. - Na białym neutralnym tle.

- Ile z tych win będę musiała spróbować? - Allegra popatrzyła na stojaki. - Mam raczej mocną głowę, ale...

- Przy próbowaniu nie pije się wina - uśmiechnął się. - Gdyby kiper wychylił kilkanaście kieliszków pod rząd, skończyłoby się to pewnie drzemką wśród beczek. Trzeba zachować bystrość i trzeźwy umysł, żeby móc wychwycić wszystkie subtelności i sporządzić rzetelny opis. Próbujesz, wypluwasz, przepłukujesz usta wodą i zagryzasz chlebem, żeby się pozbyć resztek smaku, zanim spróbujesz kolejnego wina.

Wyjął butelkę ze stojaka i odkorkował ją wprawnym ruchem.

- Nie czytaj etykiety - powiedział, kiedy wyciągnęła rękę. - Niczym się nie sugeruj. Wsłuchaj się w instynkt.

Wypełnił kieliszek do jednej trzeciej, uniósł go i poruszył kieliszczykiem, tak że płyn wewnątrz zawirował.

- Kiedy wino miesza się z powietrzem, łatwiej jest ocenić aromat - wyjaśnił. - Ale najpierw przyjrzyj się uważnie, żeby opisać kolor.

Wiedziała, że powinna się skupić na zawartości kieliszka, ale nie mogła oderwać wzroku od dłoni Xaviera. Były mocne, zręczne i lekko stwardniałe od pracy. Dłonie mężczyzny, który nie bał się trudu i zmęczenia. Po prostu robił to, co należało zrobić, nie wysługując się innymi. Allegra pamiętała też, jak delikatne potrafiły być te dłonie. Posługiwał się nimi zręcznie i... bardzo pomysłowo. Samymi palcami potrafił wyczarować rozkosz, pulsującą, wypełniającą jej ciało jak gorące źródło.

- Allegra?

- Przepraszam - drgnęła, słysząc jego głos. - Zamyśliłam się.

Spojrzał na nią z wyrzutem i wcisnął kieliszek w jej dłoń.

- Jest zaskakująco jasne - zaczęła z wahaniem. - Ma kolor... jakby niedojrzałej brzoskwini. Myślałam, że *rosé* jest bardziej różowe.

- To zależy od rodzaju winogron, z których jest zrobione - wyjaśnił. - Teraz obróć kieliszkiem i powąchaj. Najpierw ostrożnie. Jeśli poczujesz nutę spaleniową, to znaczy, że w winie jest zbyt dużo siarczyn. Teraz powąchaj jeszcze raz, zaciągnij się, skoncentruj. Co czujesz?

- Jak to co? - Zatrzepotała rękami. - Wino.

- To nie jest... - zaczął zirytowany.

- Dałeś się nabrać. - Zachichotała.

- Bardzo zabawne - burknął, ale nie mógł powstrzymać uśmiechu.

Zobaczyła, jak rodzi się w jego zielonych oczach ciepły, uroczy i nieodparcie seksowny. Z trudem oderwała wzrok od jego ust i zaciągnęła się zapachem wina.

- Żurawiny - powiedziała z namysłem. - Zapach jest owocowy, ale nie bardzo słodki. Raczej świeży, a nawet trochę cierpki.

- Teraz smak. Potrzymaj w ustach...

Mówił o winie, wiedziała o tym. Ale mimo to poczuła, że nie może złapać tchu. Tak dobrze pamiętała ciepło jego objęć, zapach skóry, coraz śmielsze pieszczoty, którym się oddawali, upojeni zachłanną, niecierpliwą namiętnością. Rozchyliła wargi...

I desperackim wysiłkiem mobilizując resztki zdrowego rozsądku, wypila wielki łyk wina.

- Co ty robisz? Mówiłem przecież, że powinnaś wziąć wino do ust, posmakować dokładnie, poruszając językiem...

Allegra stłumiła jęk. Czowała się jak idiotka. Xavier w oczywisty sposób chciał pomóc, ale potęgował tylko zamęt w jej głowie. Nie mogła przestać myśleć o jego zmysłowych, pięknie wyrzeźbionych wargach i o tym, jak smakowały jego pocałunki.

- Przepraszam - wydukała. - Zrobiłam to odruchowo.

- Nie szkodzi. Zastanów się teraz, jaki smak czujesz. I ile czasu utrzymuje się w ustach. To się nazywa finisz. Im dłuższy, tym lepsze wino.

- Smakowało owocowo. - Zamknęła oczy.

- Żurawiny i... maliny. Wyczuwam chyba leciutką nutę brzoskwini, a może po prostu sugeruję się kolorem?

- Nieźle. - Xavier sięgnął po następną butelkę.

- Teraz spróbujesz białego wina z apelacją A.O.C., czyli stojącego najwyżej w hierarchii win pod względem jakości. To akurat jest dość nietypowe, bo wyrabiamy je wyłącznie z winogron Viognier. To bardzo stary szczep, uprawiany w dolinie Rodanu już za czasów rzymskich. Ostatnio znów robi się modny. W tym roku chcę poeksperymentować, komponując Viognier i Rolle. Posadziłem na próbę kilka rzędów. - Nappełnił kieliszek. - Powiedz mi, co widzisz.

- Jest bladożłote - powiedziała, unosząc kieliszek. - Kolor jest wyraźniejszy w głębi, a na brzegach niemal zielonkawy. - Powąchała ostrożnie wino, zamieszała je, zamknęła oczy, zaciągnęła się aromatem i przez długą chwilę trwała nieruchomo. - Pewnie uznasz mnie za wariatkę - odezwała się, unosząc powieki. W jej oczach błyszczał zapał odkrywcy. - Ale dla mnie ono ma zapach kwiatów, a zwłaszcza jednego... już wiem! Kapryfolium!

Xavier popatrzył na nią ze zdumieniem, a po chwili uśmiechnął się szeroko.

- Myślę, że masz naturalny dar - powiedział ze szczerym podziwem. - Wyczuwasz jakieś inne nuty?

- Owocowe. Słodkie i rześkie. Gruszki - powiedziała, a potem nabrała do ust trochę wina i w skupieniu badała językiem. Wreszcie wypłukała je do zlewu. - W smaku czuję nuty melona i brzoskwiń. Jest wytrawne, lekko szczypie w język... finisz ma dłuższy i wyraźniejszy niż *rosé*, ale jeśli wybierałabym wino na letni wieczór w ogrodzie, zdecydowałabym się na tamto.

Xavier patrzył na Allegrę spod zmarszczonych brwi. Albo wcześniej zakpiła sobie z niego, mówiąc, że nie zna się na winach, albo miała nieprzeciętny talent i naprawdę szybko się uczyła. Znał ją na tyle, by być pewnym, że ta druga hipoteza jest właściwa.

Znał ją... kiedyś. Znał każdy sekret jej cudownego ciała, smak jej ust, gładkość i słodki zapach jej delikatnej skóry. Ale potem odeszła i teraz, po dziesięciu latach, stanowiła tajemnicę. A on chciał ją odkryć. Zgłębić... Przyciągała go jak magnes, doprowadzała do szaleństwa.

Sam nie wiedział, dlaczego odkorkował butelkę Clos Quatre. To było jego wino. Jego własny, prywatny klejnot. Ale zanim pomyślał, napenił kieliszek i podał go Allegrze. Zobaczyła w jego oczach dumę i pełne napięcia oczekiwanie.

- Kolor jest rubinowy. Idealnie czysty - powiedziała powoli, z namysłem, koncentrując całą uwagę na winie. - Bukiet... - Przymknęła powieki, wężąc jak ogar. - Owoce leśne, ciemniejsze niż maliny. Jeżyny. I lekka nuta czarnych jagód. A także coś innego... zioła? Wytrawna nuta, trochę korzenna, trochę żywiczna.

- Masz rację - wpadł jej w słowo Xavier. Allegra zadziwiła go. Miała tak wyczułone zmysły, że wprowadzanie jej w tajniki winiarstwa stanowiło czystą przyjemność. - To aromat garrigue, roślin, które rosną dziko w tutejszym klimacie. Łączą się na niego nuty szałwi, lawendy, rozmarynu i piołunu.

- Tak! - Uniosła powieki, pokiwała z zapalem głową. Oczy się jej śmiały. - Mam wrażenie, że to wino pachnie jak wzgórze Ardeche w gorące letnie południe.

Wciąż w niego wpatrzona, wzięła do ust łyk wina, posmakowała. Xavier nie mógł oderwać wzroku od jej warg. Pewnie nawet nie zdawała sobie sprawy, że wygląda jak wcielenie zmysłowej pokusy. Na jej ustach, delikatnych jak płatki róży, lśniła rubinowa

kropla. Przymknęła oczy, gęste rzęsy opadły złocistymi wachlarzami. Odchyliła głowę do tyłu, a włosy spłynęły połyskującą rzeką na jej plecy. W rozpięciu prostej koszuli ukazały się kremowe wzgórza piersi, obleczone białą koronką. Xavier poczuł, że brak mu tchu.

- Jeżyny i jagody - powiedziała cicho, nie otwierając oczu, skupiona, jakby recytowała magiczną formułę. - Czarne porzeczki... I orzechy. W finiszu czuję wyraźną nutę orzechów. To wino jest zjawiskowe.

Był tego samego zdania.

Allegra uniosła do ust kieliszek, wypila jeszcze jeden mały łyk, oblizała wargi koniuszkiem języka i posłała mu spod rzęs figlarne spojrzenie winowajczynie. To było ponad jego siły. Z głuchym pomrukiem pochylił się ku niej, odnalazł ustami jej usta i spił z nich kroplę wina.

- Tak - powiedział gardłowo, z wargami tuż przy jej wargach. - Jeżyny i jagody. Czarne porzeczki i orzechy.

Nie odsunęła się, nie powiedziała ani słowa, tylko spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Źrenice miała ogromne i pociemniałe. Jej dłoń drżała lekko, kiedy uniosła ją do jego twarzy i powiodła opuszką palca wzdłuż jego dolnej wargi. Jej dotyk był lekki jak muśnięcie motyla, a jednak omal nie powalił go na łopatki. Nikt nigdy nie miał nad nim takiej władzy jak ona. W milczeniu, bez tchu, przykrył dłonią jej rękę i ucałował palce.

Nie wiedział, które z nich pierwsze się poruszyło. Po prostu w następnej chwili Allegra tonęła w jego objęciach, a on przyciskał ją do siebie, jakby od tego zależało jego życie. Uniosła ku niemu twarz, rozchyliła wargi i wszystko inne przestało się liczyć. Przykrył ustami jej usta, smakował je niecierpliwie, gwałtownie, z całą siłą płonącego w nim pragnienia. Odpowiedziała namiętnością na jego namiętność, zachłannością na jego zachłanność. Oplotła jego kark ramionami i zatraciła się w pocałunku, tak głębokim jak głęboka była jej tęsknota.

Zatoczyli się, wczepieni w siebie jak para zapaśników. Omal się nie przewrócili, ale Xavier w ostatniej chwili oparł się o blat i złapał równowagę. Allegra wspięła się na niego, dosiadła go, ściskając udami jego biodra. Ani na chwilę nie przerwali pocałunku.

To było... niewłaściwe. Powinien natychmiast ją puścić. Niestety, chyba stracił władzę nad ciałem, bo nie mógł rozluźnić uścisku ramion.

- Wiemy oboje, że to do niczego dobrego nie prowadzi - powiedział z trudem, odrywając usta od jej ust.

- Tak, ale ja nie mogę się od ciebie odsunąć - wysapała w odpowiedzi. - Za mocno mnie obejmujesz.

- Ty też mnie obejmujesz.

Uniosła ku niemu twarz. Oczy miała zamglone, a wargi obrzmiałe od pocałunku.

- Musimy natychmiast przestać - powiedziała. - Jesteśmy współnikami, nie powinniśmy... - Urwała, wpatrzona w jego usta.

Powoli, jak urzeczona, pochyliła się ku niemu.

- Wciąż czuję smak wina na twoich wargach - wymruczał, całując ją znowu.

- Ja czuję tylko ciebie - szepnęła, wtulając się w niego całym ciałem.

Wystarczyłoby mu pięć sekund, żeby zerwać z niej ubranie, pchnąć ją na blat i wdrzeć się w nią.

Nie mógł sobie na to pozwolić.

Czuł niemal fizyczny ból, kiedy wyplątywał się z jej uścisku. Zdecydowanie ujął ją w talii, uniósł i postawił na podłodze, a potem cofnął się o krok, zaciskając dłonie w pięści.

- Nie zrobię tego - powiedział głucho, bardziej do siebie niż do niej.

Zamrugła, zdezorientowana, z trudem łapiąc oddech. Uniosła dłonie do twarzy i przycisnęła je do drżących ust.

- Znów mnie odpychasz, Xavier - powiedziała z goryczą.

Znów? Jak to: znów? O czym ona mówi?

- Nigdy cię nie odepchnąłem, Allegro. - Pokręcił głową.

- Po co te kłamstwa? - W jej oczach zalśniły łzy. - Dobrze wiesz, jak było.

Obwiniła go o to, że się rozstali przed dziesięciu laty? Jakim prawem?

- Przecież to ty zakończyłaś nasz związek.



- Ja tylko nazwałam rzecz po imieniu. Ale wtedy nie było już żadnego związku. Przestałam dla ciebie istnieć, zapomniałeś o wszystkich obietnicach, które mi składałeś wcześniej. Miałeś nowe, ekscytujące życie w Paryżu i nie byłam ci już potrzebna!

- Co takiego? - Jego irytacja zamieniła się w czyste zdumienie. - Jak to: przestałaś dla mnie istnieć? Ja pamiętam, jak było, Allegro. To, co mówisz, jest zupełną nieprawdą.

- Ja też pamiętam, jak było. - Głos się jej łamał. - Wyjechałam do Londynu, żeby zacząć studia. Kiedy się żegnaliśmy, obiecywałeś mi, że będziemy razem. Że przyjedziesz do mnie tak szybko, jak tylko będziesz mógł, że wymyślimy jakiś sposób, żeby się jak najczęściej widywać. Tęskniłam za tobą i czekałam. Pisałam, ale nie odpowiadałeś. Dzwoniłam, ale nigdy nie mogłam cię zastać. Gdy mi się wreszcie udało, spytałam, kiedy odwiedzisz mnie w Londynie. Wtedy powiedziałeś, że nie masz czasu, bo jesteś zajęty... - Urwała i przygryzła wargę, a potem odwróciła się, walcząc ze łzami.

Xavier gestem pełnym frustracji wbił ręce w kieszenie. Och, tak, był wtedy zajęty. Zbiory w tamtym pamiętnym roku były gorzej niż złe, i to drugi raz z rzędu - z powodu bezlitosnej, wielomiesięcznej suszy. Finansowo byli pod kreską, do tego stopnia, że mogli stracić winnicę. W *Château Lefevre* panował chaos. Ojciec był dzień i noc na nogach, harował jak opętany, próbując uratować rodzinny biznes. A matka... pewnego dnia po prostu odeszła, zostawiając za sobą problemy, męża i synów. Xavier nie potrafił postąpić tak jak ona, więc pożegnał się z perspektywą kariery w Paryżu i wrócił do Ardeche, żeby wesprzeć ojca. Pierwsze miesiące były istnym koszmarem. Jean-Paul, załamany odejściem ukochanej Chantal, poddał się zupełnie, zostawiając wszystko w rękach syna. Xavier miał wtedy dwadzieścia jeden lat, żadnego doświadczenia i bardzo mało czasu, żeby dorosnąć.

- Potrzebowałam czasu - powiedział cicho. - Tylko trochę czasu, żeby sobie wszystko ułożyć.

- Co chciałeś sobie ułożyć, Xavier? - Obróciła się ku niemu. - Miałeś już wynajęte mieszkanie, załatwioną pracę. Nie byłam na końcu świata, tylko w Londynie. Mijały tygodnie, a ty nie dawałeś znaku życia. Długo się łudziłam, ale w końcu musiałam się pogodzić z faktem, że to, co przeżyliśmy razem tamtego lata, było dla ciebie tylko błądą,

wakacyjną przygodą. Byłoby całkiem zrozumiałe, gdybyś w Paryżu poznał kogoś innego i był tak zaabsorbowany nowym związkiem, że...

- Nie było nikogo innego - przerwał jej, wzburzony. - Wystarczyło mnie o to spytać. Dlaczego nie mogłaś mi zaufać, Allegro? Bałaś się, że cię rzucę, więc postanowiłaś rzucić mnie pierwsza. Tylko dlatego, że nie pojawiłem się na twoje skinienie...

- Nawet nie zadzwoniłaś - powiedziała z wyrzutem. - Skąd miałam wiedzieć, że chcesz, żebym czekała? Że jeszcze w ogóle ci zależy?

- Miałem kłopoty - przyznał niechętnie. - Poważne kłopoty.

- Nie wierzę - powiedziała, kręcąc głową - że nie mogłeś poświęcić minuty, żeby mi przekazać, że masz dużo spraw na głowie, ale myślisz o mnie i tęsknisz. Milczałeś przez kilka miesięcy, Xavier. Czego się spodziewałeś? Że będę czekać z pokorą i uniżeniem, aż wreszcie znajdziesz czas, żeby mi powiedzieć, czy jeszcze jesteś mną zainteresowany?

- Nie twierdzę, że zachowałem się ładnie - przyznał. - Ale o czym my mówimy? Jeśli mi nie ufałaś, to faktycznie nie było sensu ciągnąć tego związku. A teraz wybac, ale muszę wracać do winnicy. Mam jeszcze sporo pracy.

- Uciekasz? - Zmrużyła oczy.

- Nie. Idę się przewietrzyć, zanim powiem coś, czego będę potem żałował. Chciałem jeszcze tylko przeprosić cię za to, co się stało przed chwilą. Nie powinienem był... cię całować. Nie miałem prawa. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

Z rękami wciąż wciśniętymi w kieszenie obrócił się na pięcie i wyszedł tak pośpiesznie, jakby go gonił sam diabeł. Allegra stała nieruchomo i patrzyła za nim, przyciskając palce do ust, wciąż gorących od pocałunku. Łzy, które od tak dawna powstrzymywała, cicho spływały po jej policzkach.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Potrzebowała minuty, żeby się wziąć w garść. Opłukała twarz zimną wodą i wróciła do gabinetu. Był pusty - Xavier musiał pójść prosto do winnicy. Z pewną ulgą spakowała laptop, wsiadła na rower i pojechała do siebie.

Kamienny dom Harry'ego powitał ją chłodem i ciszą. Emocje wciąż w niej kipiały i miała wrażenie, że ta cisza ją przytłacza. Była przyzwyczajona do londyńskiego życia, tak gwarne i pełnego chaosu, że nie słyszało się własnych myśli. Tam zawsze miała tyle zajęć, tylu ludzi wokół siebie, że nawet nie zastanawiała się nad tym, czy jest szczęśliwa. Tutaj życie płynęło wolno, spokojnie, niemal sennie. Była sama ze swoimi myślami.

Pewnie wykazała się naiwnością, licząc na to, że jej współpraca z Xavierem może się ułożyć pomyślnie. Prędzej czy później, musiała dojść do głosu przeszłość. Niezaspokojone pragnienia. Niezapomniane urazy. Całowali się z namiętnością stęsknionych kochanków, ale potem robili sobie gorzkie wyrzuty i miotali oskarżenia. Każde z nich pamiętało inaczej wydarzenia sprzed dziesięciu lat. Ona czuła się odtrącona i zraniona. Dziś dowiedziała się, że Xavier miał do niej żal o to, że zerwała. Prawdziwy galimatias. Powinni spokojnie porozmawiać, wyjaśnić sobie wszystko. Zacząć od początku.

Na razie Xavier uciekł od problemu pod pretekstem pilnej pracy. I dobrze. Ona też miała co robić. Odstawiła rower do garażu, przeszła przez kuchnię i zbiegła po schodach do kamiennej piwniczki Harry'ego. Pamiętała, że kiedy była mała, bała się tam schodzić. Potem nie czuła już strachu przed ciemnością i pajęczynami, ale niespecjalnie interesowały ją zakurzone butelki. Nie mogła wiedzieć, że pewnego dnia pojawi się tu jako właścicielka winnicy i początkujący enolog.

Kolekcja win Harry'ego była oczywiście mniej imponująca niż ta, która znajdowała się w podziemiach *Château Lefevre*, ale jako wspólnik Xaviera miał wina z Les Trois Closes, łącznie z egzemplarzami ostatniego rocznika. Allegra zdjęła je ze stojaka i przyjrzała się etykietom.

Nie podobały jej się. Ani trochę.

Grafika nie była nawet brzydka. Była po prostu nijaka. Nie miała w sobie nic, co mogłoby wpaść w oko potencjalnemu nabywcy, żadnej bliższej informacji o winie ani znaku, który można by zapamiętać. Etykieta zawierała nazwę winnicy, klasyfikację wina i rocznik, wszystko podane małymi, niezbyt czytelnymi literami. Dołem biegł napis: *mis en bouteille au Domaine*. Wszystko to było zbyt zwięzłe i enigmatyczne, by trafić do szerszej rzeszy odbiorców. Co najgorsze, opakowania nie miały charakteru. A przecież nie można było tego powiedzieć o winach z Les Trois Closes!

Trzeba będzie to zmienić. Xavier produkował doskonałe wina, którym należała się akcja promocyjna z prawdziwego zdarzenia i Allegra miała zamiar o to zadbać. Wróciła do kuchni, naląła sobie szklankę soku wiśniowego i wyszła przed dom. Usiadła przy starym, drewnianym stole w cieniu wielkiego orzecha, otworzyła laptop i zabrała się do pracy. Najpierw spisała wytyczne do projektu nowych etykiet. Idea była prosta: Les Trois Closes było winnicą, w której spotykała się natura i tradycja. Uprawiano tu klasyczne szczepy winorośli, naturalne dla tego regionu, używając tradycyjnych metod. Winno wytwarzano rzemieślniczo. Etykieta powinna obrazować tę ideę, symbolizować ją i dzięki temu przyciągać klientów zainteresowanych wyjątkowym produktem.

Można by się może pokusić o wykonanie etykiet z czerpanego papieru albo nawet z płótna? Gdyby dodać do tego oryginalne liternictwo, ozdobne, staroświeckie, jakby pisane atramentem i piórem... i jakiś znak graficzny, zgrabny, łatwy do zapamiętania symbol, który kojarzyłby się z Les Trois Closes, wina uzyskałyby godną oprawę.

Zadowolona, otworzyła program pocztowy i odszukała adres Giny. Jeśli ktoś potrafił zaprojektować logo winnicy i serię etykiet na butelki, które byłyby eleganckie i oryginalne, stylowe i przyciągające wzrok, to tym kimś była właśnie jej przyjaciółka. W dodatku Gina niedawno założyła własną firmę i na pewno potrzebowała zleceń. Allegra napisała do niej krótką wiadomość, załączyła wytyczne i wysłała z nadzieją, że mejl zastanie przyjaciółkę przy pracy. Czekając na odpowiedź, zaczęła redagować pierwszy wpis na swój blog „Anielka w winnicy”, który zamierzała publikować jako dodatek do strony internetowej Les Trois Closes. Pisała szybko; zatopiona we wspomnieniach, tworzyła barwną opowieść o powrocie do krainy dzieciństwa i odkrywaniu jej magii okiem dorosłej kobiety. Przetłumaczenie własnego tekstu na francuski wymagało trochę więcej wy-

siłku, ale i z tym sobie poradziła. Na wszelki wypadek postanowiła, że da tekst do przeczytania Xavierowi, zanim go opublikuje. Kiedy skończyła pracować, miała w skrzynce mejlowej odpowiedź Giny.

„Wspaniale! Oczywiście, że przyjmuję zlecenie. Wytyczne brzmią interesująco. Będę potrzebowała zdjęć winnicy jako inspiracji”.

Odpisała jej od razu:

„Dzięki. Pojutrze przyślę ci zdjęcia, a potem omówimy szczegóły”.

Fotografowanie winnicy to był bardzo dobry pomysł, nie tylko ze względu na prośbę Giny. Musiała przecież poznać miejsce, które należało w połowie do niej i któremu chciała poświęcić część życia.

Następnego dnia Xavier trzymał się z daleka od swojego gabinetu tak długo, jak tylko było to możliwe. Od świtu pracował w winnicy, a lunch zjadł razem z robotnikami w cieniu dębu rosnącego na szczycie wzgórza. Ale dłużej zwlekać już nie mógł, jeśli nie chciał, żeby Allegra posądziła go o tchórzostwo. Wskoczył więc do jeepa i pojechał do *château*. Tak jak przypuszczał, rower Allegry stał oparty o mur. Zmobilizował odwagę, uspokoił oddech i wszedł do gabinetu.

Siedziała przy jego biurku, pochylona nad ekranem komputera, tak bardzo pochłonięta pracą, że nie usłyszała odgłosu otwieranych drzwi. Znieruchomiał w progu, zapatrzone na jej zamyślony profil, zmarszczkę między brwiami, tak charakterystyczną dla niej, kiedy się nad czymś głęboko zastanawiała. Z włosami splecionymi w ciasny warokcz, w prostej koszulowej bluzce bez rękawów wyglądała poważnie i rzeczowo.

I niewiarygodnie uroczo.

Pragnął jej do szaleństwa. Chciał podejść do niej, cicho jak kot, i porwać ją w ramiona. Potem usiadłby w fotelu, posadził ją sobie na kolanach i zaczął całować te cudownie miękkie, wrażliwe usta. Najpierw niespiesznie, potem coraz bardziej zaborczo, smakując ją i pieszcząc, aż w odpowiedzi zapłonęłaby namiętnością. Jak wczoraj...

Nie mógł tego zrobić. Nie wolno mu było jej tknąć. Raz już się sparzył.

- *Bonjour* - mruknął, uśmiechając się krzywo, i usiadł w fotelu naprzeciwko niej.

Poderwała głowę i rzuciła mu spłoszone spojrzenie. Xavier zobaczył, jak jej źrenice rozszerzają się, a usta rozchylają w niemym westchnieniu.

- Witaj - powiedziała, starając się przywołać na twarz chłodny, profesjonalny uśmiech. Nie do końca jej się to udało. - Dobrze, że przyszedłeś. Chciałam cię prosić, żebyś rzucił okiem na mój blog, zanim go opublikuję. Mój francuski... mógł trochę zarzewieć ostatnio.

Nie miał takiego wrażenia. Allegra mówiła płynnie, prawie bez akcentu. Zawsze podziwiał łatwość, z jaką nauczyła się tego języka.

- Jasne - powiedział lekko. - Jestem do usług.

- Mam jeszcze jedną prośbę. Chciałabym zrobić kilka zdjęć winnicy. Znalazłbyś czas, żeby mnie oprowadzić?

- Oczywiście. Możemy zaraz... - Urwał, ale było już za późno.

Właśnie się zgodził, i to ochoczo, spędzić z nią całe popołudnie, sam na sam. Powinien chyba pójść do lekarza przebadać sobie głowę. Zaraz po tym, jak weźmie lodowaty prysznic.

- Co ty na to, żebyśmy się najpierw napili kawy? - powiedziała szybko, podnosząc się z fotela. - Właśnie miałam zamiar zaparzyć.

Była wyraźnie spięta. Widocznie, podobnie jak on, nie mogła zapomnieć o tym, co się wydarzyło między nimi poprzedniego dnia. Ale robiła wszystko, żeby zachowywać się naturalnie i uprzejmie, więc poczuł się zobowiązany, żeby zrobić podobny wysiłek.

- Bardzo chętnie. Dziękuję.

Kiedy wstała sprzed komputera, zajął jej miejsce. Nierozsądnie. Fotel był jeszcze ciepły, a w powietrzu unosił się delikatny zapach jej perfum.

Żeby nie oszaleć, wbił wzrok w monitor. Odnalazł tekst, który napisała, i zaczął czytać.

- To jest świetne - powiedział szczerze, kiedy po paru minutach wróciła, niosąc tacę z dzbankiem i filiżankami. - Potrafisz zaintrygować czytelnika, przemówić do wyobraźni. Twój francuski też jest bardzo dobry. Mógłbym poprawić kilka mniej zręcznych sformułowań, ale pomyślałem, że nie zrobię tego. Autorką ma przecież być Angielka, tak będzie bardziej wiarygodnie.

- Dzięki. - Zarumieniła się, wyraźnie zadowolona. - Skoro uważasz, że tekst jest w porządku, opublikuję go jeszcze dzisiaj.

Dziesięć minut później jechali jeepem w stronę winnicy. Allegra w lekkiej, kwiecistej sukience do kolan i białej bluzce chroniącej głęboki dekolt przed słońcem wyglądała uroczo. Dokładnie tak, jak sobie wymarzył...

Zacisnął dłonie na kierownicy. Jeśli nie chciał, by wylądowali w rowie albo w kępie jeżyn, musiał się skupić na drodze, a nie na siedzącej obok niego kobiecie. Nawet jeśli pachniała zmysłowo i tajemniczo jak górską łąką w letni wieczór. Pamiętał, że kiedyś zabrał ją na taką łąkę, ukrytą wśród skał wysoko ponad doliną. Allegra zrzuciła sukienkę i brodziła nago w wysokiej trawie, a potem, gdy ją całował, jej ciało pachniało słodkim nektarem dzikich kwiatów.

Od tamtego czasu minęło dziesięć lat, a jemu nadal wzrastało ciśnienie, gdy sobie przypominał.

Opowiedz jej o szczepach winorośli, idioto - zbeształ sam siebie. Allegra chciała, żeby oprowadził ją po winnicy, a nie, żeby gapił się na nią z głupim uśmiechem.

- Tutaj uprawiamy szczep Viognier. - Zatrzymał samochód na poboczu, wyskoczył i otworzył jej drzwi. - Niedawno skończyła się pora kwitnienia. Niektórzy winiarze przycinają teraz winorośl, żeby liście nie przesłaniały słońca dojrzewającym gronom, ale w moim przypadku byłby to błąd. Winnica leży na południowym stoku, ekspozycja słoneczna jest tu bardzo duża. Spalenie słońcem uszkodziłoby skórę owoców. Gdyby potem spadły deszcze, winogrona nasiąkłyby wodą, popękały i zaczęły gnić na krzewach. Zbiór byłby stracony.

- Teraz wyglądają jak ziarnka groszku. - Allegra rozsunęła liście i uniosła na dłoni małe grono, zielone jak malachit.

Miała piękne ręce. Jasne, drobne i wąskie, o smukłych, zręcznych palcach. Wciąż pamiętał, jak się czuł, kiedy pierwszy raz go dotknęła. Na początku z trudem przełamywała nieśmiałość, ale im gorętsze stawało się lato, tym bardziej namiętne i pełne żaru były jej pieszczoty.

- W najbliższym czasie będą bardzo szybko rosnąć i nabrzmiewać - powiedział i ugryzł się w język. Na szczęście Allegra przyglądała się winogronom i chyba nie przyszło jej do głowy, że w jego spodniach nabrzmiewa zupełnie co innego.

- Nie stosujesz żadnych oprysków? - spytała, idąc wolno wzdłuż rzędów winorośli.

- Nie. Przekonałem się, że międzyplon jest co najmniej tak samo skuteczny. Może koniczyna i nasturcja między rzędami winorośli nie wygląda tak czysto i porządnie jak zaorana ziemia, ale za to przeciwdziała erodowaniu gleby i wzbogaca ją w azot. Poza tym wszystkie te chwasty to świetne mieszkanie dla owadów. A owady są potrzebne, bo zjadają szkodniki.

Allegra przyjrzała się trawie i gąszczu zielska, jakby w życiu nie widziała nic ciekawszego.

- Pod samymi krzewami winorośli ziemia jest czysta - zauważyła.

- Krzewy opielamy ręcznie. Nie możemy pozwolić, żeby chwasty dusiły winorośl, odbierały jej słońce, wodę i potrzebne minerały. - Xavier schylił się odruchowo i szybkim ruchem wyrwał pęd dzikiego powoju, który oplatał jeden z pni.

Allegra wyobraziła go sobie pracującego tak długie godziny, wytrwale, w całkowitej harmonii z otaczającą go przyrodą. Rozgrzany wysiłkiem i palącym słońcem, zdejmował pewnie koszulę i pozwalał, żeby wiatr chłodził jego nagą skórę. A potem brał butelkę wody i pil chciwie, a krople spływały po jego szerokim torsie, opalonym na brąz... Obraz był tak sugestywny, że omal nie jęknęła z zachwytu.

- Codziennie pracujesz w winnicy? - spytała, siląc się na lekki ton.

- Oczywiście. - Uniósł brwi, zdziwiony pytaniem. - Zawsze jest coś do zrobienia. Teraz, kiedy grona rosną, opielamy krzewy. Jeśli jest mało słońca, eliminuje się nadmiar liści, kiedy owoce są już większe. Sierpień jest względnie spokojny, ale we wrześniu, kiedy winogrona dojrzeją, zaczyna się istne szaleństwo. Zbieramy ręcznie. Tak jest lepiej, bo nie uszkadza się gron i od razu można je wstępnie sortować. Kto żyw, pracuje w winnicy, nawet Guy bierze na ten czas urlop od perfumiarstwa. Dni zaczynają się o pierwszym brzasku, a kończą po zmierzchu. Potem masz siłę tylko dowlec się do domu i paść na łóżko... Po jakimś czasie orientujesz się, że nie wiesz, jak długo już tak żyjesz, bo dni zlewają się w jeden nieprzerwany ciąg, wypełniony piekącym słońcem i bólem



ramion, a przed oczami ciągle masz niekończące się rzędy winorośli i setki, tysiące gron...

Xavier mówił ponuro, jakby opisywał gehennę, ale Allegra nie dała się nabrać. Błysk w jego oczach zdradzał, że uwielbia gorączkę winobrania.

- Już nie mogę się doczekać - powiedziała.

Ruszyli rozgrzaną słońcem białą drogą wśród zielonych rzędów winorośli.

- Nazwa Les Trois Closes oznacza dosłownie „Trzy winnice” - wyjaśnił Xavier. - To dlatego, że uprawiamy tu trzy szczepy. Viognier już widziałaś, teraz obejrzymy Grenache i Syrah.

- Dałeś mi do spróbowania też czerwone wino - powiedziała. - Miało wyborny, oryginalny smak. Czy to było Syrah?

- Masz na myśli Clos Quatre? To Marselan.

- Marselan? - Spojrzała na niego pytająco.

- Mało znany czerwony szczep. Skrzyżowanie Grenache Noir i Cabernet Sauvignon.

- Tamto wino, Clos Quatre, było wyborne - powiedziała, przypominając sobie jego smak, idealną kompozycję owocowych i ziołowych nut. I rewelacyjny orzechowy finisz, który był jak zmysłowe odkrycie. - Dużo go produkujemy?

- Nie. To moje prywatne wino. Mam tylko jeden rocznik i jeszcze nic nie sprzedałem.

- Jak to: prywatne wino? - Nie zrozumiała.

- Potraktowałem uprawę Marselan jako eksperyment. Wina z Les Trois Closes dobrze się sprzedają, ale chciałem spróbować czegoś nowego. Nie wiedziałem, czy mi się powiedzie, więc wolałem nie narażać Harry'ego na straty. Kupiłem mniejszą winnicę, parę kilometrów stąd, i tam uprawiam tę winorośl.

Czwarta winnica. Stąd nazwa wina Clos Quatre.

Allegra wróciła do domu wykończona. Spacer po winnicy trwał dobre dwie godziny, a potem musiała jeszcze jechać rowerem. Choć słońce chyliło się ku zachodowi, wciąż jeszcze było gorąco. Weszła do kuchni, nalała sobie szklankę zimnej wody i opróżniła ją jednym haustem. Dopiero wtedy zdjęła torbę z ramienia i rozłożyła laptop na

stole. Chciała od razu zobaczyć, jak wyszły fotografie, które robiła w winnicy. Wybierze najlepsze ujęcia i jeszcze tego wieczoru wyśle je Ginie.

Skrzypnęły tylne drzwi i do kuchni weszła Constance, niosąc tłustego kurczaka i kosz pełen warzyw.

- Dzień dobry. - Allegra zerwała się z miejsca i wyciągnęła rękę do gospodyni, ale ta udała, że tego nie dostrzega. - Będę ci przeszkadzać, siedząc tutaj?

- To panienki dom, może panienka siedzieć, gdzie uważa za stosowne - powiedziała Constance z godnością. - Ja sobie poradzę.

- Mam jeszcze jedno pytanie. - Allegra czuła się coraz bardziej niepewnie. - Chodzi o gabinet Harry'ego. Jest dość, hm, zagracony, a ja chciałabym mieć miejsce do pracy i przechowywania dokumentów. Sypialnia średnio się do tego nadaje, kuchnia jeszcze mniej. Czy nie przeszkadzałoby ci, gdybym uprzątnęła rzeczy dziadka i urządziła sobie tu biuro?

- Po co mnie panienka pyta? - Constance zawzięcie machała wielkim nożem, krojąc cebulę. - Panienka jest tu u siebie i może robić, co się jej podoba.

- Nie chciałam ci zrobić przykrości, Constance. Wiem, że ty i Harry byliście bardzo zżyci - zaczęła, ale urwała, kiedy gospodyni wymaszerowała z kuchni, żeby narwać ziół potrzebnych do przyprawienia kurczaka. Najwyraźniej nie miała ochoty na rozmowę.

Allegra nie zamierzała się jej narzucać. Dołała sobie wody, zabrała laptop i poszła do gabinetu Harry'ego.

Był to spory pokój. Naprzeciwko okna z widokiem na winnicę królowało wielkie antyczne biurko, a ściany zajmowały regały pełne książek i pamiątek. Allegra usiadła w przepastnym fotelu i poczuła, że ogarnia ją wzruszenie. Harry zostawił jej swój dom, dzieło swojego życia. Musiał ją cenić, wierzyć w nią, skoro chciał, żeby odziedziczyła po nim winnicę, żeby pewnego dnia siadła za jego biurkiem i przejęła w swoje ręce jego sprawy.

A ona właściwie go nie znała. Był jej ukochanym dziadkiem, który co roku wyjeżdżał po nią na dworzec swoim starym samochodem i łapał ją w krzepkie objęcia, kiedy rzucała mu się na szyję. W deszczowe dni oglądał z nią książki z obrazkami, a wieczoro-

rami opowiadał jej bajki i Allegra sama nie wiedziała, kiedy nauczyła się francuskiego. Kiedy była starsza, Harry zostawiał jej pełną swobodę, ale zawsze wiedziała, że nad nią czuwa. Jadali razem posiłki, a czasami, w leniwe popołudnia, rozgrywali partyjkę szachów. Niewiele jednak wiedziała o jego codziennym życiu, o radościach i troskach.

Zaczęła przeglądać leżące na biurku papiery. Rachunki za prąd, gaz, telefon. Ubezpieczenia. Wyciągi bankowe, raporty o inwestycjach w winnicę i dochodach ze sprzedaży win. Będzie musiała przekopać się przez to wszystko, posortować, urządzić po swojemu. Rozejrzała się, planując zmiany, które wprowadzi. Na biurku zmieści się komputer, drukarkę postawi w zasięgu ręki na regale, zamiast wielkiego tekturowego pudła, które zabierało tam miejsce...

Zamyślona, podniosła pudło, postawiła je na podłodze i uniosła wieko. W środku były zdjęcia. Kolorowe, z jej dzieciństwa, i o wiele starsze, czarno-białe. Allegra usiadła po turecku na podłodze i zapatrzyła się na migawki z przeszłości. Nie było w nich żadnego porządku; na jednym zdjęciu jako pyzata ośmiolatka w różowej sukience szukała poziomek w pobliskim zagajniku. Na innym była chuda, piegowatą nastolatką i bawiła się z Korniszonem, starym bassetem Harry'ego. Jedno z czarno-białych zdjęć przedstawiało długowłosego chłopaka ubranego zgodnie z modą lat siedemdziesiątych, w którym z najwyższym trudem rozpoznała ojca. Przejrzała mnóstwo zdjęć, na których nie rozpoznawała nikogo - korowód uroczystych albo roześmianych anonimowych twarzy. Kim byli ci wszyscy ludzie? Czy była z nimi spokrewniona? Niestety, Harry nie podpisał fotografii. Może jej rodzice rozpoznaliby kogoś, gdyby im pokazała te zdjęcia? Postanowiła, że to zrobi. Miała nadzieję, że uda jej się odtworzyć choć częściowo historię rodziny.

Na dnie pudła leżała ozdobna koperta z nadrukiem firmy fotograficznej. Allegra ostrożnie wyjęła ze środka duże, lekko pożółkłe zdjęcie ślubne. I zamarła ze zdumienia. Harry, młodszy o pół wieku, ubrany w odświętną czerń, podawał ramię piegowatej panie młodej w uroczej, staroświeckiej sukni ozdobionej angielskim haftem, i wianku na głowie. Państwo młodzi, zapatrzeni w siebie, promienieli szczęściem.

Harry był żonaty?

Dlaczego o tym nie wiedziała?

Wstrząśnięta, podniosła się i ruszyła do kuchni, z palcami wciąż kurczowo zacisniętymi na fotografii.

- Constance... - zaczęła i urwała.

Głos odmówił jej posłuszeństwa.

Gospodyni niechętnie podniosła głowę znad drewnianej deski, na której kroїła pomidory, ale kiedy zobaczyła pobladałą twarz Allegry, w jednej chwili znalazła się przy niej.

- Co się stało? Co ci jest, dziecko?

- Nic - wydukała. - Właśnie znalazłam... to. Nikt mi nie powiedział, że Harry był żonaty. Nie mam pojęcia, kim jest panna młoda ani co się z nią stało.

- To było dawno temu. - Constance objęła Allegrę mocnym ramieniem i posadziła na krześle, a sama usiadła obok. - Harry przyjechał tu z żoną spędzić miesiąc miodowy. Wynajął ten dom, a moja matka zatrudniła się u nich jako gospodyni.

- Żona Harry'ego była Francuzką?

- Nie, była Angielką, podobnie jak on.

- Co się stało? Dlaczego...? - Allegra wciąż wpatrywała się w fotografię.

- Niestety, nie było im dane żyć razem długo i szczęśliwie - westchnęła Constance.

- Żona Harry'ego umarła przy porodzie.

- O Boże, to straszne. - Allegra poczuła, że łzy napływają jej do oczu. - Wiesz, gdzie jest pochowana?

- W Anglii. Harry zamieszkał tu na stałe po jej śmierci. Kochał to miejsce, bo mu przypominało szczęśliwe chwile.

- Nie miałam pojęcia. - Allegra popatrzyła bezradnie na starszą kobietę. - Nawet nie wiem, jak jej było na imię.

- Tak samo jak tobie, kochanie - uśmiechnęła się Constance.

- Naprawdę? - Potrząsnęła głową, zdumiona. - Rodzice nazwali mnie po niej? Dlaczego nic mi nie powiedzieli?

- Nie wiem. - Gospodyni rozłożyła ręce. - Najlepiej zrobisz, jeśli ich zapytasz.

Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać. Emma i Charles Beauchamp odbywali właśnie tournée po Australii. Telefonowanie do nich w sprawie niezwiązanej z muzyką było

wykluczone. Tego, że nie należy im przeszkadzać, gdy przygotowują się do koncertów, Allegra nauczyła się już we wczesnym dzieciństwie i nie była to przyjemna lekcja.

Jedyną osobą, która zawsze miała dla niej czas, był Harry. Gdy była mała, mogła przyjść do niego o dowolnej porze, wdrapać się na kolana i zadreć pytania. Dziadek na każde z nich cierpliwie odpowiadał, a w kieszeni marynarki zawsze miał dla niej ulubione mleczne ciągutki. Może w jakiś sposób zastępowała mu dziecko, które stracił?

- Żałuję, że nie wiedziałam - powiedziała z goryczą. - Tak bardzo żałuję. Powinam była wrócić tu wcześniej. Być przy nim.

- Nie zmienisz już przeszłości. - Constance kojąco pogładziła ją po ramieniu. - Harry nigdy nie wątpił w to, że go kochasz. Mawiał, że musisz rozwinąć skrzydła, ale pewnego dnia wrócisz do domu. Muszę przyznać, że nie do końca mu wierzyłam, ale teraz widzę, że miał rację.

Allegra uśmiechnęła się drżącymi wargami. Słowa Constance były jak rozgrzeszenie, którego bardzo potrzebowała.

- Robię kurczaka po prowansalsku. - Gospodyni energicznie wstała i wróciła do krojenia pomidorów. - Będzie gotowy za godzinę. Odpocznij tymczasem, dziecko. Dość się dziś napracowałaś.

Allegra była zbyt wzburzona, żeby spokojnie usiąść i poczytać, choć w gabinecie Harry'ego znalazła mnóstwo książek o winiarstwie, które ją zainteresowały. Postanowiła pobiegać. Nie знаła lepszego sposobu na pozbycie się napięcia niż jogging. Szybko przebrała się w luźne, bawełniane spodnie, czarny top na ramiączkach i miękkie, sportowe buty. Po chwili biegła już drogą wiodącą dnem doliny. Ciało powoli dostosowywało się do wysiłku, a kroki do równego oddechu. Biegła lekko, sprężysto, wciągając głęboko w płuca rześkie wieczorne powietrze.

Sama nie wiedziała, kiedy znalazła się nad niewielkim jeziorem leżącym w zagajniku na granicy posiadłości Lefevre'ów. Dawniej uwielbiała tu przychodzić, żeby dać nura w chłodną toń albo po prostu posiedzieć w cieniu drzew i pogapić się na wodę. To tutaj właśnie, w jedwabistej ciszy pewnego letniego wieczoru po raz pierwszy kochali się z Xavierem. Pamiętała każdą chwilę tak dokładnie, jakby się to zdarzyło wczoraj. Jego dłonie, delikatne lecz pewne gesty, kiedy ją rozbierał. Swoją własną nieśmiałość, która

stopniała jak śnieg, kiedy zobaczyła zachwyt w jego oczach. Jego pieścizoty, namiętne, coraz bardziej gorączkowe, dotyk jego skóry, ciężar jego ciała na sobie. Ból, który przeszył ją na mgnienie, i euforyczną radość z odkrytej bliskości. Jej własny krzyk, najpierw zaskoczenia, potem czystej rozkoszy. Ich wspólny, cichy, szczęśliwy śmiech, kiedy opadli na miękką trawę, a wysoko nad nimi, na ciemniejącym niebie migotały pierwsze gwiazdy.

Kochała tego mężczyznę. Całym sercem, całą duszą.

Usiadła nad brzegiem, opierając brodę na kolanach. Było tu tak cicho, tak spokojnie. Niebo, zabarwione łuną zachodu, przeglądało się w gładkim lustrze wody, dając patrzącemu złudzenie, że znajduje się we wnętrzu kolorowej sfery. Allegra nagle zapragnęła zrzucić ubranie i zanurzyć się w złocistej wodzie, odetchnąć spokojem tego miejsca i zaczerpnąć siły, która drzemała w chłodnej toni.

Właśnie miała ściągnąć koszulkę, kiedy usłyszała za sobą ciche kroki.

Xavier.

- Co tu robisz? - spytał, podchodząc do niej.

- Sama nie wiem - westchnęła.

Usiadł obok niej na trawie i patrzył, jak para dzikich kaczek ląduje na wodzie, prując spokojną powierzchnię.

- Czy coś się stało? - spytał wreszcie.

Wiedziała, że nie powinna mu się zwierzać.

Opowiadanie mu o swoich uczuciach nie miało sensu, skoro byli tylko współnikami w biznesie. Nie mogła oczekiwać, że Xavier będzie ją pocieszał, że pozwoli jej się wypłakać w swój rękaw.

- Zaczęłam porządkować gabinet Harry'ego i znalazłam jego ślubne zdjęcie. Dowiedziałam się, że był żonaty! Ona miała na imię Allegra. Umarła przy porodzie, zaledwie rok po ich ślubie - wyrzuciła z siebie.

Nie potrafiła milczeć, kiedy Xavier patrzył na nią ze szczerą troską.

- Nie wiedziałas o tym - powiedział cicho.

W jego głosie nie było zdziwienia.

- A ty wiedziałeś? - Spojrzała na niego okrągłymi oczami.

- Moja rodzina od lat przyjaźniła się z twoim dziadkiem - wyjaśnił. - Ojciec pamiętał bardzo dobrze, jak Harry sprowadził się tutaj po śmierci żony i dziecka. Ludzie z miasteczka nazwali go „smutnym Anglikiem”. Kiedy kupił posiadłość, moi dziadkowie pomagali mu stawiać pierwsze kroki w winiarstwie.

- Jakie to tragicznie smutne. Harry i tamta Allegra... kochali się, oczekiwali dziecka. I nagle wszystko się skończyło. Dziadek nigdy mi nie powiedział, że w młodości stracił żonę i dziecko. Nie miałam pojęcia...

- Nie lubił do tego wracać. W końcu pogodził się ze stratą, od nowa nauczył się kochać życie. Myślę, że był na swój sposób szczęśliwy. Zwłaszcza wtedy, kiedy go odwiedzałaś.

Łzy, których nie była w stanie powstrzymać, wezbrały pod jej powiekami i przesłoniły świat mgłą.

- Gdybym wiedziała, nie zostawiłabym go - powiedziała żarliwie. - Nie byłabym taka głupio uparta. Wiem, co myślą o mnie wszyscy w miasteczku: że jestem chciwa i bez serca. Ale to nieprawda. Nie wróciłam tu dla pieniędzy. Wróciłam... Wróciłam do domu.

Nie mogła mówić dalej. Z cichym szlochem ukryła twarz w dłoniach.

- Wiem - powiedział kojąco, obejmując ją ramieniem. - Wiem.

I ze zdumieniem stwierdził, że wierzy jej bez zastrzeżeń.

Przyłgnęła go niego i trwali tak, aż jej plecy przestały drżeć od płaczu. Xavier pochylił się, chcąc zajrzeć jej w oczy, a ona w tym samym momencie zwróciła ku niemu twarz. Zamarli oboje.

- Masz najpiękniejsze oczy, jakie w życiu widziałem - wymruczał, z ustami tuż przy jej ustach. - Błękitne, bezdenne i czyste, jak wody jeziora Issarles.

Uśmiechnęła się nieśmiało i wtuliła w niego, ufna, złakniona bliskości. Kiedy dotknęła wargami jego warg, instynkt wziął w nim górę nad mocnymi postanowieniami. Wiedziony pragnieniem, które tętniło mu we krwi, zamknął Allegrę w mocnym uścisku ramion, położył na wznak na trawie, nie przestając całować jej ust. Były gorące, miękkie i słone od łez. Odpowiedziała na jego pocałunek z niehamowanym żarem. Poczuł, jak jej dłonie wślizgują się pod jego koszulę, gładzą nagą skórę. Przeniknął go dreszcz, gdy

wbiła paznokcie w mięśnie jego ramion i wyprężyła się pod nim z głuchym jękiem. Całował jej przymknięte oczy, zarumienione policzki. Zanurzył twarz w jej włosach, zaciągnął się jej zapachem, upojnym jak lato. Pożądanie wzbierało w nim, potężne jak huragan.

Zanim sięgnął po nią, zanim zrobił coś nieodwracalnego, ostatkiem sił odsunął się, uciekając jej niecierpliwym dłoniom i zachłannym ustom.

- Allegro, ty i ja... to skomplikowane - wydusił, splatając ręce gestem pełnym frustracji.

Usiadła prosto, zamrugła, jak ktoś, kto budzi się z głębokiego snu.

- Masz rację - westchnęła, podnosząc się. - Dlaczego wszystko nie może być proste?

Instynkt podpowiadał jej, że ich relacja jest najprostsza z możliwych. Pragnęła tego mężczyzny i wiedziała z całą pewnością, że on pragnie jej. Ale życie nie składało się wyłącznie z chwil namiętności. Kiedy mijały, ich relacja okazywała się zawikłana jak węzeł gordyjski. Uraza i tęsknota, zawiedzione zaufanie i wciąż kołacząca się na dnie serca nadzieja.

Czy istniały słowa, które mogły naprawić sytuację i zaleczyć stare rany? Nie miała pojęcia.

- Chodź, odprowadzę cię do domu. - Xavier wyciągnął do niej rękę, a ona w milczeniu splótła palce z jego palcami.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Allegra nie spała dobrze tej nocy. Łóżko wydawało jej się zimne i puste, a słowa Xaviera wciąż dźwięczały w uszach.

„Ty i ja... to skomplikowane”.

Chciało jej się płakać ze smutku - tym razem nie nad Harrym, ale nad sobą i Xavierem. Byli tacy młodzi, kiedy dostali prezent od losu - głęboką, namiętą miłość. Rozdzielił ich zbieg okoliczności i zostali z pustymi rękami - dwoje ludzi nękanym uczuciem żalu.

Obudziła się wcześniej i z ulgą stwierdziła, że blask słońca stanowi znakomite antidotum na minorowy nastrój. Oczy piekły ją z niewyspania, kiedy wędrowała do kuchni po duży kubek mocnej, słodkiej kawy. Chwilę później, popijając powoli ożywczy napój, otworzyła laptop i sprawdziła pocztę.

Miała nową wiadomość od Giny. W załączniku znalazła wstępne projekty graficzne: sześć wersji etykiet i trzy propozycje logo winnicy. Przeglądała szkice z rosnącą ekscytacją. Jeszcze tego dnia pokaże je Xavierowi i razem wybiorą najlepszą wersję.

Jeśli wszystko pójdzie dobrze, tegoroczne wino otrzyma nową, atrakcyjną oprawę.

Pojechała do biura winnicy w *Château Lefevre* wyjątkowo wcześniej, ale nie zastała Xaviera. Zabrała się więc do pracy; spędziła całe przedpołudnie, analizując strategie reklamowe konkurencyjnych firm i porównując wysokość sprzedaży. Pora lunchu dawno już minęła, gdy wreszcie się pojawił. Wpadł do gabinetu z telefonem przy uchu i uniósł rękę na powitanie, nie przestając nawijać po francusku, szybko i głośno, wyrzucając z siebie słowa niczym karabin maszynowy. Allegra obserwowała znad ekranu komputera, jak otwiera lodówkę, przytrzymując telefon ramieniem, i nalewa sobie szklanek wody. Pożegnał się z rozmówcą, wcisnął komórkę do kieszeni spodni i wypił duszkiem. Ledwo opróżnił szklanek, telefon rozdzwonił się znowu.

- Xavier, musimy porozmawiać - powiedziała, kiedy skończył rozmowę.

Pokręcił tylko głową i rozłożył ręce, kiedy telefon zaczął dzwonić po raz kolejny.

- Klienci - wyjaśnił krótko. - Zamówienia na kolejny sezon.

- W takim razie spotkajmy się wieczorem, u mnie - zdążyła powiedzieć, zanim odebrał. - Constance przygotowuje *ratatouille*. Będzie zachwycona, jeśli przyjdiesz na kolację.

Pojawił się punktualnie o dwudziestej, wystrojony w garnitur i białą koszulę. Constance otworzyła mu drzwi, a on wręczył jej bukiet słodko pachnących różowych flok-sów.

- Dla najcudowniejszej kobiety na świecie - powiedział z ukłonem.

Gospodyni zaśmiała się i ucałowała go w oba policzki.

- Nie ma to jak szarmancki mężczyzna, który potrafi docenić dobrą kuchnię. Miło cię widzieć, Xavier.

Kiedy w holu pojawiła się Allegra, gospodyni wycofała się do kuchni.

- Witaj - powiedział poważnie, wręczając jej butelkę Clos Quatre. - Wiem, że w piwniczce Harry'ego jest pod dostatkiem wina, ale chciałem przynieść coś specjalnego. Pamiętam, że ci smakowało.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się, mile poruszona jego gestem. - Chodź. Powiedziałam Constance, że zjemy w kuchni.

- Jak za starych, dobrych czasów - rzucił swobodnie i ruszył, nie czekając, aż pani domu wskaże mu drogę.

Allegra westchnęła i podreptała za nim. Xavier czuł się tu jak u siebie w domu i być może miał do tego większe prawo niż ona.

Kuchnię wypełniał zapach tymianku i sosu pomidorowego. Xavier wydał z siebie wymowny jęk zachwyty i opadł na krzesło.

- Constance, jesteś mistrzynią.

Gospodyni uśmiechnęła się z dumą i postawiła na stole żaroodporne naczynie z zapieczonymi warzywami.

- Zostawiam was, moi kochani. - Zdjęła fartuch i powiesiła go na haczyku przy drzwiach. - Wiem, że macie ważne sprawy do omówienia.

Allegra postawiła na stole kieliszki, a Xavier bez wahania sięgnął do właściwej szuflady, wyciągnął korkociąg i otworzył wino. Spokojny, domowy wieczór, pomyślała

ze smutkiem. Mogliby dzielić ich wiele, ale przed dziesięciu laty wszystko poszło nie tak.

- O czym chciałaś ze mną rozmawiać? - Xavier napełnił kieliszki.

- Pokażę ci coś. - Podsunęła mu naczynie, zapraszając gestem, by nałożył sobie aromatycznej potrawy. Potem rozłożyła na stole między nimi kolorowe wydruki z projektami Giny. - To są projekty logo Les Trois Closes i nowych etykiet na butelki. Zrobiła je moja przyjaciółka, bardzo zdolna graficzka, na podstawie wytycznych, które jej wysłałam, i zdjęć winnicy. Chciałabym, żebyśmy zdecydowali wspólnie, które są najlepsze, żeby Gina mogła je opracować w szczegółach.

- Zamówiłaś projekt logo i etykiet, nie konsultując tego ze mną? - Xavier chciał zrobić srogą minę, ale zapach *ratatouille* sprawiał, że nie mógł przestać się uśmiechać. - Nie zapominaj, że Les Trois Closes to też moja winnica.

- Byłeś zajęty - zawahała się. - Chciałam...

- Chciałaś mi pokazać, co potrafisz - zaszutował jej kieliszkiem. - Dobrze, poddaję się. Ty jesteś specjalistką od marketingu.

- Xav, nie miałam zamiaru niczego robić za twoimi plecami. Zależało mi na tym, żebyś się przekonał, że ja też mogę wnieść coś wartościowego, przyczynić się do rozwoju winnicy.

W jej głosie była żarliwość, która go poruszyła. Musiał przyznać, że odkąd przyjechała do Ardeche, pracowała bez wytchnienia. Chciała być jego współniczką nie tylko na papierze. A on nie ułatwiał jej zadania.

- Nie wątpię w to - powiedział miękko. - Obejrzyjmy te projekty.

- To są propozycje logo. - Położyła przed nim kartki, a sama stanęła za jego plecami. - Wybierz tę, która ci się najbardziej podoba. Ja już mam swój typ, ale nie chcę ci niczego sugerować.

Przez długą chwilę, w skupieniu przyglądał się szkicom. Wreszcie wskazał najprostszy z nich - trzy stylizowane, splecione ze sobą gałązki winorośli.

- To jest niezłe. Trzy gałązki, jak Les Trois Closes. I trzy kolory: czerwony, różowy, biały. Dobry pomysł, czytelna forma, ładna, lekka kreska.

- Wybrałam ten sam projekt - ucieszyła się Allegra. - Uważam, że wizualnie jest znakomity.

- Wygląda na to, że Les Trois Closes dorobi się znaku firmowego z prawdziwego zdarzenia. - W głosie Xaviera wyraźnie brzmiało zadowolenie. - Nie rozumiem tylko, po co zmieniać etykiety - dodał, marszcząc brwi. - Te, które mamy od lat, są zupełnie w porządku. Dlaczego mielibyśmy zastępować je jakimiś dziwacznymi, spiczastymi gryzmołami?

- To nie są żadne gryzmoły, tylko stylowe liternictwo - powiedziała, rozbawiona. - Linie są strome i poszarpane, tak jak skaliste wzgórza Ardeche. Litery mają przypominać pismo odręczne, bo klienci będą kojarzyć to z tradycyjnymi metodami produkcji wina. A więc etykieta obrazuje cechy *terroir*, z którego wino pochodzi, i nawiązuje do faktu, że jesteś rzemieślnikiem.

- Żeby tylko klienci nie uznali, że jestem niepiśmiennym chłopem. - Zmarszczył brwi, przyglądając się projektowi wykonanemu odważną, ekscentryczną kreską.

- Niepiśmienny chłop mieszkający w renesansowym zameczku? To byłoby nawet interesujące. - Uśmiechnęła się przekornie Allegra. - Ale nie. Raczej będą sobie wyobrażać, że jesteś tajemniczym czarownikiem, który w zaciszu swojej posiadłości tworzy magiczne trunki według starodawnych receptur... - Spojrzała na niego, mrużąc oczy. - Nawet trochę na takiego wyglądasz.

- Ale po co to wszystko? - Xavier nie dosłyszał jej ostatnich słów, zajęty oglądaniem projektów. - Produkuję wino. Ważne jest to, co w butelce.

- Trzeba dać klientom szansę, żeby odkryli, co jest w butelce. Wiesz, ilu ludzi decyduje się na zakup konkretnego wina tylko dlatego, że wpadnie im w oko intrygująca etykieta? To jest pierwszy krok. Jeśli spodoba im się też smak, będą się potem rozglądać za winami tego konkretnego producenta. Jeśli etykieta będzie charakterystyczna, ułatwimy im zadanie.

Osobiście uważał, że kupowanie wina ze względu na ładną etykietkę jest barbarzyństwem, ale nie mógł nie przyznać jej racji. Zgodził się też, choć niechętnie, na anglojęzyczny opis wina z tyłu butelki. Ostatecznie, nie każdy miał szczęście urodzić się Francuzem.

Niespodziewanie dla samego siebie odkrył, że jest ciekaw innych pomysłów Allegrы. A miała ich mnóstwo: spacerы z przewodnikiem po winnicy połączone z degustacją win, które chciała zorganizować we współpracy z regionalnym biurem informacji turystycznej. Propozycje reportaży o ekologicznej winnicy, którymi zamierzała zainteresować czasopisma przyrodnicze, kulinarne i promujące zdrowy styl życia. Akcję reklamową w internecie, profile na portalach społecznościowych.

Najbardziej zaimponował mu fakt, że przekopała się przez dokumenty finansowe Les Trois Closes i każda z jej propozycji była oparta na konkretnych danych budżetowych. Wiedziała też, jak mierzyć skuteczność kampanii i była przygotowana na elastyczne zmiany strategii promocyjnych.

Mówiła w sposób prosty i pełen entuzjazmu, jakby opowiadała o swoim hobby. Xavier, który organicznie nie znosił wszystkiego, co się łączyło z papierkową robotą i reklamą, był pełen podziwu. Jeżeli Allegra zajmie się promocją Les Trois Closes, on będzie mógł bez reszty poświęcić się winnicy. Wyglądało na to, że właśnie znalazł idealnego partnera.

Spojrzał na nią, kiedy pochylała się nad dokumentami. W ciepłym świetle lampy jej oczy wydawały się ciemne jak nocne niebo, a włosy lśniły złociście. Upięła je wysoko, odsłaniając długą, delikatną szyję. Szafirowa, jedwabna bluzka z głębokim dekoltem układała się na jej drobnych ramionach i krągłych piersiach miękko jak woda. Nie mógł oderwać od niej wzroku, gdy uniosła kieliszek, wypiła łyk rubinowego trunku i przesunęła koniuszkiem języka po górnej wardze.

- Do jakich konkursów zgłosiłeś wina Les Trois Closes w tym roku? - spytała.

Jej słowa dotarły do niego dopiero po długiej chwili.

- Nie biorę udziału w konkursach winiarskich - skrzywił się. - To dla snobów.

- Szkoda. Nie jestem ekspertem i nie umiem ocenić szans na wygraną, ale gdyby któreś z naszych win zdobyło choćby wyróżnienie, zainteresowanie zagranicznych klientów automatycznie by wzrosło.

- Moje wina mówią same za siebie - oświadczył naburmuszony. - Nie potrzebuje, żeby jakieś nadęte jury kręciło nad nimi nosem.

Allegra wypięła kolejny łyk znakomitego Clos Quatre. Czy to możliwe, żeby Xavier wątpił w swój winiarski talent? Może nie chciał brać udziału w konkursach, bo porażka byłaby zbyt bolesna? Dziwne. Niezrozumiałe. Ona nie miała najmniejszej wątpliwości co do tego, że owoc pracy Xaviera zasługiwał na najwyższe uznanie.

Podniosła się, żeby posprzątać ze stołu i podać kawę, czekoladowe ciasto od Nicole i świeże brzoskwinie. Postawiła na stole gorący dzbanek, a kiedy uniosła głowę, napotkała spojrzenie Xaviera. Patrzył na nią bez słowa, oczami pociemniałymi od emocji. Zobaczyła w nich tęsknotę i całe morze pożądania.

Gdyby życie nie było tak beznadziejnie skomplikowane, znalazłaby się przy nim w jednej chwili. Usiadłaby mu na kolanach, oplótła go ramionami i zanurzyła twarz w jego włosach, podczas gdy on całowałby jej szyję... Ale nawet najbardziej płomienna namiętność nie mogła sprawić, by znikły dzielące ich bolesne, niewyjaśnione sprawy.

- Czy zdarzyło ci się kiedyś, że wbiła ci się drzazga w palec podczas pracy w winnicy? - spytała, siadając naprzeciwko niego i nalewając kawy do dwóch kubków.

- Nie raz - powiedział, zdziwiony. - Dlaczego pytasz?

- Bo to dobrze ilustruje naszą sytuację. Nikt nie chce ruszać wbitej drzazgi, bo to boli. Ale przecież wiadomo, że trzeba ją wyciągnąć, bo tylko wtedy skaleczenie będzie się mogło zagoić.

Xavier sięgnął po kubek.

- Chcesz, żebyśmy porozmawiali o przeszłości.

- Tak - powiedziała zdecydowanie. - Dużo trudnych rzeczy wydarzyło się od czasu, kiedy byliśmy ze sobą dziesięć lat temu. Nic nie jest już takie, jakie było. Musimy zrozumieć, na czym stoimy, żebyśmy mogli jakoś ułożyć sobie życie...

- Dobrze. - Wypił potężny łyk. - Pytaj, o co chcesz.

Allegra zebrała się na odwagę.

- Dlaczego twoja mama nie mieszka już w *Château Lefevre*? - wypaliła. - Pokłóciście się?

- Nie do końca. - Zaciśnął usta w grymasie bólu. Milczał tak długo, że Allegra zaczęła powoli tracić nadzieję na to, że usłyszy odpowiedź. - Chantal porzuciła tatę. Znalazła sobie kochanka i odeszła.

- Niemożliwe... - Allegra powoli pokręciła głową. - Tak mi przykro. To musiał być straszny szok dla was wszystkich.

- Owszem. - W jego głosie była gorycz. - Nie wiem, czy bardziej zszokował mnie sam fakt, że zdradziła ojca, czy moment, który wybrała, żeby go porzucić. Przez dwa lata z rzędu zbiory były tragicznie niskie. Bank groził, że wycofa kredyt. Tata był dzień i noc na nogach, próbując jakoś naprawić sytuację. A ona odeszła do kochanka.

- Co za okropna sytuacja - powiedziała Allegra z przejęciem.

Mogła sobie wyobrazić, pod jaką presją był Jean-Paul, kiedy walczył o przetrwanie posiadłości, która była w rękach jego rodziny od pięciuset lat. Kiedy rozegrał się ten dramat? Ojciec Xaviera nie żył od pięciu lat, czyli na pewno wcześniej. Nagła, bardzo nieprzyjemna myśl przeszła ją zimnym dreszczem.

Dobrze pamiętała znużony, oschły głos Xaviera, kiedy mówił, że nie może odwiedzić jej w Londynie, bo jest zbyt zajęty. Uznała wtedy, że po prostu chce ją splawić. A jeżeli powód jego zachowania był zupełnie inny?

- Kiedy to się stało? - spytała bez tchu.

- Nieważne. - Odwrócił wzrok.

- Dla mnie to jest ważne - nie ustąpiła.

- Dziesięć lat temu - powiedział niechętnie. - Zaraz po zbiorach.

Zaraz po zbiorach, czyli pod koniec września. Dokładnie wtedy, kiedy ona pojechała do Londynu. Czekwała na jego telefon, list czy jakikolwiek inny dowód tego, że o niej nie zapomniał. Mijały dni, Xavier milczał, a ona traciła nadzieję.

- Byłam pewna, że dobrze się bawisz w Paryżu - wyszeptła, bardziej do siebie niż do niego.

- Musiałem wybić sobie Paryż z głowy. Nie mogłem zostawić taty. Kiedy Chantal odeszła, załamał się. Była jego życiem, jego słońcem. Nie mógł się pogodzić z tym, że ją stracił. Chciałem mu pomóc, ale nie wiedziałem jak. Zacząłem z nim rozmawiać, właściwie zmusiłem go do tego, żeby nie zamknął się w sobie. Dopiero wtedy powiedział mi o kłopotach finansowych. Zrozumiałem, że muszę zostać w Ardeche ze względu na niego i na Les Trois Closes.

- Zrezygnowałeś z kariery w Paryżu, żeby wspierać ojca.

- I bardzo dobrze. - Wzruszył ramionami. - Nie jestem stworzony do życia w wielkim mieście. Moje miejsce jest tutaj, w winnicy, ale w tamtym czasie byłem za młody, żeby to zrozumieć. Miotalem się.

- Czy Harry wiedział o tym wszystkim? - spytała, przygryzając wargę.

- Tak. Wtedy właśnie zaproponował tacie spółkę. Uprawiał szczepy winorośli mniej wrażliwe na suszę i nie poniósł tak wielkich strat. Gdyby nie on, poszlibyśmy na dno tamtego roku. - Xavier zmarszczył brwi. - Nie powiedział ci o tym?

- Nie. - Pokręciła głową. - Może miał zamiar, ale nie zdążył. Któregoś dnia zadzwoniłam do niego i powiedziałam, że z tobą zrywam. Chciałam mu się wyżalić, czułam się porzucona i niechciana. Myślałam, że dziadek wysłucha mnie i pocieszy, a on zupełnie mnie zaskoczył. Stwierdził, że za dużo od ciebie wymagam. Jego zdaniem byliśmy jeszcze za młodzi na poważny związek, a ty potrzebowałeś swobody.

- Nie chciałaś tego słuchać - domyślił się Xavier.

- Pokłóciłam się z nim i rzuciłam słuchawkę - westchnęła. - Cierpiałam, a on, zamiast mnie wesprzeć, stanął po twojej stronie. Gdybym tylko wiedziała, jak wygląda sytuacja... Ale nie wiedziałam. Miałam wrażenie, że dla wszystkich jestem jakimś popychadłem. Harry sugerował mi, żebym przestała ci się narzucać, a ty zachowywałeś się tak, jakbyś już zapomniał o wakacyjnej przygodzie, którą ze mną przeżyłeś. Myślałam, że spotkałeś jakąś inną kobietę.

- To nie była wakacyjna przygoda, o której potrafiłbym zapomnieć - powiedział głucho. - Nawet jeśli mój świat właśnie legł w gruzach. Rodzice się rozstali, winnica była zagrożona. Miejsce, w którym zawsze czułem się bezpieczny, mogło przestać istnieć. Naprawdę nie miałem czasu, żeby do ciebie przyjechać.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, co się dzieje, Xav? - W jej głosie był żal.

- Nie wiem. - Rozłożył ręce. - Chyba ze strachu. Kiedy Chantal dowiedziała się o grożącym nam bankructwie, odeszła. Bałem się, że wydam ci się żaloszny. Że nie będziesz chciała mieć ze mną do czynienia...

- Jak mogłeś tak myśleć? - wyciągnęła rękę przez stół, przykryła dłonią jego dłoń. - Nigdy nie odwróciłabym się od ciebie, nie z takiego powodu! Nie miałam możliwości ci pomóc, ale mogłam cię przecież wspierać. Gdybyś tylko powiedział, że mnie potrzebu-



jesz, przyjechałabym, żeby być przy tobie. - Zamknęła oczy, powoli pokręciła głową. - Ogromna odpowiedzialność zwała się na ciebie z dnia na dzień, musiałeś zapomnieć o swoich planach, rzucić wszystko, żeby ratować Les Trois Closes. Na pewno czuleś stres, zastanawiałeś się, czy sobie poradzisz...

- Popełniłem błąd - powiedział, splatając palce z jej palcami. - Byłem sfrustrowany i wściekły, nie umiałem rozmawiać o całej tej sytuacji ani o moich uczuciach. Wyobrażałem sobie, że kiedy wreszcie kryzys zostanie zażegnany, pojedę do ciebie. Ta myśl trzymała mnie przy życiu. Ale ty pisałaś, dzwoniłaś, domagałaś się mojej uwagi... więc cię spławiłem. Wiem, że to brzmi głupio, ale naprawdę nie chciałem cię zranić. Myślałaś, że mam kogoś innego?

- Tak - westchnęła. - Nie mogłam zrozumieć, dlaczego stałeś się nagle taki zimny, dlaczego mnie odtrącasz. Miałam osiemnaście lat, musiałam jeszcze dorosnąć. Wtedy wiedziałam tylko, że chcę zacząć wreszcie żyć własnym życiem, nie zależeć od nikogo i robić dokładnie to, na co mam ochotę. Byłam dumna i niecierpliwa. Nie zamierzałam czekać, aż mnie rzucisz. Wolałam rzucić cię pierwsza. Ale tak naprawdę... - przygryzła wargę, żeby powstrzymać łzy piekące pod powiekami. - Nigdy nie chciałam, żebyśmy się rozstali. Tamto lato było spełnieniem moich najskrytszych, najpiękniejszych marzeń. Nie mogłam się doczekać... - urwała, jakby nie miała odwagi mówić dalej.

- Czego nie mogłaś się doczekać? - Zajrzał jej w oczy.

Jego głos był schrypnięty od emocji.

- Nieważne.

- Dla mnie to jest ważne - powtórzył jej własne słowa.

- Chciałam, żebyśmy się pobrali. Nie mogłam się doczekać, kiedy zostaniemy mężem i żoną - wyszeptała z trudem.

- Planowałem oświadczyć ci się w Wigilię Bożego Narodzenia. Zaprosiłbym cię na święta do Paryża. Sprzedałbym samochód i kupił ci najpiękniejszy pierścionek z brylantem, jaki znalazłbym na Champs Elysées. Zabrałbym cię na szczyt wieży Eiffla i na kolanach poprosił o rękę. Oczywiście, ze ślubem moglibyśmy poczekać, aż skończysz studia, ale chciałem, żebyś już była moja. Na zawsze.

- Nie musiałbyś sprzedawać samochodu - powiedziała, śmiejąc się przez łzy. - Wystarczyłby mi srebrny pierścionek ze szklanym oczkiem, taki z jarmarku. Gdybym miała ciebie, czułabym się najbogatszą kobietą świata. Byłeś wszystkim, czego pragnęłam.

Uśmiechnął się do niej, ale w jego oczach był smutek.

- Wszystko poszło nie tak. Nie chciałem sprawić ci bólu, a jednak zrobiłem to. Ja też musiałem dorosnąć.

- Co z nami będzie, Xavier? - spytała drżąc.

- Nie wiem. - Odwrócił wzrok. - Nauczyłem się nikomu nie ufać. Przez lata przyzwyczałem się do myśli, że lepiej mi będzie samemu. Mama zdradziła ojca i opuściła go, żona Guya odeszła od niego, bo nie mógł jej poświęcić dość uwagi, kiedy stawiał na nogi swoją firmę perfumierską...

- Guy jest rozwiedziony?

- Tak. Odchodząc, Véra oskubała go, z czego tylko się dało. - Xavier zaśmiał się ponuro. - Chciałoby się powiedzieć: jaki ojciec, tacy synowie. Nie mamy szczęścia do kobiet.

Allegra poczuła ból, jakby ją uderzył. Dlaczego porównywał ją do Chantal, która odeszła od męża, i do Véry, którą interesowały tylko pieniądze? To było niesprawiedliwe. Cóż jednak mogła powiedzieć? Rozstali się i przez dziesięć lat nie nawiązali ze sobą kontaktu. Ich związek nie przetrwał pierwszej poważnej próby, na jaką został wystawiony.

- Od kiedy wróciłaś, nie mogę utrzymać rąk z dala od ciebie. - Xavier cofnął dłoń i zacisnął palce na kubku. - Nie chcę cię wprowadzić w błąd, Allegro. Nie jestem gotów na związek. Wystarczy mi Les Trois Closes. Będę uprawiać winorośl, tworzyć coraz lepsze wina. To jest teraz treścią mojego życia.

- Chcesz powiedzieć, że nasza relacja powinna być czysto biznesowa? - spytała, starając się panować nad głosem.

- Właśnie - przytaknął. - Czysto biznesowa. Tak będzie najlepiej dla nas obojga.

Uśmiechnęła się i skinęła głową, chociaż chciało jej się krzyknąć. Pragnęła go. Kochała go. Ale on został zraniony zbyt głęboko, by móc odwzajemnić jej uczucie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Chciał mieć czysto biznesową relację, to będzie ją miał, powiedziała sobie Allegra. Była dorosłą kobietą i potrafiła sobie poradzić z rozczarowaniem. Przyjeżdżając do Ardeche, nie spodziewała się przecież, że spotka Xaviera. Nie liczyła na to, że znów będą razem. Nie wróciła ze względu na niego, tylko dlatego, że Harry powierzył jej dzieło swojego życia. Winnicę. I jej powinna się poświęcić.

Będzie więc robić swoje. A co się stanie dalej, pokaże czas.

Mijały dni. Allegra pracowała bez wytchnienia. Codziennie meldowała Xavierowi o postępach; jej blog wzbogacił się o nowe wpisy, a liczba czytelników zainteresowanych przygodami Angielki w winnicy wciąż rosła. Gdy tylko logo Les Trois Closes było gotowe i zarejestrowane, zamówiła papier firmowy. Zabrała się też za opracowywanie pomysłów internetowych reklam. Zaczęła od *rosé*, kojarząc je ze spokojem wakacyjnych plenerów i z zaskakującą siłą, którą kryła przyroda. Xavier musiał przyznać, że imponuje mu jej bystrość, a jej sposób myślenia jest mu bliski. Gdyby miał reklamować swoje wino, użyłby dokładnie tych samych skojarzeń.

- Xavier - zameldowała pewnego dnia, stając przed nim niemalże na baczność. - Chcę pracować w winnicy.

- Przecież pracujesz. - Zrobił szeroki gest w stronę biurka.

Nie tyle pracowała, co harowała jak wół. Spędzała całe dni przed komputerem albo przy telefonie, spotykała się z dziennikarzami i z urzędnikami.

- Miałam na myśli pracę w winnicy w sensie dosłownym - wyjaśniła. - Wiem, że tutaj jestem bardziej przydatna niż w polu, ale muszę się nauczyć podstaw uprawy. Jeśli mam skutecznie reprezentować Les Trois Closes, potrzebuję być w winnicy, patrzeć, jak dojrzewają grona, przycinać pędy, pielnić. Bez tego doświadczenia nigdy nie będę prawdziwym winiarzem.

Xavier poczuł dreszcz niepokoju na plecach.

Winnica była jego azylem. Kiedy wychodził w pole, wiedział, że będzie się mógł poświęcić pracy bez żadnych rozproszeń. Tutaj nie musiał się obawiać, że w zasięgu wzroku pojawi się Allegra, a on zagapi się na jej zmysłowe kształty i zapomni o całym

świecie. Nie musiał uważać, żeby przypadkiem jej nie dotknąć. Nie musiał hamować pożądania, by nie było wypisane wielkimi literami na jego twarzy. Jeśli się zgodzi na obecność Allegry w winnicy, nigdzie nie będzie już bezpieczny.

Nie mógł jednak odmówić. Była jego współnikiem i winnica należała do niej tak samo jak do niego. Poza tym, jej prośba była rozsądna. Jeszcze kilka tygodni temu nie spodziewałby się po niej takiej postawy: praktycznej, rzeczowej i pełnej poświęcenia. Im lepiej ją poznawał, tym bardziej mu imponowała. A to niczego nie ułatwiało.

- Jasne. Z przyjemnością zabiorę cię jutro do winnicy - skłamał.

- Świetnie. Będę w *Château Lefevre* o wschodzie słońca.

- Nie musisz tak wcześnie... - zaczął, ale mu przerwała.

- Wszyscy pracownicy zaczynają dzień o wschodzie słońca, prawda? Nie chcę być specjalnie traktowana. Pomyślałam, że na polach będę pracować do lunchu, a popołudnia spędzać w biurze. W ten sposób połączę przyjemne z pożytecznym - uśmiechnęła się.

Xavier wątpił, by panienska z miasta mogła uznać wstawanie przed świtem i ciężką pracę w palącym słońcu za przyjemną, ale nie skomentował.

- W porządku - powiedział krótko. - Musisz mieć wytrzymałe buty, długie spodnie, przewiewną koszulę i nakrycie głowy. Nie przychodź w krótkich spodenkach ani bluzeczce bez rękawów, jeśli nie chcesz się narazić na skaleczenia i poparzenie słoneczne. Możesz przynieść swój bidon, ale Les Trois Closes zaopatruje wszystkich pracowników w wodę podczas pracy, więc to nie jest konieczne.

- Dzięki! Super! - wykrzyknęła uradowana, zupełnie jak wtedy, kiedy była małą dziewczynką, a on zaprosił ją do wspólnej zabawy.

Xavier miał cichą nadzieję, że ta zabawa prędko się jej znudzi.

Następnego dnia stawiała się do pracy punktualnie, odpowiednio ubrana i pełna zapału. Xavier przedstawił ją ekipie, w skrytości ducha licząc na to, że towarzystwo mało rozmownych francuskich rolników podziela na nią zniechęcająco. Przeliczył się. Nie minęło pół godziny, a ona już owinęła sobie ich wszystkich wokół małego paluszka. Nawet najbardziej mrukliwi chcieli z nią rozmawiać, na wyścigi odpowiadali na jej pytania i pokazywali, jak wykonuje się różne czynności przy winorośli, zachęcając, żeby spróbo-

wała. Twardzi, ciężko pracujący ludzie byli zadowoleni z jej szczerego zainteresowania ich zajęciem, a fakt, że była urocza i mówiła płynną francuszczyzną, bardzo pomógł przełamać lody. Wszystkim podobał się jej entuzjazm.

Jak każdy pracownik, dostała swój rząd do opielenia i dziarsko zabrała się do pracy. Szybko jednak zrozumiała, że to monotonne zajęcie jest o wiele trudniejsze, niż wydawało się na pierwszy rzut oka. Nie minęła nawet godzina, a już bolał ją kręgosłup od ciągłego schylania się. Gdy wzmógł się upał, pot zaczął zalewać jej oczy. Starła się nie zwalniać tempa pracy, ale zaczynała rozumieć, że długo nie wytrzyma tego wysiłku. Krew głośno tętniła w jej skroniach, z trudem łapała oddech, a każdy ruch wydawał jej się męką.

- Bój się Boga, dziewczyno! - Siwy mężczyzna o twarzy poranej zmarszczkami i opalanej na ciemny brąz bezceremonialnie chwycił ją za przegub dłoni. - Jak będziesz w ten sposób pracować, jeszcze przed obiadem zejdziesz na zawał.

Allegra wyprostowała się z wysiłkiem i otarła pot z czoła.

- Jak wy to robicie, że w ogóle nie wyglądacie na zmęczonych? - wysapała, rozglądając się dookoła. Rolnicy posunęli się w swoich rzędach o wiele dalej niż ona, a wydawało się, że pracują od niechcienia. Słyszała spokojne rozmowy, nawoływania, wybuchy śmiechu.

- Wprawa, dziewczyno. To wszystko kwestia wprawy. Chcesz jej nabrać? To ucz się od winorośli. Zobacz: wykorzystuje każdą chwilę, ale nigdy się nie spieszy. Nie robi nic na siłę. Rośnie tak, jak jej najwygodniej, minimalizuje wysiłek. Ty też musisz wsłuchać się w swoje ciało. Nie spinaj się, oddychaj głęboko. Nie szarp gwałtownie chwastów, bo tylko nabawisz się kontuzji. I zginaj raczej kolana niż plecy. - Starszy rolnik uśmiechnął się krzepiąco.

Allegra patrzyła, jak mężczyzna wraca na swoje stanowisko, przykłęka i płynnymi, sprawnymi ruchami wrywa chwasty. Z najwyższym trudem zmusiła się, żeby zrobić to samo. Czowała się tak, jakby jej ciało było zupełnie zardzewiałe. Wszystko ją bolało. Miała dosyć upału, kłujących i głęboko zakorzenionych roślin, które nie chciały się dać wyrwać, i ziemi, która wpadała do butów, wciskała się pod paznokcie i zgrzytała w zębach. Z bezradności i zmęczenia zbierało jej się na płacz.

Kolejną godzinę przetrwała tylko dlatego, że ambicja nie pozwoliła jej się poddać. Nie chciała, żeby Xavier uznał ją za słabeusza. Zwolniła tempo, zaczęła głębiej oddychać. Zauważyła, że jest jej o wiele wygodniej, kiedy klęczy i opiera się na jednej ręce - ta pozycja nie wymagała zginania pleców w kabłąk i pozwalała oszczędzać siły. Minęło jeszcze trochę czasu i Allegra zapadła w rodzaj dziwnego transu. Posuwała się od krzewu do krzewu, klękała, wyrywała chwasty. Zaczęła się zastanawiać nad pomysłami na reklamę i ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że jednostajna, manualna praca sprzyja skupieniu. Ziemia pachniała ponadczasową energią i obietnicą plonów, winorośl pięła się w górę, jakby chciała pochwycić słońce w zielone ramiona, a wysoko pod kopułą nieba śpiewał skowronek. Allegra złapała się na tym, że uśmiecha się do siebie. Odrzuciła głowę do tyłu i odetchnęła pełną piersią, chłonąc tętniące wokół niej życie.

Ku swojemu zaskoczeniu pokochała pracę w winnicy, ale z początku była to trudna miłość. Pierwszego wieczoru mięśnie bolały ją tak, że zasnęła tylko dzięki proszkom przeciwbólowym i potwornemu zmęczeniu. Ale kiedy następnego ranka obudziła się przed świtem, była gotowa podjąć wyzwanie. Wypiła kawę, zjadła ogromną porcję muesli z owocami, wskoczyła na rower i punktualnie o wschodzie słońca dołączyła do grupy rolników idących do pracy.

Xavier obserwował Allegrę z dystansu i nie mógł wyjść z podziwu dla jej wytrwałości. Widział, jak ciężko jej było na początku, lecz mimo to się nie poddała. Kiedy pierwszego popołudnia pracowali w biurze, nie usłyszał od niej słowa skargi, choć dłonie miała poobcierane do krwi, a mięśnie zeszywniały ze zmęczenia. Był pewien, że znajdzie jakąś wymówkę, żeby się nie pojawić następnego dnia w winnicy. Ale ona stawiała się punktualnie, tym razem uzbrojona w nowe, ogrodnicze rękawiczki. Nie miała zamiaru zrezygnować. Dzień po dniu pracowała w skupieniu, coraz szybciej, coraz bardziej wydajnie. Tymczasem on miał ogromne problemy z koncentracją. Wciąż łapał się na tym, że się na nią gapi, gdy klęczała i wyrywała chwasty, gdy przeciągała się, prostując plecy, albo chciwie piła wodę prosto z butelki. Powtarzał sobie, że ich relacja powinna być czysto biznesowa. Sam przecież tego chciał, a ona zgodziła się i nie robiła absolutnie nic, żeby go prowokować. Nie musiała - sama jej obecność doprowadzała go do szaleństwa. Był całkowicie pod jej urokiem.

Minął tydzień. Poza sezonem zbiorów i gdy sytuacja nie wymagała wzmożonej pracy w winnicy w piątki pracowano w Les Trois Closes tylko do dwunastej; robotnicy rozchodzili się do domów w porze lunchu. Była druga po południu, gdy Xavier wędrował powoli wzdłuż rzędów winorośli, oceniając postępy pracy i tempo wzrostu owoców. Lubił chwile, gdy był tu sam - tylko on i winorośl. Mógł godzinami przyglądać się nowym pędom i młodym gronom, pełen czułości i dumy. Natura była dla niego łaskawa. A on, jak co roku, weźmie to, co mu ofiarowywała, a potem stworzy wino niczym hymn na cześć jej potężnego piękna.

Dopiero po dłuższej chwili zauważył, że oprócz niego w winnicy jest ktoś jeszcze. Drobną, smukłą postać, ubraną w białą koszulę i dżinsy, stała wyprostowana, unosząc twarz ku niebu, chłonąc pierwsze podmuchy wiatru. Allegra. Jej sylwetka skąpana w jasnym blasku słońca rysowała się na tle ciemnej jak ołów chmury wpełzającej ciężko na niebo. Nadchodziła ulewa.

Ruszył w jej stronę, a ona w tym samym momencie zwróciła się ku niemu. Zagapił się na nią i zapomniał języka w gębie. Typowe. Zdarzało mu się to ostatnio tak często, że na pewno uważała go za głupka. Pomyślał, że Francja zmieniła ją - po sztywnej, zapiętej pod szyję businesswoman nie zostało ani śladu. Znikł zacięty, twardy grymas ust i maskowana makijażem bladość. Sztywną fryzurę zastąpił luźny warkocz. Od słońca pojaśniały jej włosy, skóra nabrała ciepłej, miodowej barwy, a na policzkach pojawiły się urocze piegę. Wyglądała... dokładnie jak dziewczyna, w której dziesięć lat temu zakochał się na śmierć i życie.

- Nad czym dumasz? - zagadnęła go, podchodząc bliżej.

Nad tym, że nigdy nie widziałem piękniejszej kobiety. Nad tym, że nigdy nie przestałem cię kochać.

- Nad tym, że za minutę będziemy mieli oberwanie chmury. - Wskazał ciemniejące niebo. Chodź, wracamy. Zabiorę twój rower do bagażnika.

Od jeepa dzieliło ich jeszcze dobre dwieście metrów, kiedy lunął deszcz. Wielkie, chłodne krople załomotały o liście, ciężko uderzyły o ziemię. Xavier chwycił Allegrę za rękę i ruszyli biegiem ku rozłożystem dębom, które rosły rzędem wzdłuż skraju pola niczym olbrzymimi strażnicami. Sekundę później drzewa zniknęły, przesłonięte ścianą deszczu.

Pędy winorośli zgięły się w tanecznym ukłonie, uderzone silnym podmuchem. Allegra i Xavier biegli, przedzierając się przez falujące, niesione wichrem strugi wody. Chwilę później, przemoczeni do suchej nitki, schronili się pod gęstą koroną dębu. Allegra oparła się o potężny pień drzewa i zgięła w pół, z trudem łapiąc oddech.

Ulewa minęła równie nagle, jak przyszła. Wiatr ustal, szum deszczu ucichł, a niebo pojaśniało. Nad doliną zaczynała się unosić para, jakby cała przyroda oddychała z ulgą, rozkoszując się wilgocią i chłodem. Allegra wyprostowała się i zaczerpnęła głęboki haust powietrza. Pachniało rozgrzaną, moką ziemią. Roześmiana, uniosła głowę i rozchyliła usta, pijąc wprost z nieba ostatnie, słodkie krople. I znieruchomiała, kiedy jej spojrzenie napotkało wzrok Xaviera. Wpatrywał się w nią, przyczajony pod kopułą drzewa, a jego oczy miały ten sam kolor co liście. Czarne, ociekające wodą kosmyki włosów otaczały twarz, której regularne rysy wyostrzyło czyste pożądanie. Gdy ruszył ku niej miękkim krokiem, przeniknął ją dreszcz oczekiwania. Kiedy miała osiem lat, Xavier przypominał jej elfa. Teraz też uległa przemożnemu wrażeniu, że ma przed sobą postać z pogańskiej legendy - kogoś tajemniczego, niebezpiecznego i zniewalająco zmysłowego.

- Powinniśmy się pozbyć tych przemoczonych ubrań - powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. - Jedźmy do mnie.

- Tak - szepnęła, świadoma, że zgadza się na coś więcej niż tylko na zmianę odzieży.

Wiedziała, że jeśli pójdzie z nim teraz, będzie do niego należeć. Będzie leżeć naga, w jego mocy, w zniewalającym uścisku jego ramion. Pożądanie wybuchło w niej, gwałtowne i gorące, niczym gejzer.

Kiedy wyciągnął do niej dłoń, mocno splotła palce z jego palcami.

Bez tchu dopadli samochodu. Xavierowi drżały ręce, kiedy przekreślał kluczyk w stacyjce. Allegra wydała z siebie jęk zniecierpliwienia. Ruszyli z piskiem opon po mokrej od deszczu, wiejskiej drodze i o mało nie wpadli do rowu, bo Xavier zagapił się na piersi Allegry oblepione przemoczonym materiałem koszuli. Kiedy w ostatniej chwili skręcił, samochodem zarzuciło tak gwałtownie, że Allegra wylądowała twarzą na torsie Xaviera. Zamiast się wyprostować i zapiąć pas, rozchyliła jego przemoczoną koszulę, żeby spijając gorącymi wargami chłodne krople deszczu z jego nagiej skóry.



Xavier nie wiedział, jakim cudem udało mu się dojechać do *Château Lefevre*. Na szczęście droga była krótka i zupełnie pusta. Walcząc z ogarniającym go szaleństwem, zahamował na podwórzu, wyskoczył z samochodu i porwał Allegrę w ramiona. Wtuliła się w niego i zamknęła oczy. Ciepło jego ciała przeniknęło ją, jej serce uderzało w rytm jego szybkich kroków. Trzasnęły drzwi domu, drewniane schody zadudniły głucho, gdy na nie wbiegał. Po chwili postawił ją na ziemi; poczuła pod stopami chłodny, gładki dotyk kafelków łazienki. Odchyliła głowę w tył, kiedy poczuła, że rozpina jej koszulę. Pozwoliła, by obnażył jej piersi i zsunął mokre dżinsy w dół jej nóg. Kiedy stała przed nim naga, uniosła powieki.

Boże, jaka ona była piękna.

Pragnął jej niemalże do bólu. Chciał jej dotknąć, posiąść ją, nasycić się jej zachwycającą kobiecością. Gdyby twardo nie nakazał sobie spokoju, rzuciłby się na nią bez chwili wahania. Zamiast tego zrobił krok w tył i objął ją spojrzeniem, w którym zachwyt mieszał się z szalonym, drapieżnym pożądaniem.

Jej ciało zmieniło się przez ostatnie lata. Wtedy była jak pąk kwiatu, teraz - jak słodki owoc. Piersi miała wciąż strome i jędrne, lecz bujniejsze, bardziej krągłe. Talia pozostała delikatna i wąska, ale biodra rysowały się hojnym, kobiecym łukiem.

- Allegro - wychrypiał, zrywając z siebie koszulę - jeśli chcesz się wycofać, zrób to teraz, dopóki kołaczą się we mnie resztki dobrego wychowania. Za chwilę będzie za późno, żeby powiedzieć „nie”.

Nie odezwała się ani słowem, tylko wyciągnęła do niego rękę. To było tak, jakby rzuciła na niego czar; w jednej chwili cała jego samokontrola rozwiała się jak dym. Wpatrzony w jej oczy, przepastne, pociemniałe, hipnotyzujące, gwałtownym gestem rozebrał się do końca i porwał ją w ramiona. Jej włosy, wilgotne i splecione, pachniały letnim deszczem. Jej usta szukały jego ust, a dłonie zacisnęły się mocno na jego barkach.

Spleceni ze sobą, obrócili się jak w tańcu, po omacku znajdując drogę do sypialni. Nie przestając się całować, opadli na łóżko. Przetoczyli się, wgryzając się w siebie zachłannie, rozkoszując się gorącym spotkaniem nagich ciał, odkrywając siebie nawzajem na nowo, pieszczotą drżących, niecierpliwych dłoni.

Nareszcie. Namiętność, czułość i oddanie wypełniły ich bez reszty i w ich sercach nie było już miejsca na gorycz i smutek długich lat tęsknoty.

Kiedy przerwali pocałunek, oboje dyszeli ciężko. Xavier wtulił twarz w piersi Alegry, smakował ich jedwabistą gładkość. Odnalazł językiem wrażliwy, różowy koniuszek, otoczył go wargami jak słodką jagodę, a ona jęknęła głucho, nagle. Jego duże, silne ręce przesunęły się w dół jej ciała, obrysowując zmysłowy kształt talii, bioder i smukłych nóg. Wygięła się i rozchyliła uda. Jej kobiecość rozkwitała dla niego jak sekretny, czarodziejski kwiat.

- Pragnę cię - szepnęła drżąc.

Ukląkł i dotknął wargami najwrażliwszego miejsca jej ciała. Objął jej biodra dłońmi i pogłębił pieszczotę, aż zadygotała, wstrząsana pierwszymi dreszczami rozkoszy.

Wplotła palce w jego włosy i zmusiła go, by uniósł głowę.

- Weź mnie. Teraz.

Uśluchał. Sięgnął do szuflady nocnego stolika, zaszeleściło opakowanie prezerwatywy. Chwilę później znów był przy niej. Pochylił się nad nią i zobaczyła, jak napina mięśnie ramion, jakby się bał, że ją zgniecie. Objęła go i przyciągnęła mocno do siebie. Chciała poczuć ciężar jego ciała na swoim, a jego twardą męskość tam, gdzie pulsowała gorącym pragnieniem.

- Kochaj mnie, Xavier.

Kochał ją. Każdą myślą, każdym oddechem, każdym nerwem ciała. Kochał tę niezwykłą kobietę, delikatną jak róża, zaskakująco silną i irytująco upartą. Nigdy nie przestał jej kochać, nawet wtedy, kiedy go rzuciła i wydawało mu się, że śmiertelnie jej nienawidzi. Była miłością jego życia. Gdyby tylko mógł pokonać lęk i zaufać jej znowu... Gdyby potrafił zaufać sobie, może byłby w stanie zburzyć mur, jakim się otoczył. I kochać ją tak, jak tego pragnął.

Kiedy wszedł w nią powolnym, głębokim pchnięciem, niewysłowiona ulga i słodka rozkosz sprawiły, że jęknęła przeciągle.

- *Je t'aime* - wyszeptała, a on poczuł, że ogarnia go szaleństwo.

Gdy zaczął się w niej poruszać, płynnie, coraz szybciej i mocniej, oplótła jego biodra nogami. Odpowiadała na jego pchnięcia, pieszcząc muśnięciami języka rozpaloną

skórę jego ramion i szyi, zarys szczęki, kącik ust. Przygryzła zębami jego wargę i wbiła paznokcie w jego plecy, przynaglając go. Otwierała się dla niego, chłonęła siłę jego pożądania, a w jej ciele rozkosz potężniała jak nadciągająca burza. Bez wahania wyszła jej naprzeciw i dała się porwać. W chwili, gdy pierwsza błyskawica przeszła jej ciało, spojrziała prosto w zielone oczy Xaviera i zobaczyła, jak zachodzą mgłą.

- *Je t'aime* - wychrypiał, wstrząsany dreszczami.

Głos mu się rwał. Opadł na nią, zamykając ją w ramionach jak najcenniejszy skarb, a ona wczepiła się w niego z całych sił. Nawałnica ogarnęła ich, przesłaniając rzeczywistość. Byli tylko oni, gorąca bliskość ich ciał i ekstaza oślepiająca jak błyskawica, potężna jak grom.

Potem przyszedł spokój. Leżeli w milczeniu, wtuleni w siebie. Allegra czułym gestem pogłaskała Xaviera po policzku, położyła głowę na jego piersi, wsłuchiwała się w głęboki dźwięk uderzeń jego serca. Słowa nie były potrzebne; to, co przeżyli, znaczyło niekończenie więcej niż wszystko, co można było powiedzieć.

Zaczęła zapadać w błogą drzemkę, kiedy Xavier pocałował ją lekko w czoło i wypłatał się z jej ramion. Przeciągnęła się jak kotka, patrząc, jak wstaje i idzie do łazienki. Był piękny, zbudowany harmonijnie, niczym grecki posąg. Uśmiechając się bezwiednie, przyglądała się spod rzęs jego szerokim ramionom, prostym plecóm i kształtnym, szczupłym pośladkom. Poruszał się z kocim wdziękiem, a pod skórą grały mięśnie, które zawdzięczał ciężkiej pracy. Promieniował skupioną, ukrytą siłą. Podziwiała tę siłę, a także jego odwagę i niezłomność. Chciała z nim żyć. Byłaby szczęśliwa, gdyby mogła budzić się przy nim co rano, pracować z nim ramię w ramię, wspierać go, wspólnie się zmagać z przeciwnościami losu. Wiedziała, że odda mu wszystko, całą siebie, jeśli on tylko zechce ją przyjąć. Jeśli tylko zdecyduje się jej zaufać.

Wciąż uśmiechnięta, przekręciła się na plecy i popatrzyła na drewniany, belkowany sufit sypialni Xaviera. Jako dziecko, a potem nastolatka, rzadko bywała w *Château Lefevre*. Rządziła tu Chantal i wszelki rozgardiasz nie był mile widziany. Pamiętała jak przez mgłę świetlisty hol ze ścianami pomalowanymi na nieskazitelną biel i wielkim, kryształowym żyrandolem, drewniane, kręcone schody wiodące na piętro i trzy ogromne *porte-fenêtre* salonu, przez które widać było ciągnące się aż po horyzont rzędy winorośli.

Uniosła się na łokciu i rozejrzała po pokoju. Jego wystrój, męski i niemal ascetyczny, stanowił miłe dla oka połączenie tradycji i nowoczesności. Wykuszone okno miało ozdobną ramę z ciemnego drewna. U stóp wielkiego łóża z drewnianymi kolumnami leżał dywan z krowiej skóry, a na prostym regale ustawionym pod ścianą pysznił się sprzęt stereo najnowszej generacji.

Skrzypnęły drzwi łazienki i Xavier pojawił się w progu. Wyciągnęła do niego ramię, on jednak nie zamierzał wracać do łóżka, w czułe ciepło jej objęć. Wstydliwie okrywając biodra ręcznikiem, zatrzymał się, wyraźnie zakłopotany. Allegra usiadła prosto, czując pierwszy dreszcz niepokoju. Coś było nie tak. Przed chwilą, kiedy leżeli razem, uśmiechał się do niej, syty i zadowolony. Teraz usta miał zaciśnięte, a cała jego postać emanowała napięciem.

- Xavier, co się stało? - spytała z troską.

- Allegra, chciałem cię przeprosić - powiedział martwym głosem, unikając jej wzroku.

- Przeprosić? Za co?

- Za to, co się stało przed chwilą - odparł sztywno. - To... nie powinno było mieć miejsca.

Patrzyła na niego bez słowa, bez drgnienia. Przed chwilą się kochali. Od dziesięciu lat nie przeżyła niczego tak wspaniałego, tak intensywnego, tak dojmująco pięknego. A on ją za to przeproszał?

Xavier przeczesał włosy gwałtownym gestem, jakby chciał wyrwać sobie ich pełną garść.

- Umówiliśmy się, że będzie nas łączył tylko wspólny biznes - powiedział z uporem.

- Xavier, oboje jesteśmy dorośli i niezależni - wtrąciła miękko. - Jeśli chcemy, możemy się umówić inaczej.

- Nie - przerwał jej. - To byłby błąd. Nie mogę ci ofiarować niczego poza czysto biznesową relacją.

- Czyżby? - Przechyliła głowę, a włosy spłynęły złocistą, wzburzoną rzeką na jej białe ramię. - Wiem, że możemy ofiarować sobie nawzajem o wiele więcej. Xavier, my się przecież... pragniemy. Dobrze nam ze sobą. Po co z tym walczyć?

Pokręcił głową.

- Przywiązujesz za dużą wagę do tego, co się stało. To była czysto fizjologiczna reakcja. Oboje mamy za sobą pewien okres abstynencji, ostatnio żyliśmy w napięciu, emocje wymknęły nam się spod kontroli. Popełniliśmy błąd, ale teraz jesteśmy bogatsi o doświadczenie i nie powtórzymy go.

Błąd? Nieprzemyślana, fizjologiczna reakcja? Allegra zamknęła oczy i podciągnęła kolana pod brodę, kuląc się pod kołdrą. Dla niej to było coś więcej. O wiele więcej. Przez dziesięć lat tęskniła za Xavierem, choć jego obraz powoli zacierał się w jej pamięci. Ostatnie tygodnie pozwoliły jej poznać go na nowo. Wyjątkowa uroda, męska i trochę nieokrzesa, nie była jedynym jego atutem. W pracy był energiczny i wytrwały, pewny siebie i konsekwentny. Wobec otaczających go ludzi był serdeczny, szczerzy i wielkoduszny. Podziwiała go, szanowała i szalała na jego punkcie. Chciała należeć do niego, już na zawsze. Być przy nim, dzień po dniu. Był miłością jej życia.

Gdy przed chwilą trzymał ją w ramionach, kiedy razem zatracili się w ekstazie, czuła wyraźnie, że dla niego też nie jest to jedynie czysto fizjologiczny akt. W jego oczach widziała żar i czułość. W jego pocałunkach była zaborczość i całkowite oddanie. Połączyli nie tylko ciała, ale także dusze.

Xavier wolał się jednak wyprzeć swoich uczuć. Chciał się wycofać w bezpieczną strefę czysto biznesowej relacji, która nie wymagała od niego podjęcia emocjonalnego ryzyka. Dlaczego? Kiedy rozmawiali szczerze o przeszłości, wyznał jej przecież, że chciał poprosić ją o rękę. Potem zerwali ze sobą, przez wyjątkowo pechowe nieporozumienie. Skrzywdzili się nawzajem, to prawda; dziś jednak wszystko zostało już wyjaśnione. Nadszedł czas, żeby zacząć leczyć rany.

- Xavier... - zaczęła bezradnie.

Jeśli chciał ją odepchnąć, nie istniały słowa zdolne skłonić go do zmiany decyzji.

- Allegro. - Widział emocje w jej oczach. Czytał w niej jak w otwartej księdze i wiedział, czego pragnęła. Ale nie mógł jej tego dać. - Mówiłem ci już. Przyzwyczailem się do życia w pojedynkę. Stałem się... nieufnym człowiekiem,

- Boisz się, że mogłabym cię zawieść? - W jej głosie był ból.

- Wyciągam wnioski z przeszłości. - Rozłożył ręce. - Nasze drogi już raz się roze- szły i wszystko wskazuje na to, że mogą się znowu rozejść. Spróbuj mnie zrozumieć. Mieszkam tu od urodzenia, poświęciłem wszystko dla Les Trois Closes. Ty przyjechałaś tutaj, uciekając od problemów. Kiedy praca w agencji reklamowej przestała ci się podo- bać, rzuciłaś ją i skorzystałaś z okazji, jaką był spadek po Harrym. Nie możesz mi za- gwarantować, że przy pierwszej poważniejszej trudności nie weźmiesz nóg za pas. Zresz- tą, możesz to zrobić w każdej chwili. Wystarczy, że zabawa w winiarza cię znudzi. Albo uznasz, że nie masz tu perspektyw na rozwój kariery. Albo zatęsknisz za światłami wiel- kiego miasta...

- Jesteś niesprawiedliwy - wyszeptała, blednąc gwałtownie.

- Jestem realistą.

- Więc postanowiłeś trzymać mnie na dystans, bo uważasz, że nie jestem godna twojego zaufania? - spytała drżącym głosem.

- Wybacz, Allie. - Spuścił wzrok. - Nie chcę cię skrzywdzić, ale...

Za późno. Już to zrobił.

- Mógłbyś mi podać ubranie? - spytała, siłąc się na spokój, ale usta jej drżały. - Chciałabym jak najszybciej uwolnić cię od mojej obecności.

- Twoje rzeczy są w pralce. Właśnie się piorą.

- Więc pożycz mi, proszę, coś z twojej garderoby, żebym mogła wstać. - Nie chcia- ła ani chwili dłużej tkwić w jego sypialni, w zmiętej pościeli, jeszcze rozgrzanej ciepłem ich ciał.

Wyszukał dla niej koszulkę, w której tonęła jak w worku, i bawełniane spodnie. Ściągnęła tasiemkę w pasie, podwinęła nogawki i stanęła przed lustrem, żeby doprowa- dzić fryzurę do względnego porządku. W dwa razy na nią za dużych ubraniach Xaviera wyglądała jak blady, smutny clown.

- Pojadę teraz do domu - powiedziała cicho. - Zobaczymy się w poniedziałek.

- Odwiozę cię. - Ruszył za nią po schodach.

Widział, że jest przybita i był na siebie wściekły, że dopuścił do sytuacji, która ją zraniła.

Otworzył przed nią drzwi samochodu, a ona wsiadła bez słowa. Kiedy zajął miejsce kierowcy, pochwycił jej spojrzenie. Oczy miała pełne łez.

- Allegro...

- Nie zwracaj na mnie uwagi. - Zaciśnęła powieki, energicznie pokręciła głową. - Wiem, że zachowuję się głupio.

- Wcale nie zachowujesz się głupio - powiedział, obejmując ją niezręcznie, gestem pełnym zakłopotania. - Ja też bym chciał, żeby mogło być między nami... inaczej. Ale dziesięć lat temu coś się we mnie załamało. Nie umiałbym cię uszczęśliwić. Nie wiem nawet, czego pragniesz w głębi serca.

Nie próbowała oswobodzić się z jego objęć. Milczała długą chwilę, pozwalając, żeby delikatnie gładził jej ramiona. Może, jeżeli będzie z nim absolutnie szczerą, zdoła przełamać jego nieufność?

- Chcę mężczyzny, który by mnie inspirował. Z którym mogłabym pracować, dążyć do wspólnego celu. Który uznawałby mnie za pełnoprawnego partnera i respektował moją niezależność. Który ceniłby także mój umysł, a nie tylko ciało.

Xavier zupełnie odruchowo przygarnął ją bliżej i ukrył twarz w jej włosach. Jakiś cichy głos w głębi jego duszy powtarzał z uporem, że mógłby być tym mężczyzną. Że właśnie on powinien nim być.

- Chcę też mieć swoje miejsce na świecie - mówiła dalej Allegra. - Chcę, żeby to było nasze wspólne miejsce. Chcę zapaść korzenie.

- Gdzie? - spytał z nagłym dreszczem. - W Les Trois Closes?

- Kocham to miejsce - powiedziała szczerze, bez emfazy. - Odkrywam winiarstwo i jestem nim zafascynowana. Zaczynam się oswajać winnicą. Chcę żyć jej życiem, w jej rytmie. Ale... nie wiem. Nie zdecydowałam jeszcze, gdzie osiadę na stałe.

Rozczarowanie, jak lodowaty podmuch, zdławiło w nim płomyk nadziei. A więc traktowała pobyt tu jako ciekawą rozrywkę, ale już myślała o powrocie do Londynu.

- To twoje życie. Zrobisz, co zechcesz. - Wypuścił ją z objęć i gwałtownie przekreślił kluczyk w stacyjce.

Allegra westchnęła cicho. Wystarczyłoby, żeby dodał „ale ja bym chciał, żebyś została”. Nie oczekiwała niczego więcej. On jednak zamknął się w sobie, zjeżony jak nieufny zwierz. Spojrzała spod oka na jego srogą, nieprzystępną minę i uśmiechnęła się gorzko. Wiedziała, że potrafiłaby rozpałić jego pożądanie. Gdyby tylko oplótła go ramiionami, musnęła wargami jego usta... nie oparłby się jej. Mogliby się znów pogrążyć w szaleństwie zmysłów, obdarzyć się rozkoszą. Ale to byłoby za mało.

Pragnęła nie tylko jego ciała, ale także i serca.

TLR



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Allegra popadła w dziwne odrętwienie; nieruchomym wzrokiem patrzyła przed siebie, na dobrze znaną drogę. Odkąd przyjechała do Ardeche, jej życie, jak w ramie, zamykało się w trasie między domem Harry'ego a *Château Lefevre*. Rankami pokonywała ją, pełna nadziei, że znów zobaczy Xaviera i że wydarzy się między nimi coś dobrego. Coś, co zbliży ich do siebie. Wieczorami wracała, wspominając dzień spędzony z nim. Ton jego głosu, przelotny dotyk, uważne spojrzenie, zapach jego wody po goleniu... Kolekcjonowała wszystkie te wspomnienia jak małe skarby, a jej nadzieja była zbyt uparta, żeby skapitulować.

Kiedy Xavier zatrzymał samochód przed domem Harry'ego, zamrugła, jakby budząc się ze snu.

- Wstąpisz napić się czegoś? - spytała odruchowo.

- Nie, dziękuję. - Zdecydowanie pokręcił głową. - Allegro, spróbujmy zapomnieć o tym, co się dziś stało dobrze? Po prostu uznajmy, że to w ogóle nie miało miejsca.

Czy musiał być taki uparty? Pragnął jej. Powiedział, że ją kocha. A jednak nie chciał jej dać szansy.

- Do widzenia, Xav. - Uśmiechnęła się blado i ruszyła do domu.

W jego za dużych spodniach wydawała się sobie żałosna. Weszła do sieni, z trudem się powstrzymując, żeby nie trzasnąć drzwiami. Jej smutek zaczął się przeradzać w złość. Uparciuch. Pesymista. Dlaczego nie wierzył, że jest dość atrakcyjny i wartościowy, żeby utrzymać ją przy sobie? Dlaczego sam siebie stawiał na przegranej pozycji, rezygnując z walki? Gdyby tylko mogła mu pokazać czarno na białym, że nie ma racji...

Mogła. Ha! Wydała cichy, pełen satysfakcji okrzyk, kiedy przyszło nagłe olśnienie. Wiedziała już, co robi. Czując, jak energia buzuje w niej niby ogień w hutniczym piecu, rzuciła się do komputera, jednocześnie sięgając po telefon.

Dwadzieścia minut później miała już wszystkie informacje na temat prestiżowego, międzynarodowego konkursu winiarskiego, który odbywał się w najbliższym czasie. Palce drżały jej lekko, kiedy wypełniała internetowy formularz w imieniu pana Xaviera Lefevre'a, zgłaszając do konkursu czerwone wino o nazwie Clos Quatre. Wyczyściła prawie

do spodu swoje osobiste konto, żeby wnieść opłatę rejestracyjną i na najbliższy poniedziałek rano zamówiła usługę kurierską. Kiedy Xavier będzie w winnicy, ona spakuje butelki Clos Quatre i wyśle je do Brukseli, na Concours Mondial des Vins.

Jeśli wino nie zostanie nagrodzone, Xavier prawdopodobnie nigdy się nie dowie, że było zgłoszone na konkurs. Jednak jeśli otrzyma wyróżnienie albo medal, zostanie o tym oficjalnie poinformowany. I nie będzie mógł schować głowy w piasek. Będzie musiał przyjąć do wiadomości fakt, że Allegra wierzy w niego. Może wtedy... zdecyduje się uwierzyć jej.

Minał tydzień, potem kolejny. Xavier robił wszystko, żeby unikać towarzystwa Allelegry. Udawała, że tego nie widzi i zajmowała się swoją pracą, ale jego zacięte milczenie sprawiało jej ból.

Co jeszcze mogła zrobić, żeby przebić się przez mur, którym się otoczył? Nie miała pojęcia.

Pewnego czwartkowego popołudnia, kiedy siedziała w biurze sama, jak to ostatnio najczęściej bywało, ktoś wszedł do środka bez pukania i bezceremonialnie usiadł na brzegu jej biurka.

Zaskoczona, podniosła głowę znad papierów.

- Guy! - wykrzyknęła, uradowana. - Co za niespodzianka!

Nie miała jeszcze okazji spotkać młodszego z braci Lefevre, który w rodzinnym domu bywał tylko w weekendy, bo na stałe mieszkał i pracował w Grasse, niedaleko Nicei. Zerwała się z fotela, a on zeskoczył z blatu i chwycił ją w objęcia.

- Allie! Witaj, *ma petite*. - Rozejrzył się po gabinecie, który nosił subtelne ślady jej obecności.

Kolorowe skoroszyty na nowym regale, storybordy reklam i szkice etykiet na ścianach, starannie poskładane pliki dokumentów na czystym blacie biurka. - Miło jest widzieć właściwą osobę na właściwym miejscu.

Uśmiechnęła się, zostawiając jego uwagę bez komentarza.

- Wzięłeś sobie kilka dni wolnego?

- Owszem. Chcę się zająć ogrodem, pochodzić po wzgórzach, podumać. Szukam inspiracji dla nowego zapachu.

- Twój ogród to istne arcydzieło - powiedziała. - Mistrzowska kompozycja kolorów i woni.

- Dziękuję. - Uśmiechnął się, zadowolony z komplementu. - Co robisz dziś wieczorem?

- Nic specjalnego. - Wzruszyła ramionami.

- Czemu pytasz?

- Skoro nie robisz niczego specjalnego, zapraszam cię na kolację. Mam zamiar upi-trasić coś smakowitego dla ciebie i Xaviera. Pogoda jest tak piękna, że to po prostu grzech nie zjeść kolacji na tarasie, w miłym towarzystwie.

- Przyjdę z przyjemnością - powiedziała. Uwielbiała wesołego, trochę nieśmiałego Guya. Był dla niej jak brat. - Przyniosę deser.

- Znakomicie. - Ruszył do drzwi. - Bądź o ósmej. *À tout à l'heure* - dodał, uniósł dłoń na pożegnanie i zniknął.

Allegra skończyła pracę i pojechała do domu.

Była w znakomitym humorze. Ostatnio nie miała wielu powodów do radości, życie na odludziu i obojętność Xaviera ciążyły jej coraz bardziej. Szczera sympatia, z jaką potraktował ją Guy, przyniosła pociechę i ukojenie. Uradowana perspektywą spędzenia wieczoru z dawno niewidzianym przyjacielem, pojechała do miasteczka. Zrobi konieczne zakupy, a potem namówi Constance, żeby jej pomogła upiec placek z wiśniami. W sadzie otaczającym dom drzewa uginały się już od dojrzałych owoców.

Trzy godziny później, ubrana w błękitną sukienkę, z włosami związanymi szeroką wstążką, trzymając w ręku koszyk ze świeżym ciastem, zapukała do głównych drzwi *Château Lefevre*. W progu stanął Xavier.

- Co ty tu robisz?! - wykrzyknął, cofając się o krok.

- Allegra jest moim gościem. - Guy, przepasany płóciennym fartuchem, pojawił się w holu. - Nie zachowuj się jak ostatni gbur, braciszku, tylko zaproś ją do środka.

Xavier hez słowa usunął się na bok, więc Guy pospieszył czynić honory domu.

- Witaj, Allegro. Wejdz, proszę. Mam nadzieję, że nie odmówisz lampki naszego *rosé*?

- Dziękuję, chętnie się napiję. - Uśmiechnęła się i wręczyła mu koszyk. - To jest obiecany deser. Wiśnie są nasze, sama je zrywałam.

Guy odebrał pakunek z jej rąk, uniósł lnianą serwetkę i zaciągnął się zapachem.

- Cierpkość wiśni - wymruczał. - Słodycz wanilii, chłodna nuta skórki z cytryny... to jest pomysł... - Trwał tak dobrych parę sekund, zupełnie nieobecny duchem, mrużąc pod nosem jakieś skomplikowane nazwy. Wreszcie wyprostował się i uśmiechnął przepaszająco. - Wybacz. Skrzywienie zawodowe.

- Ależ nic nie szkodzi. - Allegra zaśmiała się, rozbawiona. - Jeśli moje ciasto posłuży ci za inspirację, będzie to dla mnie wielki zaszczyt.

Xavier stał nieporuszony, przyglądając się ich rozmowie. W pewnej chwili bez słowa wyszedł na taras.

- Może powinniśmy odłożyć tę kolację na inny raz? - Allegra odprowadziła go wzrokiem, po czym zniżyła głos: - Twój brat chyba... nie życzy sobie dziś towarzystwa.

- Niczego nie będziemy odkładać. - Guy zbył jej skrupuły machnięciem ręki. - Nie wiem, co ugryzło Xaviera. Po prostu nie zwracajmy na niego uwagi, dobrze?

Pokiwała głową. Łatwo ci mówić, przyjacielu, westchnęła w duchu.

Poszli razem do salonu i Guy podał jej kieliszek schłodzonego wina.

- Czytałem twój blog „Anielka w winnicy”. Świetnie piszesz.

- Dziękuję. - Upiła łyk wina.

- Nowe etykiety na butelki też bardzo mi się podobają. Przyznam ci się, że nie zaprosiłem cię tu całkiem bezinteresownie. Bardzo bym chciał dostać od ciebie kontakt do grafika, który je projektował. To prawdziwy artysta. Myślisz, że zgodziłby się przyjąć ode mnie zlecenie?

- Nie artysta, tylko artystka - sprostowała Allegra. - I myślę, że chętnie się zgodzi. Jutro napiszę do niej i zarekomenduję cię jako znakomitego klienta...

- Dzięki, Allie. Będę bardzo wdzięczny.

Do kolacji usiedli na kamiennym tarasie, który górował nad zachodnią częścią ogrodu. W zapadającym zmierzchu światło świec lśniło miękko, a powietrze przesycone było zapachem kwiatów i ziół. Guy podał łososia we francuskim cieście i duszone w białym winie pory, a potem sałatkę ze świeżych liści szpinaku i rukoli z grillowanym kozim

serem. Do posiłku znakomicie pasowało białe, wytrawne wino z Les Trois Closes. To była prawdziwa uczta. W dodatku upłynęła w całkiem miłej atmosferze - młodszy z braci Lefevre zabawiał Allegrę interesującą rozmową, a ona zadawała mu mnóstwo pytań na temat jego pracy. Oboje starali się ignorować uparte milczenie Xaviera.

Potem raczyli się ciastem z wiśniami, które okazało się wyborne, a kiedy zjedli, Guy wycofał się do kuchni, zapowiadając, że zaraz przyniesie wszystkim *tisane*, gorący napój z suszonych kwiatów, owoców i ziół, dobranych według własnego pomysłu. Allegra nie miała ochoty siedzieć sama przy stole z Xavierem, więc wymamrotała „przepraszam na chwilkę” i wycofała się do wnętrza domu.

Spędziła pięć minut w łazience i uznała, że może już wracać. Kiedy przechodziła przez salon, jej wzrok padł na fortepian stojący przy jednym z okien. Ruszyła w jego stronę jak przyciągana niewidzialną siłą. Od tak dawna nie dotykała klawiszy... jej palce zamrowiły tęsknotą. U Harry'ego nie było już pianina. Constance powiedziała jej, że pozbył się go, kiedy artretyzm powykręcał mu dłonie i nie mógł już grać. A instrument, który miała przed sobą, był wysokiej klasy. Nie mogąc się oprzeć pokusie, powoli uniosła wieko i usiadła na taborecie. Zamknęła oczy, a jej dłonie zawisły nad klawiaturą. Zaczęła grać *Sonatę księżycową* Beethovena. Subtelna melodia płynęła wprost z jej serca, palce tkwały ją z soczystej przedzy dźwięków, wypełniały nią tonący w półmroku salon. Allegra zapomniała o bożym świecie, zagubiona w intymnym dialogu z własnymi emocjami, który muzyka tłumaczyła na język ponadczasowego piękna.

Jakże jej tego brakowało. Wargi drżały jej ze wzruszenia, miała ochotę się śmiać, a pod powiekami zbierały jej łzy. Skończyła grać Beethovena i płynnie przeszła do *Long and Winding Road*

Beatlesów. Nagle kątem oka dostrzegła jakiś ruch za plecami i oprzytomniała. Muzyka umilkła, Allegra obróciła się na taborecie, unosząc dłonie do ust spłoszonym gestem, i zerknęła ku drzwiom wiodącym na taras. Xavier i Guy stali i patrzyli na nią bez słowa, a na ich twarzach malowało się osłupienie.

- Nie wiedziałem, że potrafisz grać na fortepianie - wydukał Xavier. - Rodzice cię nauczyli?

- Moi rodzice? - Roześmiała się. - W ich obecności bałabym się nawet dotknąć klawiszy! Dla nich liczy się wyłącznie doskonałość, a ja gram dla przyjemności. Nie. Harry mnie nauczył. Twierdził, że chce mieć z kim grać na cztery ręce. I tak jakoś mi zostało. Lubię sobie pobrzdakać, kiedy mam okazję.

- Co jeszcze potrafisz zagrać? - chciał wiedzieć Guy.

- Co potrafię zagrać? - powtórzyła pytanie, jakby go nie rozumiała. - Normalnie, każdą melodię, którą znam. To znaczy każdą, którą potrafię zaśpiewać. To żadna sztuka. Palce jakoś tak same wiedzą... - Urwała, zakłopotana.

- Żadna sztuka? - Guy pokręcił głową. - Jesteś niesamowita, Allegro. Mogłabyś zagrać jeszcze?

Xavier nie odezwał się ani słowem, ale nie spuszczał z niej wzroku. Oczy miał pociemniałe od emocji. Wydawało jej się, że widzi w nich niewypowiedzianą, bolesną tęsknotę. Poczula, że jej serce wyrywa się ku niemu.

- Oczywiście - powiedziała zdławionym głosem i posłała mu przeciągłe spojrzenie, żeby wiedział, że gra dla niego.

Zacząła grać *Time after Time*, śpiewając cicho. Chciała powiedzieć temu nieufnemu, zamkniętemu w sobie mężczyźnie, że może na nią liczyć, bo ona zawsze będzie przy nim. Odnajdzie go we mgle, w najgęstszej ciemności. Poda mu ramię, podtrzyma, gdy będzie upadał. Nigdy go nie opuści.

Ale on nie słuchał. Kiedy była w połowie drugiej zwrotki, odwrócił się i wyszedł.

Jej palce potknęły się w tańcu. Muzyka urwała się w pół taktu. Allegra siedziała bez ruchu, jak odrętwiała, walcząc ze łzami. Nie miała zamiaru płakać z powodu Xaviera. Już nigdy więcej. W następnej chwili Guy otoczył ramieniem jej zeszywniałe plecy.

- Przykro mi - powiedział cicho. - Mój starszy brat to skończony idiota.

- Nie przejmuj się. - Spróbowała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej wyszło. - Tak czy owak, powinnam już iść.

- Odprowadzę cię.

Zgodziła się chętnie. Godzina nie była późna, a noc piękna. Droga wiła się przed nimi jasną wstęgą, na niebie lśniły gwiazdy. Szli w milczeniu, wsłuchani w rytm własnych kroków rozbrzmiewających w ciemności.

- Nadal go kochasz, prawda? - odezwał się Guy po długiej chwili.

- Nigdy nie przestałam - powiedziała cicho. - Ale jestem zupełnie bezradna. Oddałam mu wszystko, co mam i czym jestem, ale dla niego to wciąż za mało. Nigdy nie pozwoli sobie na to, żeby mi zaufać. Moja obecność tutaj... wyraźnie mu przeszkadza, dręczy go. To nie ma sensu. Wracam do Londynu, Guy.

- Poddajesz się? - W jego głosie było niedowierzenie.

- Nie mogę go zmusić, żeby mnie pokochał. Jeżeli będę dalej próbować, tylko go unieszczęśliwię. Więc wyjadę. Nie będę wchodzić mu w drogę. - Kopnęła leżący na drodze kamyk. - Ale mojej części winnicy nie sprzedam. Mogę mu ją co najwyżej wydzierżawić.

- Chciałbym, żeby sprawy wyglądały inaczej, *chérie* - powiedział Guy miękko.

- Też bym tego chciała - westchnęła.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka Allegra nie pojawiła się w winnicy. Kiedy nadeszła pora lunchu, a jej nadal nie było, Xavier wskoczył do jeepa i popędził do domu Harry'ego, chory z niepokoju. Może Allegra miała wypadek, kiedy jechała rano rowerem? Może leżała na poboczu drogi, nieprzytomna albo gorzej? Nigdzie jej jednak nie znalazł, a dom zastał zamknięty i najwyraźniej pusty. Wyciągnął z kieszeni spodni komórkę, chcąc zadzwonić do niej, po raz chyba setny tego dnia, łudząc się, że w końcu odbierze. Zanim wybrał numer, zobaczył, że dostał nową wiadomość tekstową. Bez tchu, najszybciej jak mógł, przebiegł oczami tekst. Zacisnął zęby, kiedy jego treść uderzyła go jak cios pięści.

Wyjechała.

Noga za nogą powlókł się do samochodu, powoli ruszył z powrotem. Nagle poczuł, że jest śmiertelnie znużony.

Przez cały następny tydzień próbował sobie wytłumaczyć, że wszystko jest w zupełnym porządku.

Allegra wyjechała i bardzo dobrze. Miał dokładnie to, czego chciał, czyli święty spokój.

Dlaczego więc nie mógł sobie znaleźć miejsca? Nie miał cierpliwości do pracy przy winorośli, a w biurze, zamiast zajmować się czymś rozsądnym, miotał się jak ranny zwierz. W dodatku, odkąd Allegra przestała się pojawiać, jego pracownicy posyłali mu spod zmarszczonych brwi znaczące, pełne potępienia spojrzenia, a Guy w ogóle przestał się do niego odzywać.

Zupełnie, jakby jej wyjazd był jego winą. Jakby ją wygonił... a przecież to nie była prawda. Allegra wyjechała, bo po prostu znudziło jej się życie w zapadłej dziurze. Wróciła do miasta. Od początku wiedział, że tak będzie.

Telefon stojący na biurku obok komputera zaczął nagle wydawać z siebie świrdrujące, przenikliwe dźwięki. Xavier miał ochotę trzasnąć nim o ścianę, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

- Halo? - warknął, podnosząc słuchawkę do ucha.



- Dzień dobry. Czy mam przyjemność z panem Xavierem Lefevre? - rozległ się dystyngowany głos.

- Tak. Słucham?

- Mówi Bernard Moreau, w imieniu organizatorów Concours Mondial des Vins. Mam wielką przyjemność poinformować pana, na razie nieoficjalnie, że w tegorocznej edycji konkursu pańskie wino, Clos Quatre, otrzymało złoty medal w kategorii win ekologicznych uprawianych metodami tradycyjnymi.

- Słucham? - Osłupiał.

Jakim cudem mógł dostać medal, skoro nie zgłosił się do żadnego konkursu? Kim był ten facet i skąd znał nazwę Clos Quatre?

- Rozumiem pańskie zdumienie - powiedział uprzejmie głos w słuchawce. - Wino jest rzeczywiście jeszcze bardzo młode, ale sędziowie byli jednomyślni. Za rok lub dwa jego wartość ogromnie wzrośnie.

- Eee... dziękuję panu. Nie spodziewałem się... - wybełkotał.

- Proszę przyjąć moje najszczerze gratulacje. Lista zwycięzców zostanie opublikowana na początku przyszłego miesiąca, certyfikat wysłany na pański adres... - Mężczyzna mówił dalej, ale Xavier nie mógł się skupić na jego słowach.

Nagle zrozumiał, co się stało.

Allegra zgłosiła jego wino do konkursu. Wybrała jego prywatne wino, które nie należało do Les Trois Closes i nie stanowiło części jej dziedzictwa. Nie zrobiła tego w ramach swojej pracy; to nie była część strategii reklamowej mającej na celu zwiększenie zysków, a więc i jej własną korzyść. Zrobiła to dla niego. Zrobiła to, bo wierzyła w niego, podczas gdy on sam w siebie wątpił. Zadała sobie trud i zainwestowała całkiem sporą sumę pieniędzy, żeby pokazać światu, czego dokonał.

Xavier zerwał się z miejsca, przemierzył gabinet szybkim, niecierpliwym krokiem i opadł z powrotem na fotel. Świat wirował mu przed oczami. Boże, ależ był głupi. Międzynarodowe jury powinno mu przyznać nie złoty medal, a ośle uszy. Błędnym wzrokiem rozejrzał się po gabinecie - na każdym kroku natrafiał na świadectwo tego, jak bardzo Allegra zaangażowała się w życie winnicy. Starannie opracowana dokumentacja. Nowe logo, etykiety, reklamy. Dlaczego nie chciał widzieć, że robiła to wszystko dla

niego? To prawda, wyjechała, ale zrobiła to z zupełnie innych pobudek niż Chantal albo Véra. W jej zachowaniu nie było nic wyrachowanego ani egoistycznego. Usunęła się po prostu, żeby nie wywierać na niego presji. Odeszła, bo on ją odepchnął. Miał tyle okazji, żeby jej powiedzieć, jak bardzo zależy mu na tym, żeby przy nim była. Nie wykorzystał żadnej z nich.

Czy była jeszcze szansa, żeby to naprawić?

Wypadł z biura, wskoczył do jeepa i popędził do domu Harry'ego.

- Xavier? Co z tobą? - Constance, zajęta podlewaniem ziół, spojrzała na niego z niepokojem, kiedy nadbiegł zwirową ścieżką, z trudem łapiąc oddech.

- Jestem kompletnym idiotą - wyrzucił z siebie i uśmiechnął się głupio. - Czy Allegra zostawiła ci swój londyński adres?

Dwanaście godzin później, niewyspany, w pomiętym ubraniu i z ogromnym bukietem kwiatów dzwonił do drzwi mieszkania Allegry. Był wczesny ranek, nie wątpił więc, że ją zastał. Być może, dzwoniąc, wyrwał ją ze snu, ale nie przejmował się tym zbytnio - to byłoby i tak najmniejsze z jego przewinień.

Po dłuższej chwili drzwi się otworzyły i w progu stanęła młoda kobieta, której Xavier nigdy w życiu nie widział.

- Przepraszam - powiedział, zakłopotany. - Musiałem pomylić adres...

W zaspanych oczach dziewczyny błysnęło rozbawienie. Otuliła się szczerze szlafrokiem.

- Kogo pan szuka? Może będę mogła pomóc.

- Allegry Beauchamp. Może wie pani, gdzie...

- Tak się składa, że wiem bardzo dobrze - przerwała mu tamta. - Nie wiem tylko, czy Allie zechce z panem rozmawiać. Zaraz ją zapytam.

Dziewczyna cofnęła się, zostawiając uchylone drzwi, ale nie zaprosiła go do środka. Stał więc potulnie w progu, patrząc, jak znika w korytarzu. Z głębi mieszkania dobiegły go przyciszone głosy. Po chwili dziewczyna znów pojawiła się w drzwiach.

- Proszę wejść - powiedziała krótko i znikła w głębi mieszkania.

Xavier z wahaniem przestąpił próg i znalazł się w niedużym przedpokoju. Allegra stała nieruchomo pod przeciwległą ścianą. Jej niebieskie oczy wydawały się ogromne w pobladłej twarzy.

Wyglądała fatalnie. Znikł gdzieś blask, którym promieniała w ostatnich tygodniach w Ardeche. Była wymizerowana, szara, przygaszona.

Wszystko przez niego.

- Proszę, to dla ciebie - powiedział niemądrze, wręczając jej kwiaty.

- Jakie piękne. - Wzięła je od niego i zanurzyła w nich twarz. - Dziękuję. Wstawię je do wody.

Poszedł za nią do kuchni i patrzył, jak odkręca kran i napelnia wazon. Zdawała się zupełnie pochłonięta tą czynnością.

- Allegro - zaczął, przerywając ciężką ciszę. - Przyjechałem, bo muszę ci coś powiedzieć. Wiem, że nie mam prawa o nic cię prosić, ale czy mogłabyś mnie wysłuchać?

Dłonie drżały jej lekko, kiedy układała kwiaty w wazonie.

- Co jeszcze chciałbyś mi powiedzieć, Xavier? Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, bardzo jasno wyraziłeś swoje zdanie. A ja przyjąłem je do wiadomości.

- Jest jedna rzecz, którą chciałbym dodać do tego, co wtedy powiedziałem. - Spojrzał jej w oczy. - Wybacz mi, Allegro. Zachowałem się jak ostatni krety.

Potrząsnęła głową, jakby nie wierzyła własnym uszom.

- Po co tu przyjechałeś, Xav? - spytała cicho.

- Przyjechałem cię przeprosić - wyrzucił z siebie. - Za to, że cię odepchnąłem. Za to, że byłem wobec ciebie niesprawiedliwy. Wytłumaczyłem sobie, że nie mogę ci ufać i nie widziałem, nie chciałem widzieć, jak wiele dla mnie robisz. I jak mocno we mnie wierzysz.

Milczała. Ogromnie chciała usłyszeć od niego te słowa. Czekwała na nie bardzo długo. A potem straciła nadzieję, poddała się. Jej serce zapadło w letarg i nie wiedziała, czy znajdzie siłę, żeby je znów obudzić.

- Zadzwonił do mnie jakiś facet z Concours Mondial des Vins. - Xavier zrobił krok w jej stronę. - Powiedział, że Clos Quatre zdobyło złoty medal.

- Twoje wino zdobyło złoto? - Oczy Allegry rozbłysły. - To fantastycznie!

Ujął jej dłonie.

- Wierzyłaś we mnie. Chciałaś, żebym zrozumiał, jak bardzo we mnie wierzysz, dlatego zgłosiłaś moje wino do konkursu. Przyjechałem tu, żeby ci powiedzieć, że zrozumiałem. Zajęło mi to trochę czasu, ale... ufam ci, Allegro. Bez zastrzeżeń. I wierzę w ciebie. W nas.

Wciąż milcząc, splótła palce z jego palcami. Chciała, żeby mówił dalej. Zdawało jej się, że jego słowa wsączają w nią życie.

- Kiedy wyjechałaś, nie mogłem sobie znaleźć miejsca w Les Trois Closes. Nie wiedziałem dlaczego. Teraz wiem. Bez ciebie nigdzie już nie poczuję się jak w domu. Proszę cię, wróć ze mną do Ardeche. Daj mi jeszcze jedną szansę. Jeżeli nie będziesz chciała tam osiaść na stałe, oddam winnicę w dzierżawę i wyjedziemy stamtąd oboje. Zaczniemy od początku. Gdziekolwiek, byle razem.

- Zostawiłbyś dla mnie winnicę? - zdumiała się.

- Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Allegro - powiedział uroczyście. - Kocham cię.

- Kochasz mnie - powtórzyła powoli, jakby próbując pojąć coś niesłychanego.

- Tak. Nigdy nie przestałem cię kochać. Ale cholernie się tego bałem. Widziałem ojca załamanego po odejściu matki. Wiem, że miłość niesie ryzyko cierpienia. Szczerze mówiąc, wciąż się boję... Ale wizja całego życia bez ciebie jest o wiele bardziej przerażająca.

Spojrzała w jego piękne, srebrzystozielone oczy i znalazła siłę, której potrzebowała.

- Wrócę z tobą do Ardeche - szepnęła. - Oboje kochamy to miejsce. Jeśli mamy gdzieś ułożyć sobie życie, to tylko tam.

Uniósł jej dłonie do ust i ucałował.

- Mógłbym zbudować dom na granicy posiadłości, z widokiem na nasze jezioro - mówił z zapalem. - Wesoły, słoneczny dom, dla nas i naszych dzieci.

Xavier chciał mieć z nią dzieci? Zadrżały jej usta; zacisnęła powieki, ale łzy wymknęły się spod nich i spłynęły po policzkach.

- Nie płacz, ukochana. - Objął ją i przygarnął do siebie. Całował jej mokrą od łez twarz, delikatnie, czule, z ukrytą namiętnością. - Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

- Już jestem szczęśliwa - szepnęła, odnajdując ustami jego usta. - Kocham cię, Xavier.

- Więc wróć ze mną do domu - powiedział żarliwie. - Zostań moją żoną.

- Zabierz mnie do Paryża, na czubek wieży Eiffla, i poproś o to jeszcze raz. - Roześmiała się i zarzuciła mu ramiona na szyję.

Spleceni w uścisku popatrzyli sobie w oczy z uroczystą powagą, składając sobie obietnice cenniejsze niż najpiękniejsze słowa.

Los dawał im w prezencie miłość. Wiedzieli, że będą o nią dbać jak o najszlachetniejszą winorośl, aż do końca swoich dni.



TLR